ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

№ 7 Lipiec 1933 r. ROK X.

Cena 1 zł. 40 gr.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻÓRAWIA 13. TELEFON 9-44-41.

Rok X **Warszawa, Lipiec 1933 r.** **Nr. 7**



Photo-Plat

Na straży polskiego morza

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

CZY TO MOŻLIWE?

W związku z notatką pod tym tyt. w Nr. 5 ,Ech L.", zamieściłmy w następnym numerze sprawozdanie z pobytu w Puszczy Augustowskiej wycieczki prasowej, w której wziął również udział przedstawiciel naszej Redakcji. Wycieczka miała możność się przekonać, iż poruszone w prasie zarzuty okazały się bezpodstawne.

Red.

POZNAJMY SIE!

Sympatyczna i pożyteczna inicjatywa, rzucona przez kol. B. Sujkowskiego pod powyższem hasłem, nie powinna przejść bez echa. Wymiana myśli, jak to projektuje autor, jest pożądana pod każdym względem. To też, pragnąc kontynuować w dalszym ciągu zapoczątkowane dzieło, dorzucam do łańcucha łączności i moje ogniwo.

Lasy nadleśnictwa Małomierzyce położone są w dwu powiatach — Iłżeckim i Radomskim, województwa Kieleckiego. Składają się z trzech zasadniczych kompleksów, o powierzchni ogólnej 8.866 ha. W skład nadleśnictwa wchodzą siedem leśnictw. Najbliższa stacja kolejowa — Radom, odległa jest od nadleśnictwa o 35 klm., a połączona z niem szosą, po której kursuje spora ilość autobusów. Panującym gatunkiem jest sosna, tworząc drzewostany czysto sosnowe, względnie mieszane: sosna, dąb, brzoza, osika. W paru leśnictwach występuje jodła o niewielkich kompleksach. Według bonitacji sosna znajduje miejsce II i III; kolej rębności 100 letnia. W gospodarstwie sosnowem prowadzi się użytkowanie zrębami czystemi o nawrocie cięć 4 letnim. Zalesienie zrębów — sztuczne. W drzewostanach dębowo-sosnowych i



Nadleśniczówka Małomierzyce

jodłowo-sosnowych zręby — częściowe. Elaborat urządzenia lasu został dokonany w roku 1928 — 1929. Należy dodać, że okupanci doszczętnie wycięli w kilku miejscach 796 ha lasu, które to powierzchnie zostały zalesione i przedstawiają dzisiaj piękne kultury i zagajniki.

Eksploatacja prowadzi się we własnym zarządzie. Ilość drewna niezbędna dla zaspokojenia miejscowych potrzeb i okolicznych tartaków sprzedaje się na miejscu, reszta jest przerabiana w materjały ciosane na zagranicę i dla P. K. P. Zagraniczne materjały są wysyłane spławem Wisłą i koleją do Gdańska pod adresem „Paged'u" (Polska Agencja Eksportu Drewna).

Zwierzostan nie jest wielce urozmaicony. Jest sporo zajęcy, dużo sarn, trafiają się lisy. Z ptactwa łownego — są cietrzewie, a pomiędzy lasami — bogactwo kuropatw.

Teraz słów kilka o Iłży i jej okolicach. Dla miłośnika zabytków starożytności okolice tutejsze przedstawiają wiele rzeczy ciekawych. Miasteczko same, położone nad rzeczką Iłżanką, jest bardzo stare. Ruiny zamku, niegdyś rezydencja biskupów krakowskich, świadczą o minionej sławie tego miasta.

Nazwa sama, jak głosi legenda, pochodzi rzekomo od słów „Jej-łza", „Jełza", w brzmieniu dzisiejszem „Iłża". W zamczysku miewali wypoczynek w podróży z Warszawy do Krakowa Władysław Jagiełło i królowa Jadwiga. Miasteczko było kilkakrotnie splądrowane i spalone przez najazdy tatarów, a ludność uprowadzona w jasyr. Byli tutaj i Szwedzi, gdy oblegali Częstochowę. Na smutną pamiątkę morowej zarazy (cholery), na wzgórzach b. zamku postawione są trzy krzyże.

W okolicach Iłży, przy gościńcach, nieraz spotyka się wielkie murowane słupy, zakończone u góry jakby kapliczką. Na jaką pamiątkę zostały ustawione owe słupy — ustalić trudno. Jest wprawdzie podanie, że słupy postawiono wkrótce po przejściu tutaj wojsk Napoleona, co jednak nie wydaje się prawdopodobnem.

W odległości 12 klm. od Iłży, we wsi Jawor, w roku zeszłym ufundowany został pomnik—obelisk wodzowi powstańców z roku 1863, pułkownikowi Djonizemu Czachowskiemu, poległemu w tem miejscu w dniu 6 listopada od kul kozackich.

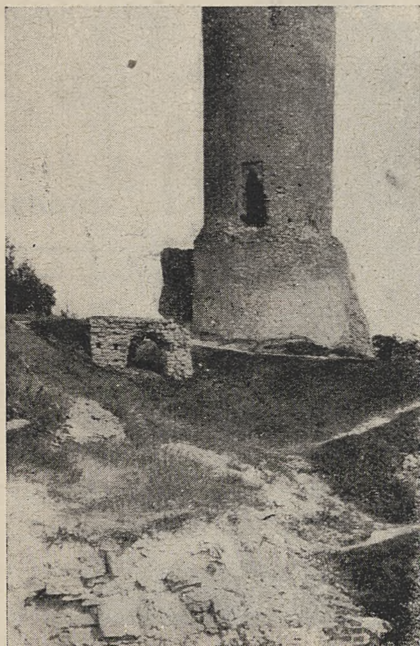
W innej znowóż stronie, o 5 klm. od Iłży, na polach wsi Pakostaw, parę lat temu postawiono pomnik poległym legjonistom puławskim pod Pakosławiem w dniu 19 maja 1915 roku.

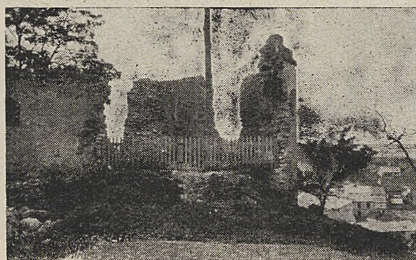
Pozatem są tutaj w okolicy bardzo stare kościołki modrzewiowe z wieku XII — XIII.

Jest jeszcze wiele innych historycznych pamiątek, lecz trudno w krótkim niniejszym zarysie wszystkie opisać.

Niewątpliwie inne strony Polski posiadają więcej zabytków wśród lasów i bardziej ciekawych. Może więc koledzy-leśnicy zechcą podzielić się z nami temi wiadomościami ku ogólnemu pożytkowi poznania naszego kraju i poznania się wzajemnego nas samych.

B. Zarzycki







Fot. M. Jerlicz

Ruiny zamku biskupów krakowskich w Iłży

SZTUCZNA HODOWLA GRZYBÓW

I.

Mamy już w całej pełni sezon na grzyby świeże. Przysłowie ludowe powiada, że gdy dudek po raz pierwszy zawoła w lesie, jest to znak nieomylny, że *„smardze“ i „babie uszy“* już się ukazały. Wkrótce potem zobaczymy dziesiątki i nawet setki innych gatunków, wśród których dla nas najcenniejsze: *borowiki, rydze i trufle.*

Zbiory grzybów naszych dotychczas jeszcze pokrywają zapotrzebowanie wewnętrzne kraju, a stosunkowo duża ilość pozostaje na eksport. Jednakże zbliża się czas, kiedy grzybów zabraknie nam nawet na własne potrzeby, a ceny produktów grzybowych pójdą znacznie w górę.

Powody będą następujące: z jednej strony nieustanny i szybki wzrost ludności, a więc zwiększone zapotrzebowanie, z drugiej zaś strony ciągłe zmniejszanie się powierzchni lasów i rabunkowy sposób zbierania grzybów, czyli zmniejszona podaż. Wskutek tego zmuszeni będziemy w przyszłości do pewnych reform w eksploatacji grzybów. Przedewszystkiem znacznie większa ilość gatunków będzie użytkowana, a następnie powstanie sztuczna hodowla pewnych gatunków w parnikach, ogrodach, parkach, względnie w specjalnie do tego celu zakładanych zagajnikach. W ten tylko sposób człowiek uniezależni się od związku, jaki zachodzi między wielkością powierzchni zalesionej, a zbiorami grzybów, a także od wahań urodzaju, które bywają dość znaczne.

Zagranicą, gdzie już obecnie odczuwa się brak grzybów, obserwujemy taki właśnie stan rzeczy: znacznie większą ilość gatunków użytkowanych, niż u nas, oraz sztuczną hodowlę, która pokrywa niedobór grzybów dziko rosnących.

Dla przykładu wymienimy Francję, która z hodowli *trufli i pieczarek* czerpie ogromne zyski, pochodzące z eksportu tych dwóch gatunków. Francuskie konserwy truflowe i pieczarkowe opanowały najdalsze rynki zbytu i znane są ze swej jakości na całym świecie.

Tak samo we Włoszech hodowany jest na szeroką skalę w piwnicach gatunek *Polyporus tuberaster*, którego grzybnia w postaci cegiełek, noszących nazwę *„pietra fungaia“*, sprzedawana jest wszędzie na targowiskach.

W Anglji pospolicie hodowany jest *muchomor czerwonawy — Amanita rubescens* (u nas traktowany jako niejadalny), który służy tam do fabrykacji ekstraktów grzybowych.

Wreszcie w dalekiej Japonji i Chinach od czasów niepamiętnych hodowany jest w lasach dębowych i kasztanowych, na świeżo zrąbanych pniach, gatunek *Collybia Chitake*. W Chinach gatunek ten uchodzi za wielki przysmak i potrawę narodową, bez której nie może się obejść żadne uroczyste przyjęcie. Dlatego też hodowla powyższego gatunku, nie zaś produkcja drewna, jest tam często głównym celem gospodarstwa leśnego, powodując ogromne zniszczenie lasów dębowych.

Wspomnieć jeszcze należy, że w Rosji bolszewickiej w ostatnich czasach ogromną uwagę zwrócono na sztuczną hodowlę grzybów i na zwiększenie zbiorów gatunków dziko rosnących. Opracowano tam, równolegle z ogólnym planem tak zwanej „pięciolatki“, pięcioletni plan podniesienia produkcji i eksportu grzybów, przyczem plan ten stopniowo i dokładnie jest przeprowadzany. W rezultacie suszone grzyby bolszewickie, tanie i wysokiej wartości, zaczynają zalewać rynki światowe.

Jakże smutnie wobec tych faktów przedstawia się sprawa grzyboznawstwa, a w szczególności sprawa sztucznej hodowli grzybów w Polsce. Oto zupełny brak książek, brak doświadczeń, a przedewszystkiem brak zainteresowania. Niemal cała nasza produkcja na eksport spoczywa w ręku ciemnych bab wiejskich, które suszą grzyby w sposób jak najbardziej prymitywny. Produkcja ta w obecnym stanie rzeczy nie może przejść w ręce większych suszarni, gdyż tym ostatnim grozi wieczny brak surowca, którego ilość zależy od urodzaju w danej okolicy. Jakież jest wyjście z sytuacji? Oto sztuczna hodowla pewnych gatunków, która zapewniłaby suszarniom grzybów i fabrykom konserw dostateczną ilość surowca i spowodowałaby pośrednio podniesienie wartości naszych produktów eksportowych.

Przechodząc dalej do właściwego przedmiotu, rozpatrzymy najpierw, jakie są wymagania życiowe grzybów, a w związku z tem, jakie metody sztucznej hodowli dla poszczególnych gatunków należy stosować.

Przy rozpoczęciu badań musimy pamiętać, że wiele rzeczy jest tu niejasnych, niepewnych, mało zbadanych, wobec czego rezultaty doświadczeń mogą zawieść nasze nadzieje. Ta niepewność wynika z dziwnych i mało nam znanych wymagań życiowych grzybów, przytem różnych dla każdego gatunku. Wiemy już, że właściwą rośliną jest w danym wypadku tak zwana grzybnia, przypominająca gęsty splot nici. Grzybnia taka rośnie saprofitycznie w ściółce leśnej, względnie pasorzytniczo na roślinach żyjących, najczęściej na drzewach. Grzyby, które zbieramy i używamy jako pokarm, są tylko owocem rośliny - grzybni, rozsiewającym miljony mikroskopijnych zarodników, które są odpowiednikiem nasion wyższej rośliny.

Otóż nową grzybnię moglibyśmy wyhodować w sposób dwojaki: albo przez „wykiełkowanie“ zarodników (nazwa ta nie odpowiada ściśle znaczeniu, gdyż zarodniki kiełka nie posiadają), albo też sposobem wegetatywnym, przez rozwój kawałeczka starej grzybni. Jednakże zachodzą tutaj ogromne trudności, które człowiek niezawsze potrafi przezwyciężyć. Przedewszystkiem zarodniki różnych gatunków w normalnych warunkach nie chcą „wykiełkować“ i to jest pierwsza przeszkoda, utrudniająca sztuczną hodowlę grzybów. Dla każdego gatunku wymagania, warunkujące rozwój zarodnika, będą inne i w większości wypadków dla człowieka będą nieznane. Podobno bardzo często zachodzi tu związek biologiczny z organizmem zwierzęcym, który żywi się grzybami, np. w pewnym wypadku zarodniki muszą przejść przez przewód pokarmowy ślimaka, aby następnie mogły rozwijać się. A więc zachodzi tu chemiczne działanie soków żołądkowych, które pobudzają zarodek rośliny do wzrostu.

Jednakże gdybyśmy nawet zdołali zmusić zarodniki do „wykiełkowania“, to przy dalszej hodowli napotkamy na nowe trudności. Oto grzybnia, będąca, jak wiemy, saprofitem lub pasorzytem, wstępuje prócz tego w symbiozę, czyli współżycie z korzeniami wyższych roślin i to jest druga przeszkoda, utrudniająca niezmiernie sztuczną hodowlę grzybów. Bez korzeni rośliny współtowarzyszącej czeka nas niepowodzenie. Warunki takiej symbiozy, oraz wzajemne korzyści z niej wypływające, tak samo dla każdego gatunku są inne i tak samo przez człowieka bardzo mało są zbadane. Wiemy tylko, że każdy gatunek grzyba, a właściwie każda nawet odmiana ma innego współtowarzysza, bez którego żyć nie może. Najlepszym przykładem mogą być odmiany zwykłego borowika: 1-żyjąca w borze sosnowym, koloru ciemnobronzowego, 2-żyjąca w drzewostanie liściastym, koloru jasnoorzechowego, w handlu wyżej ceniona.

Z przedstawionych wyżej wymagań życiowych grzybni wynika podział grzybów pod względem wartości hodowlanej, na dwie następujące grupy: 1) gatunki, dające się hodować w zupełnie sztucznych warunkach, a więc w parnikach, piwnicach, cieplarniach etc.; 2) gatunki, dające się hodować tylko w naturalnych warunkach, a więc w lesie, w parku, na porębie lub na żyjących drzewach. Pozatem z tychże samych wymagań życiowych grzybni i warunków jej rozwoju wypływają następujące metody sztucznej hodowli grzybów: a) rozsiewanie zarodników zapomocą tak zwanej wody zarodnikowej, b) rozsiewanie zarodników przez rozrzucanie kawałeczków starego owocnika, c) sadzenie grzybni dzikiej, wyciętej w lesie wraz z darnią i ściółką, d) sadzenie grzybni, spreparowanej w postaci cegiełek w przedsiębiorstwie, prowadzącem hodowlę danego gatunku.

Rozpatrzymy teraz sposoby hodowli kilku najważniejszych naszych gatunków.

1. *Boletus edulis Bull. — grzyb prawdziwy*, inaczej *borowik, prawdzik, prawak, prawdziwek*, albo *grzyb biały*. Może być hodowany tylko w warunkach naturalnych, a więc w lesie lub parku pod koroną drzew, z któremi żyje w symbiozie. Gdyby jednak znaleziony został sposób hodowli tego gatunku w warunkach sztucznych, a więc w parnikach lub w piwnicy, tak jak hodujemy pieczarkę, to wynalazek ten miałby dla nas ogromne znaczenie gospodarcze, a wynalazcy zapewniłby znaczne korzyści.

W celu rozmnożenia borowików w parku ,względnie w lesie obok leśniczówki, możemy postąpić dwojako: wysiewając zarodniki, lub przesadzając grzybnię. W pierwszym wypadku postępujemy w sposób następujący: stare zupełnie dojrzałe kapelusze borowików, znalezionych w lesie, wrzucamy do wiadra z ciepłą wodą deszczową i jakiś czas mieszamy patyczkiem, w ten sposób miljony zarodników pozostaną w wodzie; następnie wyrzucamy grzyby, a wodą zarodnikową polewamy podczas dżdżystej pogody odpowiednie miejsca w parku, które przedtem należy podrapać i rozruszać grabiami, a po wysianiu zarodników zlekka przykryć mchem i ściółką leśną. Zarodniki nie mogą dłuższy czas pozostawać w wodzie, gdyż stracą swoją żywotność. Musimy również pamiętać, aby w miejscu przez nas wybranem rosły drzewa tegoż samego gatunku, co i w lesie, skąd grzyby były przyniesione. Zwykle będą to następujące gatunki: sosna, świerk, dąb, brzoza, grab i lipa. Gdybyśmy spróbowali pod koroną innych drzew, rezultat

byłby bardziej wątpliwy. Miejsce, wybrane przez nas, powinno mieć dużą ilość próchnicy i ściółki oraz znaczną ilość wilgoci, jeżeli zaś po wysianiu zarodników nastąpi sucha pogoda, to trzeba pamiętać o polewaniu wodą. Na zbiory w nowem miejscu możemy liczyć dopiero po upływie roku lub kilku lat, gdy grzybnia odpowiednio się rozwinie i wzmocni, jednakże rezultat zawsze będzie niepewny, gdyż niewiadomo, czy zarodniki „wykiełkowały". Zamiast wody zarodnikowej możemy rozrzucać kawałeczki starych kapeluszy grzyba, przynosząc je z lasu razem ze ślimakami lub owadami, które na nich znajdziemy.

Drugi sposób hodowli borowików polega na przesadzaniu grzybni z lasu na wybrane przez nas miejsce w parku, tak samo pod odpowiednie gatunki drzew. Przesadzać najlepiej pod koniec okresu owocowania w ciepły dżdżysty dzień. Znajdujemy wówczas w lesie rosnące grzyby i staramy się wykopać dookoła nich kawał ziemi z darnią i grzybami w środku, możliwie jak najgłębiej, aby zdobyć grzybnię, o którą nam jedynie chodzi. Najlepiej użyć do tego celu blaszanego pudełka bez dna, które wbijamy w ziemię dookoła borowika i następnie podkopujemy i wyciągamy razem z ziemią. Wykopane w ten sposób kawałki ziemi z grzybnią przewozimy ostrożnie i układamy w odpowiednie zagłębienia w wybranem przez nas miejscu.

Jeżeli darń rozsypie się i grzybnia porwie na mniejsze kawałki, to niema to większego znaczenia, gdyż grzybnia jest bardzo żywotna. Również wielkość wykopanych kawałków nie odgrywa większej roli, gdyż tak, czy inaczej nie będziemy mogli wykopać całej grzybni, która ciągnie się na dziesiątki i nawet setki metrów. Natomiast najważniejszą rzeczą będzie dobór odpowiednich warunków na nowem miejscu, które powinno być sprzyjające dla rozwoju grzybni. Przy stosowaniu drugiego sposobu hodowli borowików, w razie pomyślanych rezultatów, zwykle już następne lato daje nam obfite zbiory.

Przesadzanie grzybni borowików z lasu do parku stosowano również z rezultatem pomyślnym i w Polsce. Tak np. pod koniec ubiegłego stulecia doświadczenia takie prowadzone były w majątku Secymin niedaleko Modlina, a także w majątku Wola Pacyńska, w powiecie gostyńskim. Jednakże zupełnie niepotrzebnie traktowano tam grzyby, jako roślinę z korzeniami, którą przesadza się z bryłką, na podobieństwo sadzonek drzewa. Notowano nawet kompasem kierunek N-S na darni z grzybem, aby następnie w tym samym kierunku ułożyć darń na nowem miejscu. Oczywiście, że zabieg taki był najzupełniej zbyteczny. Grzyby prawdziwe, hodowane są również niejednokrotnie zagranicą, zwłaszcza tam, gdzie dziko rosnących zaczyna brakować.

Inż. Henryk Orłoś

KWESTJA T. ZW. PŁODÓW LEŚNYCH

Starą prawdą jest, że kulturalnie prosperujące gospodarstwo leśne i łowieckie nie jest do pomyślenia bez wydawania wyłącznie płatnych kwitów na prawo korzystania z ubocznych płodów leśnych. Nie znam większego, poważniej zagospodarowanego majątku leśnego, gdzie rzecz ta miałaby się inaczej. Niestety, nie zawsze tak jest w majątkach, gdzie leśna jednostka gospodarcza występuje jako czynnik podrzędny, podporządkowany dominującym wpływom administratora nie — leśnika. W tym wypadku na uwagę zasługuje ta okoliczność, że jednocześnie panowie właściciele i ich administratorowie z reguły wymagają od kierownictwa leśnego utrzymania gospodarki leśnej na poziomie „możliwie najwyższym". I tak np. z jednej strony do lasu, mimo protestów zarządu leśnego, puszcza się z folwarków „na jagody" bezpłatnie tłumy ludzi, zaś „na pastwiska leśne" stada owiec; a ze strony drugiej czyni się temuż zarządowi leśnemu piekło dantejskie, gdy właściciel, przejeżdzając lasem, zirytuje się widokiem nie bylejakich szkód, poczynionych przez tych samych ludzi i też same owce.

Skoro w kwestji udzielania prawa bezpłatnego korzystania z ubocznych płodów leśnych, jako zasadę mamy przyjąć okoliczność, że ludzie, korzystający z tego prawa, pracują stale w majątku, to jednocześnie nie można pominąć tego faktu, że ci sami ludzie otrzymują za swoją najemną pracę w rolnictwie odpowiednią płacę; skąd wynika, że ci ludzie pobierają w istocie płacę podwójną: raz — w gotówce pieniężnej, drugi raz — w skromnej napozór formie bezpłatnego zbierania w ciągu kilkumiesięcznego sezonu jagód, poza któremi w dalszym ciągu kryje się prawo korzystania z poziomek, borówek, malin, jeżyn, grzybów, ziół leczniczych, szyszek, darcia łyka lipowego i łozowego, nacinanie kory na brzozach dla pozyskania ich soków i t. d.

Las, jako produkująca jednostka gospodarcza i łowiectwo z jego drażliwemi potrzebami hodowlanemi nie mogą, bez zachwiania się w swojej produktywności, być terenem kompensat, względnie gratisowych dodatków za prace, dokonywane w innych działach gospodarczych tegoż majątku. Rozumować należałoby raczej w ten sposób, że owe inne działy gospodarcze winny wynagradzać swoją robociznę *bez reszty*, — jak to zresztą czyni sam las. Dlaczego rolnictwo, ogrodnictwo, rybactwo, młynarstwo i gorzelnictwo nie udzielają swoim stałym robotnikom i robotnicom, etatowym i podziemnym, naddatków ziarnem, owocami, rybami, mąką i okowitą, lecz natomiast leśnictwo ma być kozłem ofiarnym wiecznie pokutującego przesądu bądź pierwotnego poglądu, że owe hojne ciężary ma ponosić gospodarka leśna swoimi równie wartościowemi płodami?

Tłumaczenie bonifikantów, że z gratisowych kwitów sezonowych korzystają jedynie w niedziele i tylko osobiście, zazwyczaj nie odpowiadają rzeczywistości, bowiem — jak o tem przekonywują się dopiero gajowi, stykający się ze złem na terenie leśnym — kwity takie są nadużywane, czyli poprostu wykorzystywane codzień dla zarobku przez członków rodziny bonifikantki, gdy ta równocześnie pracuje i zarabia na folwarku; przyczem liczyć się trzeba z tem, że gajowy, nie mogąc wszystkich znać z imienia i nazwiska, musi mimo najlepszych swych chęci „walczyć z wiatrakami": z jednej strony nie może on symulantów podać leśniczemu na piśmie, a ze strony drugiej narażony jest wobec przejeżdżającej lasem starszyzny oraz właściciela na zarzuty niedbalstwa w służbie.

Im słuszniejsza, t. j. im wyższa byłaby opłata kwitu na uboczne płody leśne, (jak to zresztą obowiązuje w lasach państwowych i dobrze prowadzonych większych lasach prywatnych), tem dla majątków o średniej i niżej średniej własności leśnej byłoby lepiej, bowiem:

1. zmalałaby do normalnego minimum ilość ludzi chodzących po lesie i mogących każdej chwili zaprószyć ogień w młodnikach. Jest ponadto faktem ogólnie w gospodarce leśnej znanym, że owo silne parcie ku bezpłatnym, (a nawet i płatnym) kwitem „na jagody" jest zamaskowanem dążeniem ku równoczesnemu wyrządzaniu wszelakich szkód w lesie, a więc — zakładaniu wnyków na zające i sideł na kuropatwy, wyłapywaniu świeżo wyprowadzonej zwierzyny, jak młodych zajączków, sarniątek, bażantów i kuropatw, a dalej — ku bardziej bezkarnej kradzieży w drewnie, ściółce, mchu lub trawie, przy której ścinaniu sierpem zachodzą zazwyczaj straty tem dotkliwsze, że w pośpiechu i strachu przed oczami gajowego ścinane są równocześnie sadzonki drzew szpilkowych i liściastych, wyhodowane z mozołem;

2. dochód od normalnej ilości posiadaczów kwitów płatnych byłby może i niewielki, jednak w każdym razie wyższy, aniżeli wówczas, gdy straż leśna nie może dać sobie rady z całemi rodzinami, symulującemi krewnych tych, którzy posiadają kwity bezpłatne;

3. przy obecnych trudnościach hurtowego zbytu drewna straż leśna, przeciążona nawet latem nieustającemi sprzedażami i wydatkami detalicznemi, doznałaby ulgi chociaż w kierunku ochrony lasu i jego płodów ubocznych, oraz zwierzyny łownej przed szkodnictwem ludzkiem.

Zagadnienie użytkowania ubocznych płodów gleby leśnej nie jest tak proste i do rozwiązania łatwe, jakby się to z pierwszego wejrzenia wydawać mogło. Punktem wyjścia dla prawidłowego rozumowania w tym kierunku winno być założenie, że gdy produkty rolne po ich zebraniu spoczywają spokojnie bądź w śpichlerzu, bądź w kopcach zbiorowych pod okiem folwarku, to dla produktów leśnych śpichlerzem tym z natury rzeczy być musi cały teren leśny, otwarty stale i dostępny w dzień i w noc dla złej woli czynników zewnętrznych; zaś niewdzięcznym, twardym obowiązkiem straży i kierownictwa leśno-gospodarczego jest bezwzględna odpowiedzialność za nienaruszalność i całość takiego śpichlerza.

Skoro więc odpowiedzialność za bezpieczeństwo leśnych produktów głównych i ubocznych ma być w sposób racjonalny ustalona, to nie do przyjęcia jest wymaganie, aby właściciel lasu nie spotykał na swoich terenach szkodników leśnych i łowieckich, gdy jednocześnie jego administrator zbyt miękko traktuje zasadniczo ważną kwestje puszczania ludzi, pracujących przy folwarkach, „na jagody" bez kwitów należycie opłacanych, jako bezsprzecznie wartościowych. Nie należy wkładać między bajki faktu, że zysk przeciętny, osiągany w ciągu sezonu przez jedną kobietę, z płatnym kwitem w ręku, za uzbierane w lesie płody uboczne waha się między 20 — 30 zł. w okolicach podmiejskich b. Kongresówki. Czyż tedy nie może ta sama kobieta, bez względu na jej taki, czy inny stosunek do danego majątku, zapłacić 2 — 3 zł. za kwit, wydany przez leśnictwo?

Wprowadzanie do delikatnej kwestji ochrony lasu wyjątków bezpłatnego czerpania jego użytków ubocznych — bez względu na ich jakość — szerzy zamęt pojęć co do stopnia uprzywilejowania osób, ubiegających się o kwity bezpłatne oraz stopnia uprawnienia do ich wydawania.

Tablice naddrożne, ostrzegawczo-ochronne, stają się wówczas również nierealne. A jednak tylko dzięki całorocznej usilnej ochronie gleby leśnej owe „uboczne", a wartościowe jej płody istnieją: gdyby nie praca, włożona w tę jej ochronę przed ludźmi i zwierzyną domową miejscowych folwarków i wsi sąsiednich, — gleba ta byłaby stratowana i nie produkowałaby użytków nietylko ubocznych, ale nawet drzewnych.

Stąd wypływa wniosek, że praca leśnictwa około podniesienia specjalnych właściwości gleby leśnej i jej żywej pokrywy winna ze strony p. p. właścicieli lasów i ich administratorów znaleźć zrozumienie szersze, oraz spawiedliwą ocenę.

Karol Freytag,
leśn. dypl.

KOŚCIÓŁ W BIAŁOWIEŻY

Białowieska Puszcza i Białowieża budzą nieustannie wielkie zainteresowanie w całem społeczeństwie polskiem i wśród cudzoziemców, i słusznie, bo gdzież w zachodniej i środkowej Europie można spotkać tak wspaniałą roślinność drzewną, w rozmaitych gatunkach skupioną na znacznej powierzchni, zakonspirowaną w stanie pełnej dojrzałości i znacznego zwarcia, a w specjalnie wydzielonym rozerwacie nawet niemal w stanie pierwotnym, by dla celów naukowych i turystycznych pozostał nienaruszony okaz odwiecznych mateczników, tak pięknie wysławionych przez króla naszych poetów — Adama Mickiewicza.

W literaturze i w naukowych rozprawach w kwestjach dotyczących przyrody, Puszcza posiada wielu badaczy i hołdowników, którzy w ten lub inny sposób charakteryzowali florę i faunę w Puszczy. Jednakże dotychczas mało się zwraca uwagi na człowieka w niej zamieszkałego i na jego potrzeby życiowe i kulturalne.

Zdaje się tylko Henryk Sienkiewicz, odwiedzając puszczę jeszcze za czasów carskich, poznał i opisał osiedlonych tu budników polskich, którzy stanowili wysepkę polsko-katolicką, w otoczeniu ludności obcej, sprowadzonej do puszczy w celach polityki „obrusienja" po wysiedleniu autochtonów, wskutek powstania listopadowego, i byłoby zapewne zupełnie znikły, gdyby nie nastąpiła wojna światowa i skutkiem jej odrodzenie Polski.

To ostatnie wpłynęło na wielką zmianę w składzie ludności w Białowieży. Utworzenie zarządu lasów państwowych w Białowieży, rozwinięcie leśnego przemysłu i handlu spowodowało napływ do Białowieży pracowników umysłowych i fizycznych z różnych stron Polski, również rozmaitych przedsiębiorców, handlarzy i majstrów; wielu z nich na stałe osiedliło się w Białowieży, powstały nowe budynki na miejsce dawnych chałup włościańskich, które w znacznej ilości podczas wojny były zniszczone, a powracająca po ewakuacji ludność miejscowa wyprzedawała place nowym przybyszom, by w ten sposób poprawić swój byt i ponownie zagospodarować się. Wobec tego utworzyło się osiedle znacznie zaludnione i mięszane, w składzie którego ostatnie dane, w-g obliczeń miejscowego księdza proboszcza wykazują do 3.000 katolików — Polaków, stanowiących osobną parafję rzymsko-katolicką, dołączoną do dyecezji wileńskiej.

Do 1924 roku Białowieżę odwiedzali dla posług religijnych księża z sąsiednich parafji Narewkowskiej i Hajnowskiej, z powodu wówczas nieznacznej ilości katolików w Białowieży. Dopiero w 1924 r., kiedy ilość katolików-Polaków tu wzrosła do 1200 ludzi, powstała i urzeczywistniona była myśl o wydzieleniu osobnej parafji ze stałym proboszczem, co też było uskutecznione i Kurja Biskupia Dyecezji Wileńskiej delegowała do Białowieży obecnego księdza proboszcza Józefa Dowgiłło.

Wtedy też powstała myśl o budowie kościoła w Białowieży, ponieważ czasowa kaplica w pałacu, w byłym carskim jadalnym pokoju, gdzie jeszcze dotychczas istnieje ołtarz i odbywają się nabożeństwa, jest nieodpowiednia i bardzo ciasna, tak, że modlący się nie mieszczą w czasie sumy w niedzielę i święta i zmuszeni w znacznej ilości stać na werandzie.

Budowę kościoła rozpoczęto w 1925 r. przy wielkiem zainteresowaniu się wyższych sfer rządzących w Polsce, ogółu leśnych pracowników i miejscowej ludności. Ofiary napływały sowicie, a projekt budowy był opracowany w postaci wspaniałej świątyni, którąby zyskiwała na tle egzystujących budowli, pozostałych po zaborcach. Zaprojektowany kościół widzimy na załączonem zdjęciu. Niewiele już zostało, by zakończyć tą budowę, ale, niestety, nastąpiły czasy tak zwane „kryzysu", którym wielu się zasłania, by zamknąć swą kaletę, choćby na małą ofiarę dla powyższego celu. Ksiądz proboszcz, pochłonięty tą pracą nadwyrężył znacznie swoje zdrowie i siły, chcąc przyśpieszyć zakończenie budowy. Wprawdzie wśród miejscowych urzędników D. L. P. i ludności spotyka się z wielką ofiarnością, ale ta jest niedostateczną, by zakończyć to dzieło.



Budujący się kościół w Białowieży

Celem tej notatki jest wyzwać zaintersowanie u czytelników „Ech Leśnych", przeważnie u Braci leśnej, dla której puszcza Białowieska jest drogą, jakby Matką lasów polskich, aby przyszli z pomocą dla Białowieżan i jeszcze sypnęli trochę grosza na zakończenie budowy tej świątyni, w której będą zanoszone wieczne modły za ofiarodawców i za tych, którzy przyczynili się do powrotu puszczy do Rzeczypospolitej Polskiej, z ponownem osiedleniem w niej elementu polskiego. Sądzę, że „Echa Leśne" nie odmówią przyjmować te ofiary i kierować w-g przeznaczenia. Kościół i szkoła w Białowieży wiele zdziałały za ubiegły dziesiątek lat; wyrosło już nowe pokolenie, wychowane w tradycjach religijno-narodowych polskich, — społeczeństwo miejscowe więcej konsoliduje się, — następują czasy, kiedy może trzeba będzie jeszcze więcej zdziałać dla Białowieży, może założyć tu średni zakład naukowy, dom ludowy i inne kulturalno-oświatowe instytucje, by w tym zakątku Polski, gdzie też lała się polska krew w walkach niepodległościowych, już na wieki rozwinęła się i zachowała kultura polsko-katolicka, któraby zatuszowała te naleciałości, jakie pozostały po zaborcach.

Ale to rzecz niedalekiej przyszłości. Obecnie ważnem jest doprowadzić budowę kościoła do końca, ponieważ kościół jest ośrodkiem, do którego ciążą i inne, wyżej wymienione instytucje.

W. Czarnecki

WYNIKI KONKURSU FOTOGRAFICZNEGO

W wyniku powtórnego głosowania, ogłoszonego w Nr. 4/33 r. Ech Leśnych (str. 26) na dzieci, oznaczone numerami 4 — hasło „Kozaczek" i 8 — hasło „Bohun", otrzymali głosów:

„Bohun"	*36*
„Koza-czek"	*35*

Ponieważ jeden z oddanych na „Bohuna" głosów okazał się nieważny (niepodpisany), przeto wobec ponownej równości głosów jury konkursowe postanowiło uznać za równorzędnych zwycięzców konkursu: Anusię Górecką („Kozaczek"), Kielce, Nowy Świat 58, i Bohdanka Smolarskiego („Bohun"), Warszawa, Nowowiejska 47, przyznając im dwie pierwsze nagrody po 25 zł. każda.

Książeczki oszczędnościowe P. K. O. z dwudziestopięciozłotowemi wkładami na imię laureatów konkursu oraz odpowiednie zaświadczenia będą do odebrania w sekretarjacie Redakcji. Tam również jest do odebrania aparat fotograficzny, przyznany za najlepsze zdjęcia dzieci p. St. Rasińskiemu.

Wszystkim trzem laureatom konkursu fotograficznego, Redakcja składa na tem miejscu serdeczne gratulacje.

ECHA „ŚWIĘTA LASU"

W dniu 29 kwietnia b. r. leśnik polski przemówił do społeczeństwa, przypomniał mu o swem istnieniu, o swej doniosłej roli gospodarza wielkiego dobra narodowego, jakiem są nasze lasy.

„Święto Lasu" zorganizowane na obszarze całego Państwa miało być wielkim aktem propagandy, miało zjednać serce społeczeństwa dla lasu i leśnika.

Z tą myślą urządzaliśmy je i w części przynajmniej osiągnęliśmy efekt zamierzony. Coś ludzie o nas usłyszeli, wielu zainteresowało się nami, naszą pracą i naszem życiem.

Oczywiście nie można odrazu osiągnąć zbyt wiele. Tegoroczne święto jest pierwszem z szeregu następnych, a każde z nich będzie nas bardziej zbliżało do społeczeństwa, będzie pogłębiało w niem zrozumienie potrzeb lasu i leśnictwa.

Już to pierwsze „Święto Lasu" pozostawiło po sobie echa. Echa te jednak, naturalnym biegiem rzeczy, będą coraz słabsze, będą się zacierały uczucia sympatji i zainteresowania, jakie zdołaliśmy w społeczeństwie wzbudzić.

Coraz bardziej będą ludzie zapominali o skromnym leśniku, który tkwi na swej odpowiedzialnej placówce, często bardzo daleko od ośrodków cywilizacji i nie ma sposobności przypomnienia się ogółowi, powiedzenia mu czegoś o sobie i o swoim lesie.

Czy jednak nie ma sposobności?

Sądzę, że raczej zaniedbuje ważny obowiązek propagandy, jaki na niego wkłada troska o dobro lasu i leśnictwa, a więc i jego własne.

W imię tej propagandy urządziliśmy „Święto Lasu" i dalszym naszym obowiązkiem jest podtrzymanie, a właściwie spotęgowanie ech, jakie ono w społeczeństwie obudziło.

Kontynuujmy pracę dla dobra naszych lasów, pracę nad ugruntowaniem należytego poszanowania dla naszego zawodu.

Przysłuchując się echom święta lasu, musimy stwierdzić, jak wielu jeszcze ludzi zapytuje „o co im właściwie chodzi", „po co jest to święto lasu", „a przecież równie dobrze możnaby urządzić święto bagien, ugorów czy moczarów"...

To są fakty, to są opinje rzeczywiście wygłoszone.

Przedewszystkiem więc ci, nieświadomi naszych spraw, jak i inni, którzy lepiej rozumieją znaczenie lasu w gospodarstwie narodowem winni od nas jak najwięcej o lesie usłyszeć.

Musimy stać się bardziej popularni, niż obecnie jesteśmy.

Nie zaniedbujmy potężnych środków propagandy, jak np. prasa.

Dlaczego tak mało, prawie wcale, tą drogą do ogółu nie przemawiamy?

W prasie codziennej i specjalnej omawiane są kwestje ze wszystkich dziedzin życia gospodarczego, tylko my niewiele tam mamy do powiedzenia.

Któż ma jednak o naszych sprawach mówić, jeśli my sami milczymy.

Czy wobec tego można dziwić się, że Komitet Organizacyjny „Święta Lasu" musiał prowadzić długie pertraktacje z Polskiem Radjo, zanim uzyskał w programie na dzień 29 kwietnia 15 minut na prelekcję Dyrektora Grzegorzewskiego.

Dlaczego w radjowej skrzynce rolniczej nigdy nikt się nie pyta i nic nie słyszy o gospodarce leśnej?

Jeśli nie mamy skrzynki leśnej — dorzućmy przynajmniej nasze sprawy do rolniczej i nie zaniedbujmy jednego więcej środka krzewienia wiedzy leśnej nietylko między sobą, ale i wpośród wszystkich radjosłuchaczy.

Dlaczego np. do dodatku popularnonaukowego Gazety Warszawskiej żaden leśnik nie napisze czegoś z wiedzy i praktyki leśnej. Wszak nasza praca daje wiele tematów, które mogą zainteresować czytelnika nawet nie mającego nic wspólnego z lasem.

Możnaby długo snuć podobne pytania. Wniosek z tego będzie zawsze jednaki. Musimy otrząsnąć się z apatji, musimy zdać sobie sprawę z naszych obowiązków zawodowych, które nie kończą się bynajmniej przy warsztacie naszej pracy codziennej.

Mówmy głośno, piszmy jak najwięcej o lesie i leśnictwie. Podkreślajmy na każdym kroku doniosłość zagadnień, jakie przed nami nasze życie zawodowe stawia, a których istnienia ogół nawet się nie domyśla — cóż więc dziwnego, że nie rozumie ich znaczenia.

Dla laika nasza praca jest łatwą, prostą, nieskomplikowaną. Przecież ona polega w jego pojęciu na pilnowaniu lasu, no i na wycięciu go. Już handel i przemysł drzewny są uważane za dziedziny obce leśnikowi.

O ile bardziej popularne są tajemnice gospodarki rolnej. Wszak każdemu szanującemu się inteligentowi nie mogą być obce, przynajmniej z imienia, pojęcia polityki agrarnej, meljoracyj rolnych, kwestje uprzemysłowienia gospodarstw, specjalizacji i doskonalenia produkcji poszczególnych warsztatów rolnych.

Któż natomiast słyszał o metodach gospodarczych w leśnictwie? Wszak drzewo zawsze ścina się od dołu, a sadzonkę wkłada korzeniem do ziemi.

O bardziej skomplikowanych zagadnieniach wiedzy leśnej, o wpływie człowieka na przyrost ilościowy i jakość drzewostanów, o jego zabiegach nad utrzymaniem trwałości ich bytowania i innych — innych rzeczach już ludzie nie słyszeli, nie domyślają się istnienia tysiąca spraw wchodzących w zakres zainteresowań leśnika.

Któż np. wie, co to jest fitosocjologja — podstawa nowoczesnego leśnictwa, a statyka leśna, i t. d.

Powszechne są opinje, podające w wątpliwość istnienie wiedzy leśnej, jako podstawy do studjów akademickich.

My jednak stykamy się z ludźmi, słuchamy krzywdzących nasz zawód i naszą wiedzę opinij laików i pomijamy liczne sposobności szerzenia propagandy leśnictwa — milczymy, a milczeć nie powinniśmy.

Czekają nas ważne zadania, wymagające wytężonej pracy dla dobra naszego zawodu i dla naszej przyszłości.

Wspomnijmy tylko walkę o ustawę o ochronę zawodu leśnika, która, przy dzisiejszem uświadomieniu społeczeństwa, co do istoty tego zawodu, ma, jak się zdaje, bardzo małe szanse wejścia w życie.

W zrozumieniu więc dobra wiedzy leśnej i zawodu leśnika nie ustawajmy w pracy nad propagandą ich w społeczeństwie, a właściwie dopiero poważnie pracę tę rozpocznijmy.

Piszmy i mówmy ludziom jak najwięcej o lesie.

Podtrzymujmy echa minionego „Święta Lasu", aby wywołać je nowem „świętem", wielokrotnie silniejszem w duszy społeczeństwa uświadomionego naszą trwałą w tym kierunku pracą.

Inż. Juljan Bohusz

„ŚWIĘTO LASU" W RADOMIU

Zainicjowane przez Zarząd Główny Związku Zawodowego Leśników i Redakcję „Ech Leśnych" Święto Lasu, zorganizowano na terenie Oddziału Radomskiego w połączeniu z świętem „Sadzenia Drzew", przy udziale młodzieży szkolnej. Na prowincji Święto Lasu zorganizowały Koła Miejscowe w myśl wskazówek podanych przez Zarząd Oddziału.

Na terenie miasta Radomia zorganizował Zarząd Oddziału „Święto Lasu" w dniu 29.IV b. r. w porozumieniu z pp. Dyrektorami szkół średnich.

W dniu tym przed wyruszeniem młodzieży na miejsce sadzenia drzew wygłosili pp. prof. przyrody pogadanki w szkołach, poczem młodzież wraz z nauczycielem udała się na miejsce sadzenia. W święcie lasu wzięło udział około 2000 młodzieży. Przed rozpoczęciem sadzenia przemówił do zgromadzonej młodzieży p. Dyrektor Lasów Państwowych E. Mickiewicz, podkreślając znaczenie lasu dla wielu dziedzin życia ludzkiego. Następnie w gorącem przemówieniu p. prof. Małuja zachęcił młodzież do zbliżenia się do przyrody, do poznawania zabytków przyrodniczych, oraz do chronienia tych dóbr.

Po przemówieniach i odegraniu okolicznościowych pieśni przez orkiestrę uczniowską, przystąpiono do sadzenia drzew przy szosie do Wolanowa. W czasie sadzenia drzew wygłosili pogadanki na temat sadzenia, oraz biologji drzew, leśnicy, członkowie Związku.

Pozatem Sekcja Propagandowa Komisji Naukowej przy Związku Leśników, zamieściła szereg artykułów w miejscowej gazecie: „Ziemia Radomska" na temat znaczenia lasu.

„ŚWIĘTO LASU" W LEŚNICZÓWCE PIASKI

W dniu 29 kwietnia w leśniczówce Piaski gm. Lubanie pow. Nieszawskiego obchodzone uroczyście „święto lasu" oraz sadzenia drzewek. Na uroczystość tę przybyły dzieci w liczbie przeszło 1.000 z 6 szkół powszechnych z okolicy a mianowicie: 7-klasowa szkoła Lubanie, Przywieczerzyn, Zbrachlin, Gąbinek, Bodzia i Krzywa Góra na czele z kierownikami oraz personelem nauczycielskim tychże szkół. Na uroczystości „święta lasu" leśniczy lasów państwowych leśniczówki Piaski p. Franciszek Wiechecki wygłosił okolicznościowe przemówienie do zebranej tłumnie młodzieży szkolnej, w którem położył nacisk na szanowanie oraz pielęgnowanie przydrożnych drzewek oraz ilustrował wykład pokazami w lesie owadów niszczycieli drzew. Po tych wykładach nastąpiła wspólna fotografja, wykonana przez zakład p. Dowmunta. Popołudniu tegoż dnia dzieci spędziły kilka godzin wśród różnych gier i zabaw zorganizowanych pod przewodtwem kierownika szkoły powszechnej z Przywieczerzyna p. Antoniego Kozłowskiego, pozostałych kierowników oraz nauczycielstwa w liczbie 12 osób. Dla uświetnienia tego uroczystego dnia „święta lasu" zgromadzona młodzież na placu przed leśniczówką słuchała przez radjo różnych audycyj oraz pogadanek związanych ze „świętem lasu". Na tem zakończyła się uroczystość, która pozostawiła wiele miłych i pożytecznych wspomnień młodzieży szkolnej.











Święto Lasu w leśnictwie Mokrzec

ŚWIĘTO LASU W NADLEŚNICTWIE KARPIŁÓWKA

W kresowem nadleśnictwie Karpiłówka, na pograniczu sowieckiem Dyrekcji Łuckiej L. P. pierwsze „Święto Lasu" obchodzono bardzo uroczyście. W szkołach okolicznych wiosek urzędnicy Nadleśnictwa wygłosili pogadanki na tematy o znaczeniu lasu i jego ochrony, poczem młodzież szkolna przy pomocy i pod nadzorem administracji leśnej obsadziła drzewkami ważniejsze drogi w okolicy.

Wybitne miejsce w programie tegorocznego Święta Lasu zajął punkt poświęcony pamięci tych, co na straży lasu stracili życie.

W miejscu, gdzie w roku 1920 zginął i został pogrzebany objazdowy tutejszego nadleśnictwa Konstanty Linjow, zamordowany w bestjalski sposób przez miejscowych zbolszewiczałych chłopów, — wśród lasu i bagien administracja leśna wybudowała piękną mogiłę, na której postawiono krzyż pamiątkowy.

Podniosłą była chwila, gdy poczas aktu poświęcenia mogiły, odbytego przy licznym udziale okolicznej inteligencji, oficerów i podoficerów Korpusu Ochrony Pogranicza, funkcjonarjuszów Nadleśnictwa i okolicznych włościan, przemówił nadleśniczy p. Czernichowski, opisując tragedję leśnika, który w tym miejscu na straży lasu postradał to — co miał najcenniejszego — życie swoje. „Ziemia ta leśna została zroszona krwią człowieka, którego jedyną może winą było to, że kochał ten las i służył mu wiernie. ......i straszny los nie inne mu obrał miejsce wiecznego spoczynku, jak wśród tego lasu, w którym żył i pracował......"

Mogiła ta niech zawsze przypomina miejscowej administracji leśnej, jak wytrwale należy stać na straży lasu — w służbie dla Państwa.

Inż. N.

„ŚWIĘTO LASU" NA TERENIE POWIATU KOSTOPOLSKIEGO

Koło Kostopolskie Związku Zawodowego Leśników Rzeczypospolitej Polskiej na skutek odezwy "Ech Leśnych" zainicjowało urządzenie „Święta Lasu" na całym terenie powiatu Kostopolskiego, w dniu 29 kwietnia b. r.

Koło to powstało z końcem lutego b.r., składa się zgórą 50-ciu członków z pośród urzędników i straży leśnej 4-ch sąsiednich nadleśnictw państwowych, jak Kostopol, Podłużne, Mokwin i Maszcza.

Na skutek prośby Prezesa Koła Kostopolskiego, Starosta wydał odezwę do wszystkich gmin i magistratów całego powiatu zachęcając ich do udzielenia pomocy szkołom, które w tym dniu urządziły święto sadzenia drzewek. W mieście powiatowem Kostopol, uroczystość cała wypadła bardzo okazale. O godz. 9-ej odbyło się nabożeństwo w kościele parafjalnym i cerkwi prawosławnej, gdzie zgromadziła się dziatwa szkół z personelem pedagogicznym, przedstawiciele administracji ogólnej i cała administracja lasów państwowych, natomiast dał się zauważyć brak przedstawiciela inspektoratu szkolnego. Mszę św. odprawił ksiądz proboszcz Warpechowski. Po nabożeństwie ruszył pochód w stronę szkoły męskiej z orkiestrą z Janowej Doliny (kamieniołomy państwowe) na czele, gdzie na dziedzińcu zostały dzień przedtem zadołowane drzewka ofiarowane przez lasy państwowe. Tu nastąpiło poświęcenie drzewek, przemówienie proboszcza ks. L. Warpecohwskiego i Prezesa Koła Kostopolskiego Z. Z. L. inspektora lasów p. E. Wójcickiego., który apelował w swej przemowie do dziatwy szkolnej, by otoczyła swą opieką las, który daje tyle korzyści materjalnych, moralnych i duchowych całemu społeczeństwu, a na zakończenie przemówienia wzniósł okrzyk na cześć pierwszego gospodarza w państwie Pana Prezydenta, na cześć pierwszego Marszałka Polski Piłsudskiego i na cześć lasu, który pochwycony przez dziatwę szkolną 3 krotnie odbił się od ściany lasu i popłynął w dal wśród fal eteru.

Orkiestra odegrała hymn narodowy. Po przemówieniu uformował się pochód również z orkiestrą na czele, straż leśna ze sztandarem a szkoły z przyrządami do sadzenia drzewek i furmanki z drzew-



Młodzież szkoły powszechnej im. St. Konarskiego w Cieszynie podczas Święta lasu

kami. Pochód przemaszerował ulicami gdzie były już poprzednio przygotowane jamki do sadzenia drzewek. Drzewka posadziła dziatwa szkolna wyższych klas pod kierownictwem personelu pedagogicznego i administracji leśnej. Każde drzewko zostało zaopatrzone tabliczką z nazwikiem tego, kto posadził.

R. P.

„ŚWIĘTO LASU" SZKOŁY POWSZ. IM. ST. KONARSKIEGO W CIESZYNIE

Dzieci lubią las. Fantazja dziecka widzi w tem obrzymiem zbiorowisku drzew szumiących pałac cudowny, w którym mogłyby się ziścić wszystkie jego marzenia i tęsknoty. Chętnie wybiera się do lasu dziecko wiejskie, a dla małego mieszczucha las jest ziemią obiecaną, do której wstąpić mu wolno tylko odświętnie. Ulubionym terenem zabaw dzieci w mieście jest park, a przecież las, to uroczysty, pełen majestatu partk, przypominający świątynię i granie podniebne organów. „Święto Lasu", obchodzone przez dzieci, to żywa lekcja przyrody, z której najlepiej i najserdeczniej poznają one urok lasu i jego znaczenie w gospodarce społecznej. By pokochać skarby przyrody ojczystej trzeba się z niemi zetknąć, poznać je i przeżyć. Przeżyciem będzie „sadzenie drzewek". Myśl o tem, że z owej maleńkiej roślinki, którą się wkopuje w ziemię, urośnie kiedyś olbrzym, napełnia serce dziecięce radością i ułnością. Pojęcie, że staje się budowniczym najpiękniejszego gmachu na ziemi ten, kto drzewa leśne sadzi utkwi dziecku w pamięci i zbliży do lasu jego duszę. Las w takim małym leśniku będzie kiedyś miał opiekuna i obrońcę.

W zrozumieniu ważnych momentów wychowawczych tkwiących w „Święcie Lasu" i święcie sadzenia drzewek", podjął Zarząd Państwowych Lasów w Cieszynie inicjatywę Związku Zawodowych Leśników R. P. i z poparciem Wydziału Oświecenia Publicznego w Katowicach urządził w szeregu miejscowości „Święto Lasu". Obrazek nasz przedstawia chwilę, kiedy chłopcy ze szkoły powsz. im. Stan. Konarskiego w Cieszynie, zasadziwszy w lasach państwowych w Hażlachu 300 sztuk jesionów i świerków, spoczęli w ustroni leśnej. Dzień 29 kwietnia 1933 r. zapisał się trwale w ich pamięci. Nie przejdą koło „Parchowca" — bo tak las ten nazywają — by nie popatrzeć na swą pracę, a drzewa, ich rękoma zasadzone, będą ozdobą lasu, będą największe i najpiękniejsze.

„ŚWIĘTO LASU" NA TERENIE NADLEŚNICTWA WIERZBNICKIEGO

W zorganizowanym przez N-wo Wierzbnik w Ratajach tegorocznym obchodzie „Święta Lasu", oprócz leśników, członków koła Z. Z. L. wzięła udział liczna, bo przeszło 600 osób licząca, rzesza młodzieży szkolnej starszych oddziałów szkół w Wąchocku, Wielkiej - Wsi, Mostkach, Starachowicach, Rzepinie i Świślinie pod przewodnitcwem swych kierowników i licznym współudziale nauczycieli oraz ludności.

Obchód „Święta Lasu" zgromadził uczestników w lasach państwowych Nadleśnictwa Wierzbnik w pobliżu powyższych miejscowości w pięciu grupach, gdzie wygłoszono szereg przemówień oraz przeprowadzono pogadanki na tematy znaczenia i wartości lasu dla ogółu społeczeństwa pod względem gospodarczym, zdrowotnym, kulturalnym i obrony kraju; przedstawiono pracę i starania leśnika o odnowienie, całość i zdrowotność lasu oraz obszernie omówiono temat o zachowaniu się, zwłaszcza młodzieży, w stosunku do lasu i przyrody, konieczność szanowania i opiekowania się drzewami i lasami.

Przemówienia i pogadanki wygłosili p. p.: Nadleśniczy A. Bednarczyk, leśniczowie: N. Hanusz, Szczepan Stankiewicz, K. Szafer i Inż. St. Zbroń, oraz p.p. kierownicy poszczególnych szkół, z których p. A. Banaczkowski, kierownik 7-io klasowej szkoły w Wąchocku, silnie zaakcentował korzyści płynące z lasu dla człowieka i konieczność ochrony drzew i lasu, oraz popieranie pracy leśnika.

Po przemówieniach odbyło się sadzenie drzewek na terenie lasów Nadleśnictwa przy czynnym współudziale młodzieży. Sadzono drzewka morwy, przyczem wyjaśniono znaczenie morwy w hodowli jedwabnika, oraz na odnowianych zrębach sadzonki sosny i dęba, przyczem specjalnie demonstrowane okazy różnego rodzaju uszkodzeń młodych drzewek przez człowieka uzmysłowiły uczestnikom, szkody wyrządzone w uprawach leśnych, często bezmyślnie, a przeważnie bez pożytku dla człowieka.

Poważny nastrój i silne zainteresowanie się przemówieniami, wyjaśnieniami, jak i udziałem w pogadankach uczestników obchodu „Święta Lasu", świadczyło wymownie o celowości akcji i wskazało na konieczność przeprowadzenia tego obchodu w przyszłości.

Do licznego udziału młodzieży szkolny w obchodzie „Święta Lasu" przyczy-



Administracja Nadl. Karpiłówka pod ufundowaną przez siebie mogiłę zamordowanego w roku 1920 objazdowego Konstantego Linjowa w dniu pierwszego „Święta Lasu" 29 kwietnia 1933 r.

ECHA ŚWIĘTA LASU





Świeto lasu w leśnictwie Lubanie





Święto lasu w Nadl. Dąbrowa.

Przedstawiciele władz szkolnych i urzędów, biorących udział w Święcie lasu

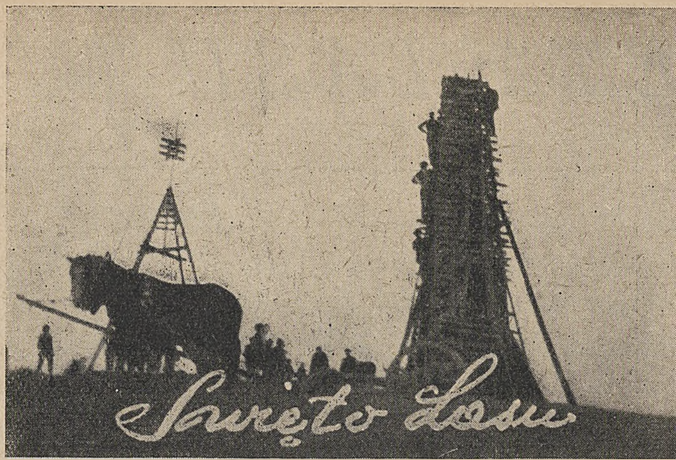
Prezes rady szkolnej p. Mazur wygłasza przemówienie, poprzedzające sadzenie drzewek



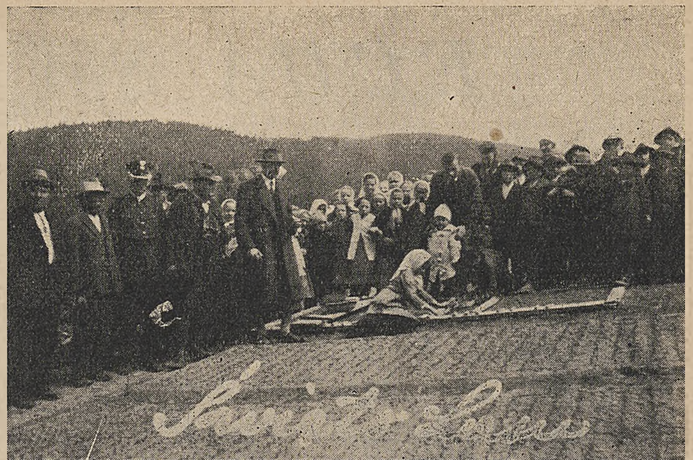


Święto lasu w L-twie Rylicz, N-ctwa Koło

Fot. Puzdrakiewiczówna.



Stawianie stosu na groniu „Beskidek" do ognisk wigilijnych w przeddzień święta lasu



Sadzenie drzewek w dniu święta przez dzieci szkolne w leśnictwie Zapowiedź, nadl. Istebna

niło się bardzo poważnie wydanie, z inicjatywy Nadleśniczego p. R. Bednarczyka, okólnego pisma Inspektora Szkolnego powiatu Iłżeckiego p. Olechowskiego do kierownictw szkół uznającego obchód ten za bardzo pożyteczny pod względem wychowawczym dla młodzieży szkolnej.

Nadleśniczy R. Bednarczyk

„ŚWIĘTO LASU" W NADLEŚNICTWIE STACHÓW

Nadleśnictwo komunikuje, że w dniu 29/IV r. b. na terenie tutejszych lasów zostało zorganizowane „Święto Lasu" przy udziale miejscowej administracji, okolicznej młodzieży szkolnej, oraz mieszkańców pobliskich wsi.

ŚWIĘTO LASU W KROTOSZYNIE

Odbyło się u nas Święto lasu przy bardzo pięknej pogodzie i w myśl podanego programu. Po odprawionem nabożeństwie odbywały się we wszystkich szkołach pogadanki na temat lasu, sadzenia i ochrony drzew. Po poł. o godz. 14 wyruszyła nasza dziatwa szkolna przy dźwiękach orkiestry 56 p. p. Wlkp. do lasu, gdzie odbyły się pokazy praktyczne przez p. p. leśników. O godz. 16 odbyła się w świetlicy wojskowej dla wojska pogadanka na temat lasu, a w Seminarjum Nauczycielskim od godz. 18 — 19 akademja dla uczniów. Natomiast o godz. 20 w myśl programu urządzona w sali Szkoły Wydziałowej „Akademja Leśna" zebrała bardzo liczne grono słuchaczy. Pan nadleśniczy inż. Kunica wygłosił obszerny referat dając ogólny pogląd na lasy. Ks. Dziekan Małecki, mówiąc na temat „Społeczeństwo a las" porównał las ze świątynią, gdzie należy w skupieniu wsłuchiwać się w to piękno przyrody. Pan inż. Newelski dał pogląd na statystykę lasów z całej Polski, przyczem nadmienił, że stan lasów podniósł się znacznie w Wielkopolsce, a na Kresach spadł w pewnem stopniu. Deklamacje wygłoszone przez p. p. LuLdmiłę i Polę Kupiczanki spodobały się wszystkim, a szczególnie deklamacja o drucianrzu. Następnie przemawiał p. Nadleśniczy Krótki na temat gospodarstwo leśne, sadzenie i urządzenie gospodarcze lasu. Orkiestra 56 p. p. Wlkp. wykonała dwie rzeczy i to: Belliniego uwerturę do „Normy" i Jessela „Wesele róży". Pan burmistrz Fenrych nawiązując do administracji gospodarczej lasów miejskich podziękował wszystkim za tak obszerne referaty i za wysłuchanie ich. Na zakończenie akademji nastąpił ślicznie wykonany hejnał na trąbkach myśliwskich przez 4 leśników z Baszkowa. Z wolnych datków zebrano 88,60 zł. Czysty zysk przeznaczono dla wdów i sierot po leśnikach.

ŚWIĘTO LASU W NADLEŚNICTWIE „GARBATKA"

Po porozumieniu się z kierownictwem 7-io oddziałowej szkoły w Garbatce została zorganizowana wycieczka czterech starszych oddziałów na lotne piaski, znajdujące się obok kol. w stronie Zagożdżona, które były w tym roku zalesiane. Po przybyciu na miejsce leśniczy miejscowy p. Mąkowski wygłosił odczyt na temat znaczenia lasu ze specjalnem uwzględnieniem konieczności zalesiania lotnych piasków, które z roku na rok zasypują coraz większe przestrzenie sąsiednich pól, a które powstały jedynie wskutek niedoceniania lasu i wyrąbania w pień drzewostanu, który przed laty znajdował się na miejscu obecnego nieużytku. Po odczycie dzieci szkolne posadziły przy drogach prowadzących przez lotne piaski 60 szt. 3-letniej akacji i 250 szt. brzóz. Wycieczka trwała od godz. 10 — 14-ej.

ŚWIĘTO LASU NA TERENIE NADLEŚNICTWA STWIGA

(D. L. P. Białowieża).

Zdaleka od świata, na rubieży wschodniej Rzeczypospolitej Polskiej, na samej granicy z Rosją Sowiecką, Nadleśnictwo Stwiga urządza święto lasu i sadzenia drzew.

Dzień 29 kwietnia jeden z pierwszych tych dni wiosennych, w których można wyjść z domu „do figury", słoneczny i ciepły, wielce się przyczynił do przebiegu wspaniałych uroczystości. Około godz. 8-ej rano rozbrzmiały echa dzwonów cerkiewnych, wzywających na modlitwę. Dziatwa szkolna ustawiona w szeregi pod opieką swych wychowawców podąża do świątyń. Leśniczowie odnośnych leśnictw wraz z gajowymi, tudzież oddziały miejscowego strzelca, ustawieni na cmentarzyskach cerkiewnych, witają ukłonem wojskowym przybyłych. Po nabożeństwie następują krótkie okolicznościowe przemówienia duchownych, następnie pp. leśniczowie wyznaczają objekty, na których mają być zasadzone drzewka (przeważnie cmentarze.) W karnym ordynku ze śpiewami podążono na wyznaczone miejsca, przyczem dziatwa szkolna zaopatruje się w szpadle złożone w przedsionkach klas. Ludność zajęta pracą w polu pozdrawia maszerujące szeregi. Po przybyciu na miejsca przeznaczeń pp. leśniczowie wygłaszają przemówienia, wyjaśniając zebranym cel święta, pożytek z sadzenia drzew, uszanowanie pracy i miłość do lasu, poczem następuje sadzenie pod fachowym kierownictwem leśników. Dalej, wycieczka do lasu, gdzie dziatwa spożyła posiłek składający się z białego pieczywa, kawy lub herbaty, ofiarowany przez D-twa odwodów kompanijnych K.O.P., pp. nauczycielstwo i administrację leśną. Na polanach leśnych urządzono zabawy i gry dla młodzieży, poczem rozdano słodycze.

Po południu w salach szkolnych urządzono akademję, na których p.p. leśniczowie i p.p. nauczycielstwo wygłosiło aktualne odczyty i pogadanki, a uczniowie różnych klas deklamowali szereg wierszy łączących się treścią z uroczystością. Na zakończenie w podniosłym nastroju odśpiewano kilka pieśni patrjotycznych. Szczególnie uroczyście święto lasu wypadło w Chutorach Merlińskich, gdzie po nabożeństwie w kaplicy O.O. Studytów pod osobistem kierownictwem kierownika nadleśnictwa Stwiga p. Władysława Gocla, zostały wysadzone drzewami drogi przez dzieci szkół Nr. 1 i Nr. 2 na Chutorach Merlińskich, oraz przez żołnierzy K.O.P. Drzewka poświęcił O. zakonu Studytów. Do żołnierzy przemawiał kierownik N-ctwa p. Gocel i D-dca komp. p. por. Wańtowski.

Święto lasu i sadzenia drzew wywarło głębokie wrażenie na modzieży i ludności miejscowej, która odcięta od świata w niedostępnych bagnach coraz bardziej budzi się do kulturalnego życia. Cześć inicjatorom.

Witold Swinarski,
Leśniczy L. P.







Moment składania wieńców przez Prezesa Związku Leśników M. Nagabczyńskiego u stóp pomnika Kopernika i poległych 63 p. p. w Toruniu

LEŚNICY W TORUNIU

(Nieoficjalne impresje zjazdowe)

Toruń budowny y bogaty w cnotę,
Tam szczyrych mieszczan oglądasz ochotę,
Tam pokoy, tam wstyd, tam płuży uczciwość
Y sprawiedliwość.

Sabastjan Klonowicz, „Flis" 1595

Gdyby nie fakt nadania w roku pańskim 1233-cim miastu Toruniem zwanemu przywilejów miejskich, prawdopodobnie nie obchodzilibyśmy dziś jego 700-lecia. Gdyby nie owa sędziwa rocznica, kto wie czy doszłoby do zjazdu w tym Kopernikowym grodzie leśników polskich. Gdyby nie zjazd, nie obiecalibyśmy w numerze poprzednim dać z tego zjazdu wiązanki wrażeń. Gdyby wreszcie nie piękne naprawdę wrażenia, nie drukowalibyśmy niniejszej relacji, ileże zapowiedź jej była o tyle wiążąca, o ile P. T. Czytelnicy w drodze osobliwego wyjątku czytają wszystkie nasze artykuły do końca.

Stało się zatem, że w dniu 24 maja zjechali w mury Torunia delegaci Związku Leśników ze wszystkich stron Polski. O dzień wcześniej czterysta siedemdziesiąt dziewięć lat temu zjechał tu wraz z królową Kazimierz Jagiellończyk, aby na rynku, w wysoko wystawionym złocistym tronie, odebrać hołd poddańczy miasta. Od tego też czasu, t. j. od 23 maja r. 1454, aż do rozbiorów, Pomorze wraz z Toruniem było częścią składową Polski, tak jak przedtem w ciągu wieków było ziemią polsko - słowiańską. Zresztą dowodzi tego i polska nazwa Torunia, co stwierdzają objektywnie autorzy niemieccy, jak w r. 1917 Jacobi („Thorn ist fraglos polnischen Ursprungs") lub w r. 1918 Meiche („Thorn ist ein polnischer Name"). Nazwa ta według najnowszych badań nie wywodzi się od: tur, tura, Thoran, Thoron, toron, toruń, Thurun etc, jak dotąd przypuszczano, lecz poprostu od słowa tor czyli — droga utorowana, trakt.

700 lat — to ogromny szmat czasu! Jadąc w wagonie kolejowym do odległej stolicy Pomorskiej, zapewne niejeden leśnik, o ile nie grał w brydża i nie

marzył o wygranej z siódemki, lub o ile z nałogu fachowego nie przymierzał tych stuleci do siedmiu dobrych „kolejek"... rębności drzewostanowej, musiał bezwiednie ulec nastrojowi owej mimowolnej powagi, jaką nawiewa naszym myślom okres siedmiowiekowej przeszłości historycznej.

A przeszłość Torunia istotnie jest barwna i godna rozpamiętywania. Położony dogodnie na skrzyżowaniu dróg wodnych i lądowych, wiodących ku Bałtykowi, Toruń wcześnie stał się ośrodkiem ruchliwego handlu, a więc i źródłem bogactwa mieszkańców. Ale też leżąc na pograniczu, ulegał częstym najazdom, zwłaszcza sąsiednich Prusaków. Dopiero Zakon krzyżacki, owładnąwszy na początku wieku XIII słowiańską osadą Toruńską, dźwignął na jej zgliszczach miasto, które datę nadania praw chełmińskich (1233) może uważać za początek swego historycznego istnienia i rozwoju.

Od tej chwili Toruń rozwija się z niesłychanym rozmachem i w niezwykle szybkiem tempie. W XIV stuleciu miasto otrzymuje tak zwane „prawo składu", przywilej dla rozwoju Torunia niezmiernie doniosły i cenny, niebawem też zdobywa się na własną morską flotę handlową.

Walka miasta z uciskiem rządzących w niem krzyżaków, liczne zatargi z Mistrzem, pożary, spalenie zamku krzyżackiego, wypowiedzenie posłuszeństwa Zakonowi i poddanie się Polsce, wojna 13-letnia i pokój Toruński (1466), którego mocą odebraliśmy Pomorze wraz z Gdańskiem i Warmję — oto kolejne etapy dziejów Toruńskich. W roku 1473 przyszedł tu na świat Mikołaj Kopernik — „Thorunensis terrae motor solis coelique stator" — jak głosi napis na cokóle pomnika nieśmiertelnego Toruńczyka.

Królowie polscy nadają Toruniowi szereg nowych przywilejów i miasto sięga szczytów swej świetności. Zaznacza się coraz większy wzrost ludności, rozwija się ruch umysłowy, powstaje szereg bibljotek, kwitnie coraz bardziej handel i przemysł, a szczególnie niektóre jego gałęzie, jak złotnictwo i piernikarstwo.

W roku 1629 Toruńczycy dzielnie walczą ze Szwedami, odpierając ataki feldmarszałka Hermana Wrangla, stojącego na czele znakomitej armji szwedzkiej. Od chwili oddania Torunia w r. 1655 w ręce Karola Gustawa, miasto przeżywa oblężenie armji polsko-austrjackiej, oblężenie i zdobycie murów przez wojska Karola XII, wielokrotne przemarsze obcych wojsk, któremu towarzyszą grabieże, pożary, zniszczenie dobrobytu mieszkańców i powolny upadek miasta. Po drugim rozbiorze Polski, Toruń dostaje się Prusakom. Widzi jeszcze w swych murach rozpaczliwą obronę cofających się wojsk napoleońskich, by otoczony później pierścieniem pruskich fortów, po latach doczekać się powrotu na łono Macierzy.

Do takiego to więc Torunia przyjechali delegaci Związku Leśników, może wcale o tem nie wiedząc, że oprócz uczczenia rocznicy 700-lecia i złożenia hołdu genjalnemuu Astronomowi, mieli oni, jako leśnicy, jeszcze dwa słuszne powody zjechania się na zjazd właśnie do Torunia.

Pierwszy z nich to fakt, że w kościele N. M. Panny spoczywają prochy „królowej botaniki polskiej" Anny Wazówny — córki króla szwedzkiego Jana III i Katarzyny Jagiellonki, a siostry króla polskiego Zygmunta.

Wiadomo, iż królewna ta, mając zamiłowanie do studjów przyrodniczych, założyła w Gołubiu wielki ogród botaniczny, hodując w nim liczne odmiany roślin i ziół leczniczych. Zielnik królewny własnego układu, przechowywany w bibljotece Nieświeskiej — niestety zaginął w końcu osiemnastego stulecia. Natomiast trwałym wyrazem jej wielkiej podówczas zasługi dla nauki polskiej było wydanie własnym kosztem jedynego w owym czasie w Europie zielnika, w opracowaniu doktora Akademji Krakowskiej — Syrenjusza. Tej to królewskiej pionierce podstawowej nauki leśnictwa należał się od leśników polskich powinny hołd.

Drugi powód ma również podłoże botaniczne, wypływające z zapisek kronikarzy, że właśnie w Toruniu i okolicy znajdowały się ongiś wspaniałe winnice. Najstarsze winnice były na południowych stokach wzgórz nad Wisłą, mniej więcej na miejscu dzisiejszej Winnicy, na przedmieściu Jakóbskiem. Miał również winnice na Kaszczorku i ojciec Kopernika--Mikołaj, zaś Mikołaj junjor nieraz pomagał senjorowi w winobraniu, myśląc wśród pięknej zieleni o gwiazdach. W okolicy Torunia było takich winnic aż 25, a najpiękniejsza — na należących do kościoła św. Jana w Toruniu gruntach Siemonia. Kto wie, może szlachetne winorośle, na widok miłych i znających się na rzeczy gości, zapragnęłyby znowu się odrodzić, wskrzeszając świetną tradycję win toruńskich i owych bujnych upraw, hodowanych przez sprowadzonych z Włoch i z nad Renu fachowców. Winnice te, których wystałym pro duktom królowie polscy czynili honor iście królewski, nie ostały się niestety do naszych czasów, wszelako kurtuazyjny ukłon w ich stronę polskich fachowców leśnych byłby najzupełniej usprawiedliwiony.

W Toruniu-Mokrem stanęliśmy dopiero wieczorem. Witani na dworcu przez gościnnych gospodarzy z Prezesem Komitetu Zjazdowego insp. Zdrójkowskim na czele, patrzyliśmy niespokojnie na zachmurzone niebo, wcale nie zwiastujące, że w Toruniu nie-Mokrem będzie sucho. Wyłapani z otaczających ciemności przez żwawych taksówkarzy, znaleźliśmy się niebawem w mieście — kto „Pod Orłem", kto pod „Trzema koronami", a kto poprostu „Pod Modrym Fartuchem". Innych hoteli i gospód nie wymieniamy, wszystkie są bowiem jednakowo schludne i wszystkie na żądanie mogą być z „leżankami" lub bez — jak komu wygodniej.

Nazajutrz, a było to Wniebowstąpienie Pańskie, program nakazywał udanie się na mszę św. do fary św. Jana. Na ulicy, przed kościołem, mimo nieprzewidzianego w programie „kapuśniaku", stały już uszykowane szeregi wychowanków Zagórza i Margonina oraz poczty sztandarowe Oddziałów Związku Leśników w Warszawie, Wilnie i Toruniu, a prócz tego poczet sztandarowy Wileńskiego P. W. L.

W chwilę później, przybyły na czele władz leśnych Naczelny Dyrektor Lasów p. A. Loret dokonał przeglądu dziarsko pod bronią wyprężonej kolumny przyszłych leśniczych — a zarazem członków nowotworzonego na terenie lasów państwowych Przysposobienia Wojskowego Leśników.

Piękny gotycki kościół św. Jana nosi na sobie ślady licznych przemian, które w miarę postępowania wieków, kładły swoje cha-

ZJAZD LEŚNIKÓW W TORUNIU



Dyrektor Nacz. Lasów Państw. A Loret dokonywuje przeglądu oddziałów P. W. L.



Wychowankowie szkół dla leśniczych w Margonınie i Zagórzu, podczas przeglądu



Poczty sztandarowe na czele pochodu leśników przez ulice miasta



Przemarsz wychowanków szkół dla leśniczych



P. P. Dyr. Nacz. A. Loret, Prezes M. Nagabczyński, Dyr. Las. J. Zagórski i Insp. Las. Zdrójkowski — w pierwszej czwórce pochodu



Defiladę P.W.L. przyjmują P. P. Wojew. Kirtiklis, Prezes P.W.L., Dyr. A. Loret, Prezes Związku Leśników M. Nagabczyński i generał Pasławski



Grupa uczestników wycieczki do Nadleśnictwa Osiek



Jeść! Na miły Bóg, prędzej — jeść!... bo umrę z głodu, nie zobaczywszy sówki...

rakterystyczne piętno na murach świątyni. Wewnątrz — uroczyste skupienie i cisza, ogromne, wiekiem przyćmione okna, gwiaździste sklepienie, starożytne dzieła sztuki i nastrój, sprzyjający kontemplacji i modlitwie.

W prezbiterjum — 6 leśnych sztandarów pochylają się na dźwięk dzwonków ministrantów. W stallach — dygnitarjat leśny i w głównej nawie kościelnej liczni delegaci i goście słuchają wraz z pobożnymi parafjanami mszy świętej na intencję Zjazdu Leśników Polskich. Okolicznościowe kazanie ks. prałata Wysińskiego, piękne w swej zwięzłej prostocie i nacechowane wysokiem odczuciem znaczenia i wartości lasów — wywiera niezatarte wrażenie.

Po nabożeństwie — przemarsz przez ulice miasta pocztów sztandarowych, oddziałów P. W. L. i sformowanych czwórek umundurowanych i cywilnych uczestników zjazdu. Po drodze, Prezes Związku Leśników insp. Marjan Nagabczyński składa u stóp Kopernikowego pomnika wieniec z napisem: „Genjalnemu Synowi Pomorza w hołdzie — leśnicy polscy". Takiż wieniec w hołdzie od leśników spoczął przed monumentalnym i pięknym pomnikiem poległych żołnierzy 63 p. p. — synów miasta Torunia.

Pochód leśników polskich, poraz pierwszy w tej skali widziany na ulicach Torunia — stał się dla jej mieszkańców, jak się zdaje, nielada sensacją. Szczególnie dzielna postawa maszerujących sprężystym krokiem Margoninczyków i Zagórzan wpaść musiała w oczko niejednej nadobnej Toruniance, zerkającej rozpłomienionym wzrokiem z pod ociekającego deszczem parasola srodze obyczajnego papy lub jeszcze obyczajniejszej mamusi.

A parasoli i zgrabnych damskich parasolek było wśród przyglądających się szpalerów nadspodziewanie dużo. Snać mundur leśnika — i ten jeszcze szkolny i ten zdobny w rangę — naprawdę ma w sobie wiele uroku, skoro ni stały garnizon Toruński, ni młódź podchorążacka nigdy podobno nie uczyniły tyle serdecznych spustoszeń, ile jednego dnia tego sprawiły leśne mundury.

W drodze powrotnej odbyła się na Rynku Staromiejskim defilada oddziałów P.W.L., którą w otoczeniu przedstawicieli władz przyjęli P.P. Naczelny Dyr. Lasów i Prezes P.W.L. Loret, Wojewoda Pomorski Kirtiklis, Prezes Z. Leśn. M. Nagabczyński i D-ca O. K. VIII gen. Pasławski. Wojskowa sprawność wspaniale wyćwiczonych zespołów szkolnych P. W. L. nietylko mile uderzyła tłumy zgromadzonej na placu publiczności, ale zyskała fachową aprobatę wojska i wywołały dawno nieprzeżywane uczucia w dumą przepełnionych sercach obecnych na defiladzie leśników.

W południe, w pięknie przybranej zielenią i barwami państwowemi sali teatru Miejskiego, Prezes Związku Leśników insp. Nagabczyński dokonał otwarcia Zjazdu. Powitania, depesze, rezolucja w obronie nietykalności Pomorza, wreszcie dwa odczyty wypełniły barwny program inauguracyjny Zjazdu. W jednym z tych odczytów p. t. „Lasy Pomorza" prelegent, prof. Jan Kloska, w sposób barwny i inezwykle zajmujący scharakteryzował lasy pomorskie pod względem botanicznym i socjologicznym. Zarazem prelegent przedstawił historję gospodarki w lasach pomorskich, podkreślając ujemne wyniki gospodarki niemieckiej, której rezultatem są masowe klęski owadzie (sówka).

Lasy Pomorza o łącznej powierzchni około 425.000 ha, obszarem swym dorównywują Białowieży, zajmują one dorzecze Brdy i Wdy. Pod względem florystycznym i typologicznym wyróżnić można właściwe bory tucholskie, zajmujące przeważną część obszaru, pojezierze Brodnickie i Szwajcarję Kaszubską z lasami mieszanemi, z dębem i bukiem (dawna puszcza Darzlubska, Kampinoska).

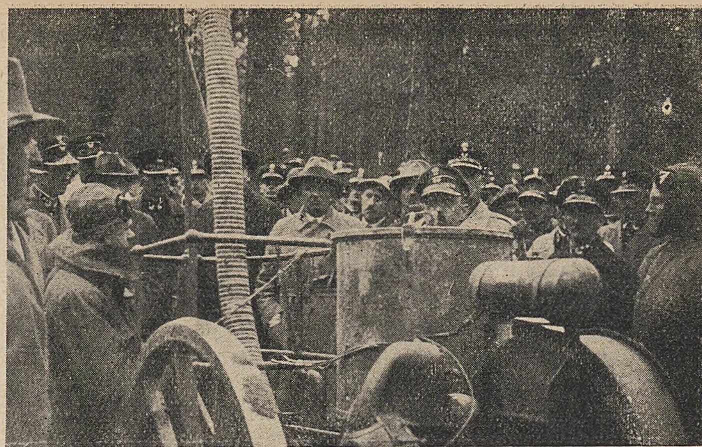
Lasy Pomorza, jakkolwiek przeważnie sosnowe, pod względem typów drzewostanów sosnowych wykazują wielką rozmaitość, charakterystyczną zaś piękną cechą ich krajobrazu są piękne, licznie rozsiane jeziora polodowcowe.

Mówca zakończył swój odczyt piękną dewizą dla wszystkich leśników Polski. „Salus silvae suprema lex esto", dla dobra Polski.

Drugi odczyt na temat: „Pomorze i jego znaczenie dla Polski" wygłosił prof. dr. Kaczmarek. Przedstawił on niezbite dowody przynależności i łączności ziemi pomorskiej z Polską Macierzą pod względem etnograficznym, kulturalnym i gospodarczym. Mówca porównał Wisłę do kręgosłupa, na którym opiera się życie Polski i podkreślił dodatnie strony charakteru Żywiołu Pomorskiego, zahartowanego w walce z germanizacją, a w szczególności Kaszubów, którzy w zwartej 140-tysięcznej masie, najwytrwalej opie-



To nie karabin maszynowy, wycelowany w atakujące masy sówki, lecz naprawiany wał korbowy jednego z „Goliatów"



Jeden z motorów do opylania lasów

rali się zniemczeniu, manifestując zawsze swą polskość.

Po południu rozpoczęły się właściwe obrady Zjazdu w Dworze Artusa, przepysznym gmachu z XIV wieku, zburzonym z końcem w. XVII i odbudowanym dopiero w ubiegłem stuleciu.

Artus — to legendarny bohater, wiodący żywot swój wśród wyszukanego przepychu i zbytku. Na dworze swym — Kaerlleon w Walji, zwykł był ucztować w towarzystwie dwunastu rycerzy, siedzących dookoła okrągłego stołu, tak iż wszyscy byli sobie równi.

Właśnie miłą ucztą koleżeńską w jednej z sal Artusowego Dworu w Toruniu zakończył się pierwszy dzień Zjazdu leśników.

*

Rano dnia następnego, długi sznur autobusów i taksówek toruńskich sunął gładką szosą do Nadleśnictwa państwowego Osiek, na południowy wschód od Torunia. Wiozły one wgłąb lasu licznych uczestników i gości Zjazdu, zdecydowanych, jeżeli nie nastraszyć, to przynajmniej zobaczyć na własne oczy ową głośną i groźną sówkę choinówkę.

Jadąc wśród zielonych pól, poletek i zbóż (nienajlepszych), a potem wśród biegnących wzdłuż szosy czyściutkich, jak salony, lasów sosnowych, stanęliśmy niebawem tuż na granicy nadleśnictwa przy malowniczo położonej karczmie „Nad Strumieniem". Tu, na wolnem powietrzu, wysłuchaliśmy dwóch referatów: D-ra Nunberga i inż. Hausbrandta, na temat biologji sówki i obrony przed tym największym szkodnikiem sosny pomorskiej oraz odczytu wicedyrektora A. Gottwalda na temat techniki walki z sówką.

Omawiając ten interesujący ze wszech miar temat, prelegent podkreślił technikę walki z sówką na trzy działy: Walkę biologiczną za pomocą owadów, pasożytujących na gąsienicy i poczwarce sówki, walkę mechaniczną — za pomocą niszczenia poczwarek drogą grabienia ściółki leśnej oraz walkę sposobem chemicznym--za pomocą opylania drzewostanów opadniętych przez sówkę truciznami dotykowemi. Ostatnio właśnie daje się zaobserwować bardzo silny zwrot na niekorzyść opylań aeroplanowych i na rzecz opylań zdołu za pomocą specjalnych motorów, który to sposób po raz pierwszy wprowadzony był w Polsce. Opylanie motorami jest znacznie tańsze, daleko ekonomiczniejsze i technicznie łatwiej wykonalne, niż opylanie napowietrzne. Przeprowadzona obecnie akcja przeciwsówkowa w lasach pomorskich, jest największą nietylko w Europie, lecz wogóle największą z dotychczas w leśnictwie spotykanych. Jeżeli chodzi o wyniki tej akcji, to sposobem mechanicznym (przez wygrabiebienie ściółki), przeprowadzono dotąd skuteczną walkę na obszarze 28.000 ha, przyczem przeciętny koszt grabienia 1 ha wynosił około 65 zł. Przeciętny koszt opylania 1 ha wynosi około 70 zł. Dotychczas wydano na walkę z sówką w latach 1932 i 1933 około 2 miljonów złotych, koszty opylania sięgną 1 miljona złotych. Łączny obszar drzewostanów opadniętych przez sówkę na Pomorzu w ostatnich latach wynosi około 140.000 ha, z tego żerem zupełnym zostało dotkniętych około 3.300 ha.

Oprócz posiadanych 10 motorów konnych do opylania, zakupiono 30 motorów systemu „Goliath" i „Holder" po cenie 2.500 do 3.500 zł. Wydajność jednego motoru wynosi 70 ha dziennie. Do opylania stosowane są trucizny chemiczne, stanowiące pewne organiczne związki nikotyny, jak Forestit i Verindal, które działają na ciało gąsienicy dotykowo.

Po tak starannem przygotowaniu teoretycznem, ruszyliśmy samochodami wgłąb lasu, objeżdżając go drogą śródleśną, zataczającą wielkie koło. I tu dopiero mogliśmy stwierdzić naocznie, — jak wielką i odpowiedzialną jest praca leśnika lasów poznańskich czy pomorskich. Na każdym kroku znać ślady tej jego pracy w walce z tym lub innym szkodnikiem leśnym. Widzieliśmy więc całe kompleksy wygrabionych lasów, z trudem wydartych żarłocznej sówce, patrzyliśmy na tysiące sosen, zabezpieczonych pierścieniami lepowemi przed cetyńcem, widzieliśmy piękne kultury leśne na spaleniskach, a wśród nich wijące się kilometrami rowki przeciw szeliniakowe. Zobaczyliśmy wreszcie las, objęty żerem sówki choinówki.

Żadna ilustracja nie może oddać tego żałosnego widoku drzew, pozbawionych zielonych igieł i konających powolną śmiercią. Trzeba zobaczyć na własne oczy ten smutny obraz straszliwego spustoszenia, aby zdać sobie sprawę z tych kolosalnych szkód, jakie wyrządza lasom niewinna na pozór gąsięnica sówki.

Pokaz opylania lasu sówkowego forestitem wypadł i zajmująco i udatnie. Ogromne „Goliaty" i „Holdery" działają sprawnie, obsypując i gałęzie i igły „białą śmiercią" sówkową.

Leśnicy zaś pomorscy, uzbrojeni nietylko w respiratory, lecz i w

wiedzę i w doświadczenie i wytrwałość, dzielnie ratują lasy polskie, dobrze się zasługując lasom i potomności.

*

W trzecim dniu Zjazdu, można było znaleźć nieco więcej czasu, aby przyjrzeć się bliżej miastu, jego architekturze i mieszkańcom.

Już pobieżny rzut oka na Toruń pozwala stwierdzić, że miasto to, zasobne w wiele wspaniałych zabytków starego gotyku, nosi na każdym kroku ślady świetnej przeszłości i bujnego ongiś rozkwitu. Mury, wieże i bramy, kościoły, śpichlerze, ratusz, całe kompleksy domów, czy to wzdłuż ulicy Podmurnej czy Ciasnej, czy to na Rynku Staromiejskim lub na ul. Chełmińskiej, wszystko to ma swoją żywą wymowę. Nie paru zaledwie godzin, lecz dni i całych tygodni potrzeba na poznanie tych wszystkich pamiątek złotych czasów pięknego Torunia. Poznanie życia miasta, ludzi tutejszych i obyczajów, wymaga zapewne drugie tyle czasu, chociaż z pierwszego już wejrzenia znać wszędzie zamiłowanie do porządku i czystości, widać głęboką pobożność mieszkańców i kultywowanie wszystkich tych cnót, jakich Toruńczykom nie skąpił starosielankowy poeta Sebastjan Fabjan Klonowicz.

To też nie sporo było leśnikom opuszczać tegoż dnia jeszcze po skończonych obradach mury Torunia. Zbyt piękne to miasto, zbyt drogie sercu każdego Polaka, a i za dobrzy mieszkają tu ludzie, aby trzech krótkich dni mogło wystarczyć na wyrażenie Gospodarzom i Kolegom Toruńskim tego wszystkiego, co czuje leśnik polski, zaznawszy tyle serdecznej i miłej gościnności. Żegnając więc piękną stolicę ziemi Pomorskiej i składając na ręce p.p. Dyrektora Zagórskiego, Prezesa Oddziału Sielużyckiego i Prezesa Komitetu Zdrójkowskiego, staropolskie „Bóg zapłać", jedynie możemy powtórzyć za wymownym autorem „Flisa":

„Bógżeć pomoży wierzchności
dostoyna
Ku dobrym skłonna, na zuchwałe
zbroyna
Bóg cię tu żegnay, bo mi pilno w
drogę
Mieszkać nie mogę".

L. Chociłowski

PODWÓJNY JUBILEUSZ

Oddział Wileński Związku Leśników ma rzadką okazję uczczenia zasług na polu pracy społecznej i fachowo-leśnej Prezesa swego, wicedyrektora Marjana Hoppena. W roku bieżącym bowiem upływa dziesięciolecie nieprzerwanej pracy Jego dla dobra Oddziału w charakterze Prezesa i 33 lata w służbie lasu i leśnictwa. Ze swej strony korzystamy skwapliwie z tak niecodziennej okazji, aby w krótkich przynajmniej słowach podnieść na tem miejscu zarówno niezwykle owocną działalność Jubilata na różnych polach pracy, jak niemniej zalety Jego umysłu i charakteru.

Urodzony w r. 1878 na Litwie Kowieńskiej, wychowywał się w rodzinie ziemiańskiej, w atmosferze poszanowania niewzruszonych, staropolskich zasad i kultu dla tradycyj narodowych. Z takim światopoglądem przechodzi później przez rosyjską szkołę realną w Wilnie i kończy w r. 1900 Instytut Leśny w Petersburgu. W tymże roku rozpoczyna pracę w obranym przez siebie zawodzie, jako nadleśniczy prywatnych dóbr Kosowskich wielk. księcia Oldenburgskiego w Nowogródzkiem. Już jednak w r. 1903 opuszcza to stanowisko, aby rozpocząć długoletni okres służby w lasach państwowych, którą pełnił aż do roku 1917 na stanowisku pom. nadleśniczego, taksatora, i nadleśniczego w nadleśnictwach gubernij Niżegorodzkiej, Permskiej, Połtawskiej i Włodzimierskiej. Za czasów bolszewickich do września 1918 r. zmuszony był sprawować w Okręgu Włodzimierskim zwierzchni zarząd ośmiu nadleśnictw powiatu Pokrowskiego.

Z chwilą powrotu Jubilata w roku 1918 do Litwy Kowieńskiej, administruje tu majątkiem rodzinnym, którego właściciele służyli podówczas w szeregach wojsk polskich.

W roku 1920 dostaje się wreszcie Jubilat do kraju, gdzie w październiku tegoż roku obejmuje stanowisko nadleśniczego w obrębie Zarządu Lasów Państwowych w Wilnie. Pracę w służbie leśnej polskiej kontynuuje na stanowiskach kierownika wydziału administracyjnego, inspektora lasów, inspektora okręgowego i wreszcie wicedyrektora Dyrekcji lasów państwowych w Wilnie.



Wicedyrektor Marjan Hoppen

Do polskich organizacyj leśnych należy Jubilat od r. 1921, początkowo — do odrębnego zrzeszenia Litwy Środkowej, od roku zaś 1922 — do Związku Leśników Rzplitej Polskiej. W rok później, koledzy z Wileńskiego Oddziału powierzają Mu zaszczytną godność Prezesa, którą chlubnie piastuje przez lat dziesięć — do chwili obecnej.

O wartości Jubilata, jako leśnika, świadczy już wymownie wyżej naszkicowany staż Jego pracy zawodowej. Na szczególne podkreślenie zasługuje zwłaszcza okres wytężonej pracy w dobie utrwalania się państwowości polskiej na kresach wileńskich, kiedy na każdym, zajmującym kierownicze stanowisko leśniku, ciążyły trudne obowiązki organizacyjne, a zarazem czołowy obowiązek strzeżenia powierzonego sobie mienia narodowego. Wicedyrektor Hoppen, surowy i wymagający w wykonaniu tych obowiązków przedewszystkiem w stosunku do siebie, nie szczędził sił swoich, zdrowia i doświadczenia fachowego dla dobra i rozwoju umiłowanego lasu i leśnictwa. Znajduje to swój nieprzeciętny wyraz również i w działalności autorskiej Jubilata, który prócz licznych artykułów fachowych, opracował tablice pomiaru drzew, napisał „Podręcznik Gajowego" (część fachową) i od początku założenia „Wileńskiego Kalendarza Leśnego" — jest jednym z jego redaktorów. Tak wszechstronna działalność Jubilata łączy się z Jego niepospolitemi zaletami służbowemi, z których najpiękniejszą bodaj zapisze się kartą wrodzony dar godzenia obowiązku zwierzchnika — z wnikliwością i szczerą koleżeńską prostotą w stosunku do podwładnych współpracowników.

Dorobek pracy społecznej Jubilata jest wprost imponujący. Mocna wola czynu, systematyczność i zawzięte w pracy, wysokie poczucie odpowiedzialności za przyjęte na się obowiązki — a nadewszystko powszechne zaufanie ze strony kolegów - leśników dyrekcji Wileńskiej zdziałały, że ze szczupłej początkowo jednostki organizacyjnej, wyrósł odrazu jeden z największych i najsprawniejszych Oddziałów Związku, mający i swoje bibljoteki i potężną kasę samopomocową i szereg innych udogodnień dla członków. A już zasługą wprost wyjątkowej wagi jest bogata i znana wszystkim leśnikom działalność wydawnicza Oddziału. To też gdy przemęczony nadmierną pracą Prezes próbował parokrotnie złożyć ze swych bark ciężar prowadzenia Oddziału, uczestnicy walnych zebrań dopóty prosili i wiwatowali, dopóki złote serce Jubilata nie miękło, a ster pracy Oddziału znowu nie pozostawał w Jego godnych i doświadczonych dłoniach.

Sercu temu niewątpliwie zawdzięcza Jubilat głęboki mir i uznanie, jakiem się cieszy u przyjaciół, kolegów i nawet u ludzi zupełnie obcych. Niemniej wszakże zjednywa Mu ludzi i Jego prawość charakteru, wrażliwość na czyjąś troskę czy niedolę, niezmienna pogoda ducha i zawsze życzliwy dla wszystkich uśmiech — uśmiech zacnego człowieka.

Przy sposobności tegorocznego jubileuszu, życzymy serdecznie Czcigodne-

mu Jubilatowi jeszcze długich lat równie owocnej i pożytecznej pracy, które oby upływały Mu wśród wszystkich radości życia i tego wielkiego zadowolenia, jakie daje poczucie dobrze spełnionego obowiązku i szczera wdzięczność kolegów. *l. c.*

50 - LECIE PRACY

W dniu 4-go lutego 1933 r. w salach Hotelu Europejskiego w Radomiu odbyło się zebranie jubileuszowe 50-ciolecia pracy zawodowej jednego z wybitnie zasłużonych seniorów tej pracy Pana Kazimierza Satkowskiego.

Przy udziale 60-ciu osób, składających życzenia owocnej pracy na tem polu, zabrali głos koledzy Jubilata, którzy w gorących słowach podnieśli zasługi Jubilata.

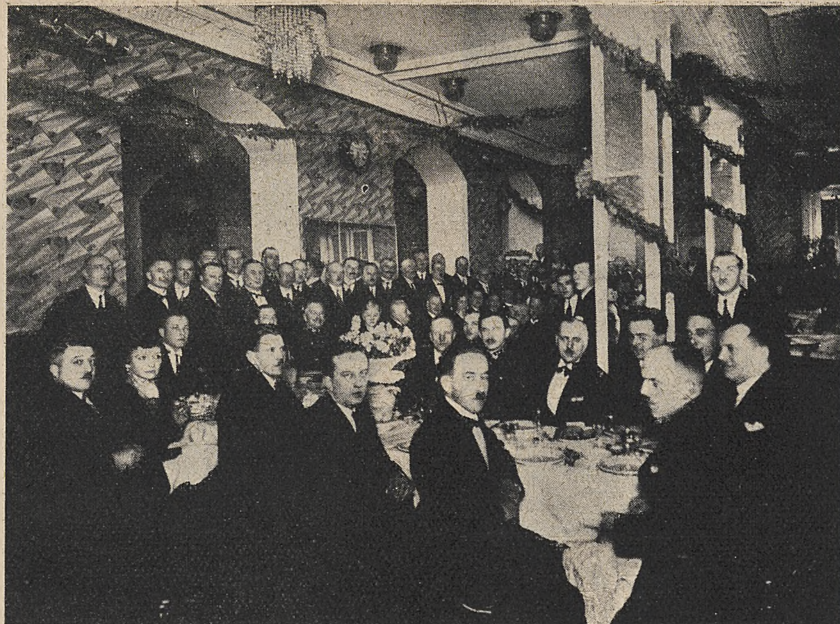
W imieniu Związku Zawodowego Leśników Oddziału Radomskiego przemawiał w bardzo serdecznych słowach Prezes tegoż Oddziału insp. Jan Rajchel, który jednocześnie podniósł zasługę jubilata na polu społecznem.

Imieniem Nadleśniczych przemawiał p. Nadleśniczy Starzyński i wielu innych mówców, podnoszących w swych przemówieniach zasługi jubilata na polu pracy zawodowej, jego szczery stosunek koleżeński i towarzyski, które to cechują stale osobę Jubilata.

Jubilat, p. Kazimierz Satkowski, rozpoczął swoją pracę zawodową na kresach — Podolu i Ukrainie, zaś przez lat 30 zarządzał lasami hr. Wielopolskiego w Radomskiem. Umysł żywy, energiczny, pełen inicjatywy, zaś w życiu towarzyskiem niezrównany, wnosi on zawsze i wszędzie tężyznę moralną i fizyczną.

W 1905 r. został przez władze rosyjskie aresztowany za swą działalność i „niebłagonadiożność" państwową, zaś dzięki wpływom Hr. Wielopolskiego, został zwolniony przez władze rosyjskie, lecz pozostał nadal pod czujnem okiem rosyjskiem.

Osiedliwszy się w Radomiu prowadził Jubilat w dalszym ciągu swoją obywatelską czynność na polu społecznem i jako Prezes Związku Zawodowego Leśników w Radomiu oddał temuż Związkowi swe cenne usługi.



Z uroczystości uczczenia pracy p. K. Satkowskiego w Radomiu

Po otrzymaniu kilkudziesięciu depesz od różnych instytucji i znajomych, biesiada przeciągnęła się długo, zaś uczestnicy życzyli Jubilatowi długich lat życia i niespożytej siły na swem polu pracy, zachowując w pamięci na długo tę uroczystość.

JUBILEUSZ PRACY ZAWODOWEJ ZASŁUŻONEGO LEŚNIKA

W dniu 1-go maja b. r. obchodził 25 letni jubileusz pracy zawodowej p. Franciszek Nowak, państwowy nadleśniczy w Kątach, wiceprezes Oddziału Poznańskiego Związku Zaw. Leśników R. P.

Tej wzniosłej uroczystości towarzyszą życzenia szerokich kół koleżeńskich, aby Szanownemu Jubilatowi danem było przy najlepszem zdrowiu jeszcze następne dwudziestopięciolecie pracować dla dobra umiłowanych lasów.

Prezes Oddziału *Przybylski*

ECHA LEŚNE

(Wiersz 55-tej Warsz. Drużyny Harcerskiej Męskiej)

Ja dziś harcerskiem pozdrowieniem
Zbudziłam ze snu cichy las!
Wysokim sosnom, długim cieniom
I plamkom słońca w mchów zieleni.
Rzuciłam „Czuwaj!" w ranny czas.

I Cisza Leśna głos wydała, —
Potężny głos, jak święty dzwon, —
I „Czuwaj!" w lesie rozebrzmiało,
I „Czuwaj!" dusza ma słyszała
Ze wszystkich stron, — ze wszystkich stron...

Bóg zapłać Tobie, Leśna Ciszo,
Za Twoich ech życzliwy wtór!
W namiotach chłopcy go usłyszą,
W głębinach młodych serc zapiszą,
I przy ognisku — wcielą w chór.

A potem będzie on z tą pieśnią
Radośniej iść na trud i znój, —
Lub w stare lata marzyć we śnie,
Jak im wołały Echa Leśne,
W rodzimym borze „Czuwaj! Czuj!"

DR. NINA KRAKOWSKA,
Lekarz 55-tej W. D. H.

WYSOKIE ODZNACZENIE ZA ZASŁUGI NA POLU ŁOWIECTWA

Pan minister rolnictwa Francji odznaczył oficerskim Krzyżem Zasługi Rolniczej konsulenta łowieckiego naczelnej dyrekcji lasów państwowych i członka zarządu Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, p. Hermana Knothego.

Zasłużonemu działaczowi na polu łowiectwa Redakcja składa na tem miejscu gratulacje.

O PROPAGANDZIE LEŚNICTWA

Zarząd Oddziału Warszawskiego Z. Z. L. R. P. przez swą Sekcję Propagandy rozwija planową akcję propagandy lasu i leśnictwa, różnemi drogami zdążając do zamierzonego celu.

Bardzo ważnym i skutecznym sposobem propagandy jest przemówienie do społeczeństwa za pośrednictwem prasy.

Nawiązując do artykułu „Echa Święta Lasu", zamieszczonego w bieżącym numerze „Ech Leśnych", Zarząd prosi Kolegów o nadsyłanie popularnych artykułów z dziedziny leśnictwa, które będzie starał się w miarę możności publikować w prasie.

Zarząd gorąco apeluje do wszystkich Kolegów o czynne poparcie jego zamierzeń. Niech nikt nie uchyli się od obowiązku wzięcia udziału w pracy dla dobra lasu i leśnictwa.

Pomoc swą Sekcja Propagandy ofiaruje oczywiście tym Kolegom, którzy nie mają możności, czy chęci starać się osobiście o wydrukowanie ich prac.

Kierownik Sekcji Propagandy
Oddz. Warsz. Z. L. R. P.
Inż. J. Bohusz

KAPLICA POD WEZWANIEM ŚW. HUBERTA

Otrzymaliśmy następującą odezwę, którą zamieszczamy bez zmian:

Urzędnicy i funkcjonarjusze Nadleśnictwa Państwowego Krymno, tworząc na tym terenie wysepkę polskości i katolicyzmu, nie mając zaś Domu Bożego, są pozbawieni możności zaspakajania swych potrzeb religijnych. Aby uczynić zadość



Ś. p. *Antoni Metler*



Ś. p. Emil Lisowski
Dyrektor Lasów Państwowych



Ś. p. Zygmunt Pełczyński

potrzebom duchowym wspomniani urzędnicy i funkcjonarjusze postanowili wybudować własnym kosztem kaplicę. Idąc zaś śladem odwiecznej tradycji myśliwskiej, obrali patronem dla tej kaplicy św. Huberta. Szczupłe jednak zasoby pieniężne fundatorów, w obecnym ciężkim okresie gospodarczym, nie dają możności na szybką realizację projektu, więc pozwalamy sobie prosić Szanownego Pana Redaktora o dopomożenie i za pośrednictwem poczytnego pisma, zwrócić się do braci leśnej o ofiary na zbożny cel, zaś do kolegów myśliwych o ofiary na obraz św. Huberta.

Ewentualne datki prosimy nadsyłać pod adresem Nadleśnictwo Państwowe Krymno pow. Kowelski, z adnotacją „na budowę kaplicy". Za ofiary zgóry składamy serdeczne „Bóg zapłać".

Za Komitet Budowy
Nadleśniczy Inż. E. Borodzik

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. P. ZYGMUNT PEŁCZYŃSKI

Leśniczy lasów państwowych, zginął od skrytobójczej kuli na posterunku służbowym.

Ś. p. Zygmunt Pełczyński urodził się 22 października 1892 r. w majątku ojca Małnowie, pow Mościska.

Po odbyciu rocznej praktyki leśnej u książąt Sanguszków, zaczął studja w W. S. L. we Lwowie. Warunki matejralne rodziców zmusiły go po roku studjów do opuszczenia murów szkolnych dla poczynienia oszczędności potrzebnych na dalsze studja. Światowa wojna zastała ś. p. Z. Pełczyńskiego, jako praktykanta, wartującego w Borysławiu.

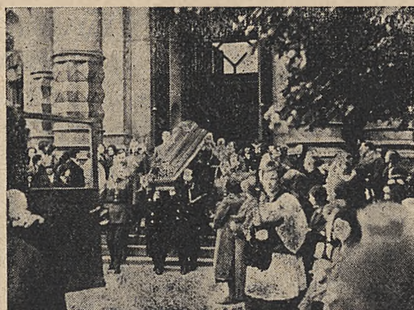
Wstąpił on w szeregi Legjonów i przeszedł całą kampanję w I-ej brygadzie od dn. 8 sierpnia 1914 roku do 16 lutego 1918 roku.

1 października 1918 roku ś. p. Z. Pełczyński wstąpił z powrotem do W. S. L. we Lwowie, którą ukończył w 1921 roku. Służbę leśną rozpoczął, przyjmując posadę leśniczego w lasach Starachowickich, gdzie pracował do czerwca 1922, a od 18 czerwca tegoż roku zaczął pracować, jako leśniczy lasów państwowych, aż do tragicznego zgonu na posterunku służbowym w nadleśnictwie Panki.

Ś. p. Zygmunt Pełczyński pozostawił żonę i syna.

Pogrzeb ś. p. Zygmunta Pełczyńskiego stał się wielką manifestacją żałobną licznych kolegów leśników i związków społecznych, w których tragicznie zmarły leśnik pracował.

Przy dźwiękach marszu żałobnego orkiestry 27 pp. w Częstochowie, ks. proboszcz parafji św. Rodziny w Częstochowie oraz ks. proboszcz Ross z Ługów,



Eksportacja zwłok ś. p. Dyr. Lisowskiego



Fot. inż. Chodorowski
Przemówienie insp. J. Miłobędzkiego nad mogiłą ś. p. Dyr. Lisowskiego

gdzie ś. p. Z. Pełczyński ostatnio pracował — prowadził kondukt pogrzebowy.

Na czele postępowały delegacje z wieńcami od wszystkich Nadleśnictw, wchodzących w skład Oddziału Częstochowskiego Związku Zawodowego Leśników, oraz szkoła dla leśniczych w Zagórzu wraz ze sztandarem, a następnie delegacja Związku Strzeleckiego z komendantem pow. kpt. Ptaszyńskim, delegacja Związku Legjonistów ze sztandarem. W tej żałobnej uroczystości przyjął również udział Prezes Związku Leśników, insp. p. M. Nagabczyński insp. I. Sobertin, oraz liczni koledzy i znajomi.

Nad mogiłą na cmentarzu na Kulach ks proboszcz Ross pożegnał zwłoki serdeczną przemową, następnie krótko, gorącemi słowy, przemówił jeden ze współpracowników ś. p. Z. Pełczyńskiego — kol. Dąbrowski.

Ś. p. Z. Pełczyński, który zostawił żonę i syna, padł od skrytobójczej, morderczej kuli na posterunku w służbie leśnej. Powiększył szeregi tych cichych, ofiarnych bojowników, którzy bez wrzawy bitewnej, bez wawrzynów sławy, w głuchych ostępach leśnych kładą swe życie w służbie publicznego dobra.

Cześć Mu, — cześć wszystkim, którzy padli w obronie polskich lasów!

Niech ich ukoi do snu wiecznego szum sosen, świerków, dębów i buków szumiących w polskiej krainie.

Inż. St. Szczepański

Ś. P. ANTONI ZELL

Po długiej i męczącej chorobie rozstał się z tym światem ś. p. Antoni Zell, Nadleśniczy Państwowy w Durowie — Poznańskiej Dyrekcji Lasów Państwowych.

Urodzony dnia 22.III. 1882 w Lubiewie na Pomorzu, ukończył w roku 1902 — 8 klas gimnazjum klasycznego w Chełmnie, poczem udaje się do Saksonji, gdzie w roku 1906 kończy studja leśne w Akademji Leśnej w Tharandtcie.

Praktykę leśną odbywa w lasach hr. Żółtowskiego w Orlinie, oraz w biurze urządzania lasów p. Nitschego w Dreźnie, poczem przez pewien czas pełni obowiązki adjutanta leśnego w Nadleśnictwie Międzyrzecz u hr. Potockiego, a następnie funkcje nadleśniczego u hr. M. Mielżyńskiego w Chobienicach.

Celem zapoznania się z gospodarką leśną w lasach górskich, udaje się do

Małopolski, gdzie pełni obowiązki kontrolera lasów u hr. Zamoyskiego w Zakopanem.

W latach od 1911 do 1914 pełni kolejno obowiązki nadleśniczego w Jabłonnie na Podolu, oraz w Nadleśnictwie Łyntupy na Litwie, a następnie taksatora lasów na majątkach Brodowo, Jaczewo, Jastrowo i Komierowo na Pomorzu, jak również przez pewien czas jest zatrudniony w Zarządzie dóbr i lasów Konarzewskich, a od 1914 r. do 1919 r. pełni obowiązki nadleśniczego w Smogulcu u hr. Czapskiego.

Na zew ówczesnej Rady Ludowej porzuca intratną posadę u hr. Czapskiego i przechodzi na służbę państwową polską by znakomitą znajomość fachu i wiel kie doświadczenie, nabyte w rzetelnej, usilnej pracy dotychczasowej, złożyć na ołtarzu Odrodzonej Ojczyzny.

Początkowo pełni obowiązki referenta w Wydziale Leśnym ówczesnej Rejencji Poznańskiej, a od 15.V 1920 r. obowiązki nadleśniczego Nadleśnictwa Durowo, gdzie dokonał pracowitego żywota dnia 11 maja 1933 r.

Przez cały czas służby państwowej taktownem i sprawiedliwem postępowaniem umiał zyskać zaufanie przełożonych, miłość i szacunek kolegów, podwładnych i uznanie społeczeństwa, wśród którego pracował. Nie szczędził nigdy trudów i zdrowia, gdy chodziło o dobro publiczne — służbę pełnił gorliwie i z całem oddaniem się jej. Niestety więcej było trudów niż zdrowie znieść mogło; zmogła go choroba, której wycieńczony organizm już zwalczyć nie mógł.

To też na wieść o jego śmierci wszystkie, znające go serca okryła żałoba. Utracilismy w zmarłym nietylko kolegę rozumnego i dzielnego, ale szlachetnego, prawego i jak łza czystego.

Niech Mu ziemia ojczysta będzie lekką i ten umiłowany las niech Mu szumi pieśń kojącą wiecznego odpoczynku.

Ś. P. ANTONI METLER

Dnia 31 maja b. r. zmarł ś. p. Antoni Metler długoletni członek Zawodowego Związku Leśników, były nadleśniczy Państwowego Nadleśnictwa Żołędowo byłej Dyrekcji Lasów Państwowych Bydgoszcz.

Ś. p. Metler urodził się 3.I. 1866 roku w Kobylinie, powiatu Krotoszyńskiego. Po ukończeniu nauk i praktyki leśnej w Małopolsce, pracował szereg lat w prywatnych lasach: jak u hr. Mycielskiego i u p. j. B. i Z. Taczanowskich, jako nadleśniczy, do 1 kwietnia 1920 roku. 1-go kwietnia 1920 roku został powołany przez Departament Leśnictwa w Poznaniu do służby Państwowej i pełnił obowiązki zarządcy nadleśnictwa w Państwowym Nadleśnictwie Żołędowo, Dyrekcja Lasów Państwowych Bydgoszcz, do dnia 31 grudnia 1930 roku, a od 1 stycznia 1931 roku został przeniesiony do Nadleśnictwa Państwowego Grabowno. W 1930 roku zachorował i poddał się dwukrotnej operacji; ale serce nie wytrzymało i musiał się z życiem pożegnać. Ś. p. był nader gorącym patrjotą, zasłużonym leśnikiem i niezrównanym kolegą; przez życie szedł zawsze drogą prostą pracując gorliwie dla dobra Lasu i Ojczyzny. Odchodząc pozostawił po sobie serdeczny niekłamany żal, wśród wszystkich tych, co Go znali i z nim obcowali.

Cześć Jego pamięci.

L. R.

LASY i LEŚNICTWO ZAGRANICĄ

LASY LICZB I LICZBY LASOW

Znany i cieszący się wielką poczytnością autor powieści historycznych Wacław Gąsiorowski (Wiesław Sclavus) zainteresował się działalnością propagandową naszego pisma i napisał dla Ech Leśnych bezinteresownie cykl artykułów. *Red.*

Kilkanaście tysięcy kilometrów poprzez lasy i puszcze Stanów Zjednoczonych Ameryki, krocie wrażeń, wspomnień i zawsze, jak o Ameryce, nadewszystko kolumny potwornych liczb.

Lasy ziemi Washingtona przedstawiają w tej chwili jeszcze obszar, wynoszący sześćset czterdzieści i pięć.... miljonów akrów (włączając Alaskę), a razem z krajami sąsiedniemi, prędzej czy później skazanemi na pomnożenie liczby gwiazd na sztandarze amerykańskim, a więc z Kanadą i Meksykiem, — obejmują przestrzeń jednego miljarda i trzystu szesnastu miljonów akrów. Ustępują więc jedynie Rosji, która posiada o jakieś sto miljonów akrów więcej, ale drzewostanu słabszego, mniej cennego, — a dalej biją na głowę Australję, Chiny, Indje, całą Afrykę, — no i przypominają naszej Polsce, że Jej bogactwo leśne stanowi drobiazg, bo tylko 21.881.140 akrów (jeden akier odpowiada czterem dziesiątym hektara, w przybliżonym rachunku jeden hektar ma niecałe dwa i pół akra).

Te harde liczby, starannie obwieszczone światu przez Amerykańskie Stowarzyszenie Leśników, uzupełnia statystyka federalna zapisująca uderzenia siekiery i zgrzyt piły...

W jednym tylko roku 1929 wyprodukowano 36.872 miljony stóp bieżących budulcu, w jednych tylko Stanach Zjednoczonych (bez Alaski), nie licząc jakichś sześciu miljardów sztuk gontów, dwu miljardów łat i wielu miljardów stóp kubicznych resztek, owdzie starannie układanych w sągi, ani nie troszcząc się o masę papierową, której plon doroczny przechodzi cztery i pół miljona ton!

Trzebież lasów okrutna, zawzięta nawet tym olbrzymim przestrzeniom umiała krwawe zadać rany, nawet wpłynąć na spotęgowanie klęsk powodzi, nawet klimatyczne zmiany wywołać.

Do roku 1880 baczono na pewien umiar. Po tym roku wszakże rozpętano eksploatację gorączkową, chciwą. Rząd federalny, władze stanowe jęły czemprędzej tworzyć „parki", powiększać „rezerwaty". Ocalono w ten sposób coś czwartą część bogactwa leśnego, a raczej ochroniono ją przed jednym ze szkodników, może największym, bo przed człowiekiem. Armja dwustotysięczna służby leśnej stanęła na straży tych odgrodzonych skarbów, tej skromnej ich części... Reszta, potężna reszta... w jeszcze zawrotniejszem tempie szła na zagładę.

Cyfry bliższe w ponure układają się wnioski.

Naprzykład drzewostan w Missisippi statystyka federalna oblicza na siedem miljardów i dwieście miljonów stóp bieżących żywego lasu, — podczas gdy w jednym roku 1929-ym wyrąbano w tym jednym tylko stanie dwa i pół miljarda stóp bieżących samego budulca. Więcej aniżeli jedna trzecia lasów padła pokotem. W Luizjanie wycięto w tymże roku jedną dwudziestą piątą część, w północnej Karolinie jedną trzydziestą, w Wisconsinie jedną trzynastą! Ciągle niewspółmiernie do amerykańskich kalkulacyj, które twierdzą, że na odrost czarnego i białego dębu trzeba czekać conajmniej lat trzydzieści pięć, całe czterdzieści na biały dąb, na świerk czterdzieści pięć, pięćdziesiąt na brzozę papierową, sześćdziesiąt lat na żółtą, siedemdziesiąt na klon cukrowy, a na wiek dojrzały buka nawet i ośmdziesiąt lat.

Zniszczenie nie ma zmiłowania dla pewnych rodzai drzew. Dąb jest najskwapliwiej tępionym.—Roczny „pokos" dębu wynosi w Stanach Zjednoczonych (bez Alaski) dwa i pół miljarda stóp bieżących budulcu, — żółtej sosny ginie jede-

naście zgórą miljardów stóp, — zachodniej żółtej sosny trzy miljardy i dwieście miljonów stóp, białej sosny jeszcze miljard dwieście, żółtej topoli czterysta trzydzieści sześć miljonów stóp bieżących... A są to ciągle i jedynie plony siekiery!...

Tam, gdzie góry niebosiężne wartę sprawują, kędy ciągle niezaludnione pustkowia, kędy brak spławu, dróg, kędy odległości niweczą kupieckie zyski, tam, jak w Kaliforni, jak w Oregonie, jak w stanie Washington (na zachodniem pograniczu z Kanadą) tam dopiero skarby leśne dają pojęcie o roztrwonionem dziedzictwie.

Lasom kanadyjskim dzieje się dotychczas o wiele lepiej. Pustkowia rozleglejsze, puszcz niezbadanych więcej, a ludzi stosunkowo maleńko. Coś raptem dziesięć miljonów na kontynent równy niemal Europie, wprawdzie dziesięć miljonów bardzo już chciwych, kaleczących nielitościwie odwieczne bory, lecz na wązkiej jeszcze wstędze.

W Stanach Zjednoczonych od kilku lat wzmagają się nawoływania o ratunek. Nawoływania te idą z nadbrzeży, z ponad arteryj rzecznych. Powodzie następują coraz groźniejsze, niszczą corocznie krocie hektarów, sięgają nieznanej w kronikach wysokości wód. Tamy, nasypy, faszyny nie wystarczają, rzekom brak tych spragnionych zastępów leśnych, brak tych naturalnych pogromców, które w należytych karbach umiały trzymać najpotężniejsze rozlewiska. Więc trzeba lasy budować, gaić, siać, gdyż w ostatecznym wyniku dochód z lasów nie równoważy strat na ich wycinaniu.

A więc plantacje, plantacje na wsze strony, prywatne, stanowe, federalne...

Bezrobocie amerykańskie? Najtęższa dlań pomoc na gołoborzach, na tych właśnie plantacjach.

Gdy te słowa kreślimy, — w Stanach Zjednoczonych pracuje armja, złożona z dwustu pięćdziesięciu tysięcy bezrobotnych. Armja ta podzielona na kompanje została rozrzucona po wszystkich stanach, aby plantacje zakładać, siać, sadzić, aby drzewostanu przyczynić bodaj następnym pokoleniom. Każdy zwerbowany robotnik otrzymuje dostatnie, pełne utrzymanie w obozowisku przyszłoleśnem i całego dolara gotówką. Jest to licha zapłata na amerykańskie ceny, ale tysiąc razy więcej warta, aniżeli nędza wielkomiejska.

A więc lasy w Stanach Zjednoczonych odrodzą się, wzmogą?...

Niestety,—ponoć nieprędzej, aż odrodzi się główny ich niszczyciel, póki nie ukocha tego, co podotąd uważał za dodatek do lasu kominów, byznesów, za miłą dystrakcję dla benzynowych wyziewów, za drzazgi złotodajne, a co dotychczas jeno ciął, rwał, wypalał.

Tymczasem żaden rozkaz, żadna choćby armja nie podźwignie tego, co znikło, co zbutwiało, a czego po dziś dzień człowiek uszanować nie umie.

Bardzo delikatna statystyka, — Amerykanie unikają starannie liczb negatywnych, — wypomina sentymentalnie, że.... insekty, huragany i... pożary niszczą corocznie przeszło siedem miljardów stóp bieżących drzewostanu.

Siedem miljardów stóp bieżących co roku! Czyli, że co dwa lata w stanach Oklahoma, Nevada, Nebraska i Missouri, czyli na obszarze dwa razy większym od Polski, giną całkowicie lasy dzięki insektom, huraganom i... pożarom.

To są pierwsze liczby lasów amerykańskich i lasy liczb.

Wacław Gąsiorowski

KSZTAŁCENIE LEŚNIKÓW WINNO BYĆ W SZWECJI OGRANICZONE

Pod powyższym tytułem czytamy w czasopiśmie „Skogen", organie Szwedzkiego Związku Hodowli Lasu w numerach z dnia 15.IV 1933 opinję o tej sprawie, pochodzącą od miarodajnych czynników w kraju, którą ze względu na aktualność również i u nas podaję niniejszym w przekładzie ze szwedzkiego.

„W zbiorowym piśmie, skierowanym do Rządu przez *Szwedzki Związek Leśników z Wyższem Wykształceniem, Zjednoczenie Nadzwyczajnych Nadleśniczych i Związek Leśników z Wyższem Wykształceniem w Służbie Prywatnej* podtrzymują podpisani, że kształcenie leśników z wyższem jak i średniem wykształceniem w dalszym ciągu w tym samym tempie jest niczem nieumotywowane w stosunku do obecnego zapotrzebowania na fachowców w tej dziedzinie życia narodowego. Związki proszą Rząd o zawieszenie pierwszego roku studjów w Wyższej Uczelni w Stockholmie, który ma się rozpocząć 5 lipca b. r., jak również kursu średniego, który się zaczyna w lutym w roku przyszłym. O ile to nie da się przeprowadzić, proszą wymienione związki o możliwie mocne ograniczenie ilości nowoprzyjętych studentów.

Powołane tu Związki Leśników przeprowadziły badania, dotyczące stosunków zatrudnienia w ciągu roku 1932 i za okres 1923 — 1932 wśród absolwentów wyższych kursów Leśnej Akademji w Stockholmie. Z pośród 211 żyjących leśników, którzy w tym czasie ukończyli szkołę, tylko 90, czyli około 43% zdobyli stałe posady, podczas gdy 93, albo 44% było skazanych na utrzymywanie się drogą dorywczych zajęć w leśnictwie. Pozostałych 28 zmienili zawód, lub wyemigrowali zagranicę*).

Należy zaznaczyć podkreślając podpisane związki, że żaden leśnik z wyższem wykształceniem nie zdołał ustąpić w tym czasie na stałą służbę rządową w lasach Szwecji. Fakt tembardziej wart jest podkreślenia, ponieważ przy przyjmowaniu nowych kandydatów do Uczelni bierze się pod uwagę pewno roczne zapotrzebowanie personelu w Lasach Rządowych.

W chwili obecnej 119 leśników z wyższemi studjami zatrudnionych jest w lasach rządowych w charakterze prowizorycznym, 106 w komunalnej i prywatnej służbie, oraz 13 w różnych innych zawodach. Z tej liczby w 1932 r. 47 było całkowicie bez pracy, przeciętnie w ciągu czasu 5 miesięcy. Na wiosnę 1933 r. ukończy Akademję 16 absolwentów, a według progromu uczelni w 1934 r. winno skończyć — 15, w 1935 — 19, w 1936 r. — 12. Licząc, że w ciągu roku studja wyższe ukończy tylko 10 leśników, nadprodukcja ich w Szwecji w 1936 r. wyniesie 141 ludzi.

Z pisma skierowanego do Rządu przez Związki wynika, że możliwości zatrudnienia grona młodych adeptów leśnictwa w charakterze, jaki nadają im odbyte wyższe studja są w ogromnym stopniu ograniczone.

Jeśli się zaś uwzględni również planowane redukcje personalne, związane ze stojącą w przededniu reorganizacją Lasów Państwowych w Szwecji, to i tak już przygnębiająca sytuacja pogorszy się wydatnie.

Dla leśników ze średniem wykształceniu, którzy w ciągu ostatnich 3 lat ukończyli studja, warunki są również niekorzystne. Dzięki jednak temu, że ilość słuchaczy na tego rzędu kursach była dotychczas nieco niższa, niż na kursie wyższym, sytuacja na rynku pracy jest jakkolwiek nieznacznie, ale nieco pomyślniejsza, niż wśród leśników dyplomowanych. Związki Leśników Szwedzkich w omawianym piśmie skonstatowały, że zmniejszone możliwości znalezienia pracy dla leśników z wyższem wykształceniem, jest niestety faktem, kształcenie przeto nadal młodzieży w dotychczasowem tempie nie jest niczem usprawiedliwione, bo brak najważniejszego czynnika, a mianowicie popytu na pracę dla tych ludzi.

Zaś w czasach obecnych, gdy finanse państwowe walczą z trudnościami kształcenie nadal osób, w których kompetencji mają być ważniejsze zagadnienia leśne, do rozstrzygania których nie będą oni mogli być powołani na terenie leśnictwa Szwecji z powodu braku miejsca, jest z punktu widzenia państwowego wysoce nieekonomiczne".

Inż. Wacław Szabłowski

*) Patrz: autora „Sylwan", sierpień, wrzesień z 1930 roku.

LAS W DONICZCE

Konferencja w Londynie ... las w doniczce — oto dwa godne siebie tematy, których aktualności nikt chyba w chwili obecnej nie zakwestjonuje. Wszyscy do stolicy dumnego Albionu — wszyscy do gościnnego lasu! Choćby dlatego, że jest lipiec, a week'endy, campingi i konferencja gospodarcza to — anglosaski wynalazek.

Dobrze, ale dlaczego las w doniczce? Jeżeli to miała być aluzja do groteskowości zjazdu w Londynie, to przecież mamy do wyboru szereg przysłów, jak: z wielkiej chmury mały deszcz, burza w szklance wody i t. p. Zresztą lasów mamy podobno w Polsce wbród. Można się więc domyślać, że chodzi tu prawdopodobnie o to, aby każdy obywatel miał swój własny las, choćby w doniczce. Ale i na to są już sposoby i prostsze i praktyczniejsze. Pewna np. nasza rodaczka, podróżująca „z duszą na ramieniu" po Hiszpanji, pisała parę dni temu w fachowej prasie: „nie posiadam nawet morga zagajnika, ale mojemi są wszystkie lasy, które kiedykolwiek widziałam". Prawda, że to genjalne?

Pomnąc jednakże na przysłowie: lepszy wróbel w garści... niejeden z nas wolałby zapewne ową doniczkę, byle własną. Skądinąd znów, las — to nie konferencja i lubi mieć grunt pod nogami i to grunt pewny. Cóż tedy poczniemy z posadzeniem najmniejszego nawet lasku w takiem małorolnem i nieco przyciasnem naczyniu? Nawet gdyby całodzienna nauka obchodzonego w tym roku „Święta lasu" nie poszła w las?

Coś jest zatem nie w porządku. Wygląda na to, że poprostu nagłówek feljetonu zabrnął cokolwiek za daleko i błąka się bez sensu w jakiejś gęstwinie drzew. A tytuł bez sensu, choćby i najsensacyjniejszy nie zawsze wszystkim się podoba i tylko czasem wyciąga autora z tematu za uszy. Chyba, że każdy wyraz takiego tytułu, sam przez się coś znaczy tak, jak np. w „Lesie i doniczce" pierwsze z brzegu słowo las. Któż nie zna potężnej wymowy tego czarującego nasz zawsze wyrazu!!!?

Las — to miłość! — woła poeta, wzdycha pensjonarka i skrzeczy lubieżnie faun leśny. Las to businnes! — szepce zacierając ręce kupiec, a za nim wiecznie głodna kasa państwowa. Las to radość życia! — ryczy wśród gałęzi Tarzan z małp, a wtórują mu miljony week-endowiczów i camping-trotterów. Las to życiodajne zbiorowisko drzew, a przedewszystkiem cienistych krzaków — stwierdza poważnie Urząd Statystyczny, myśląc z zadowoleniem o spisie nowego plonu ludności.

Takich i tym podobnych wykrzykników moglibyśmy słuchać i wyliczać bez końca. Las bowiem ma naprawdę tak wszechstronne znaczenie i tyle przynosi nam dobrodziejstw, że krócej będzie raczej się tu zastanowić, coby było, gdyby lasu nie było, niż co z tego jest, że las jest.

Najpierw więc cała ludzkość byłaby pozbawiona pewnego rodzaju trawy puszczańskiej, zwanej żubrówką, o coby się może się martwił prohibicyjny exprezydent Hoover, czegoby jednak nie mógł przeboleć polski monopol spirytusowy.

A kto wie, czy i monopol tytoniowy nie kręci z tejże trawy papierosów, bo ludziom jakoś niesamowicie smakują! Monopol zaś zapałczany tkwi po uszy w lesie „wśród siwych pni drżącolistnej osiki", jak powiedziałby tangowy poeta Włast.

Skoro jednak nie byłoby żubrówki — nie mielibyśmy oczywiście i żubrów (mowa tu oczywiście o żubrach czworonogich), które według znanego panegirysty królowej Bony — Hussovianus», odznaczają się niezwykłą siłą, a u podbródka wisi im kłykeć ryżej brody. Z innych kronikarzy, Włoch Commendoni naprzykład twierdzi, że niektóre żubry w Polsce noszą oprócz tego coś w rodzaju pejsów. Pozatem nie przeczy, że żubr ma potężne rogi, a wzrok ponury i straszny... Gdy się żubr rozgniewa — groźnie dmucha nozdrzami. W końcu czytamy skromną uwagę: ogon ma żubr, jak u wołu, podnosi go i wywija, gdy bieży. Coprawda, potrafi to również dobrze domowa krowa, czy domowy piesek, ale zwierząt tych widocznie Commendoni w Polsce nie zauważył. Od siebie dodam, że królewskie to zwierzę, żubr oczywiście, nie Commendoni, lubi bardzo swobodę ruchów, a wzięte w kluby, zachowuje się niesfornie i kłopotliwie.

Rzecz szczególna, że żubry mają wyraźną animozję do niewiast.

Pewien naprzykład żubr litewski w iście „byczej" szarży na altanę żony króla Aleksandra, Heleny, wywrócił ją, ją, t. zn. altanę, wraz z całym „fraucymerem". Mogło to być zresztą zemsta za podściełanie według recept ówczesnej medycyny skór żubrzych położnicom, co miało wielką w tych przypadkach przynosić ulgę.

Jeśli już mowa o niewiastach, trudno się wprost powstrzymać, aby nie zaryzykować twierdzenia, że właściwie kobieta bez lasu nie mogłaby istnieć. Las i kobiety mają z sobą tak wiele wspólnego, że tytuł niniejszego feljetonu powinienby brzmieć nie „Las w doniczce", lecz raczej „Las w kobiecie", albo „Kobieta w lesie, jak kto sobie życzy. Byłoby to może mniej zagadkowe, lecz zato naprawdę trafniejsze.



Fot. W. Puzdrakiewiczówna.
Kobiety w lesie...

Zaczęło się to jeszcze od Ewy, która już w owych rajskich czasach myślała o drzewie.

Nimfy powiewne, driady leśne i inne boskie kochanki panów i faunow — wszystkie te kobiety przez całe życie mieszkały w lesie. Myśliwi wiedzą, że w lesie mieszkała również piękna bogini łowiecka, Diana.

Wiadomo, że na skutek tarcia drzewa o drzewo narodził się w lesie ogień; gdy kobieta pierwotna spotkała się z ogniem — powstało ognisko domowe.

Kobieta nowoczesna wniosła już w to ognisko nieco urozmaicenia, nie utraciła jednak atawistycznego kontaktu z lasem, korzystając zeń w całej pełni i pod najrozmaitszemi postaciami.

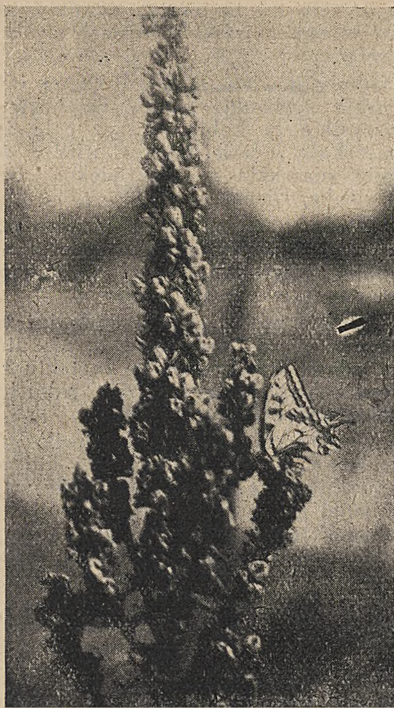
Wyobraźmy sobie przez chwilę panią, szykującą się na bal, a jeśli kto chce na randkę: siedzi sobie wygodnie w drewnianej gondolce, przed lustrem w drewnianej ramie, zmywa pazurki acetonem i lakieruje płynem pochodzenia leśnego. Ceniuje brwi węgielkiem, lub zapałką, kładzie, jeżeli to jest bal, śliczną perruczkę z jedwabnej wełny drzewnej (choć może sama o tem nie wie), zapina drewniane guziczki, wdziewa jedwabne pończoszki, bieliznę i suknię z przepysznej wiskozy drzewnej, podwiązki z gumy, wyprodukowanej z drzewa kauczukowego, i pantofelki na drewnianych obcasikach. Grzebyczki, szpileczki, korale, bursztyny i inne ozdóbki, wszystko to przerobione z drzewa na odpowiednią masę i przystosowane do gustu pani, uzupełnia toaletę. Jeszcze tylko kapelusik z eleganckiej panamy drzewnej i—tak kompletnie w drzewo ubrana pani pozostawia mężowi na drewnianym stoliczku kartkę, napisaną drewnianym ołówkiem na papierze lub pergaminie drzewnym i wychodzi, by... zostać postrzeloną z drewnianego łuku, drewnianą strzałą amora.

Spotkawszy się z przedmiotem swych marzeń, myśli, że on jest smukły jak topola, że jest mocny, jak dąb, aby z czasem spostrzec, że jest długi, jak drewniana tyka, rozstrzepany, jak wiecha, i głupi, jak stołowa noga.

W odezwaniu się naprzykład żony do męża często się słyszy: „czemu siedzisz jak pień?", lub „mam z tobą Krzyż Pański!" albo: „masz trociny w głowie", czy też wreszcie: „mój drogi, ty prochu nie wymyślisz" (w prochu też jest drzewo). Pospolite są też u żony takie myśliwskie wyrażenia: dudek, rogacz, niedźwiedź, szubienicznik, wszystko, prosz to zauważyć, ma ścisły związek z lasem. Czasami w grę wchodzi warząchew, kłótewka, wałek do ciasta i inne sprzęty kuchenne, niegdyś rosnące w lesie w postaci drzewa. Przytem wszystkiem, niewiasty nagminnie lubują się w tak zwanem „żywicowaniu", co znaczy w terminologji leśnej: wyciąganie z człowieka soków.

Taki nieszczęśliwy mąż takiej żony dostaje po takiej rozmowie niby maczugą w łeb, porzuca małżeńskie łoże, zostawia dziecko w kołysce, biegnie do lasu, wiesza się na suchej gałęzi i kładzie się do trumny. Maczuga, łoże, kołyska, las, gałąź, trumna — wszystko z drzewa!

Po śmierci denat idzie do piekła i smaży się tam w piekielnej smole, eksportowanej wprost z Białowieskiej Puszczy. Żona wtedy dopiero płacze, a i tego nawet kunsztu nauczył kobietę bóbr leśny, w płakaniu, jak wiadomo, mistrz nad mistrze.



Fot. J. Kwiatkowski.
Lekkość motylka osłabia nieraz siłę wyrzutową „kwiatu w doniczce“

Jak widzimy, niema w tem wcale przesady, że gdyby nie kobieta i las, może nie byłoby nas, jak nie byłoby romantycznej przygody Telimeny, a później „sobola i panny“. A propos sobola! Pominęliśmy tu jeszcze wielu innych miłych zwierzątek leśnych, z któremi lubi i rzadziej nie lubi być porównywana kobieta, jak: gazela, sarenka, żmijka, ptaszynka, wyderka, łasiczka i t. p.

Ale nie wywołujmy wilczycy z lasu. Przydługie dygresje, zwłaszcza na temat kobiety, mszczą się niekiedy srodze, a jeżeli i są już tolerowane, to chyba w feljetonach, którym nie brak przynajmniej uczciwego tytułu. Nasz bowiem niefortunny tytuł każe nam tymczasem dochodzić dalej, co to jest wyraz „w“ i czem jest słowo „doniczka“, aby wreszcie zobaczyć, ile wart cały sens feljetonu.

Jeżeli więc chodzi o „w“, to ludzie piśmienni wiedzą, (zajrzawszy przedtem do elementarza lub do jednej ze znakomitych encyklopedyj krajowych), że jest to dwudziesta druga litera alfabetu polskiego, bardzo swego czasu nadużywana w słowie Gorgonowa.

„W“ zdradza wyraźne cechy obojnactwa, gdyż bywa dwojakiego rodzaju. Jedno z dwuch „W“ Niemcy wymawiają, jak „fau“, zapewne by móc uszlachetniać swych wielkich ...malarzy pokojowych, dodając im do szwldu słówko „von“. (Cóż, kiedy nic z tego, odkąd się przekonali, że po polsku słówko to wymawia się: won!)

Ale i drugie „w“, tak zwane „w“ podwójne nie jest wcale lepsze od pierwszego, gdyż może być także wymawiane inaczej. Przykład tego mamy choćby w dobrze nam znanem słowie „Shaw“, co mniej więcej się tłomaczy: „wielki kpiarz z teatrów warszawskich“.

Pozatem „w“ nie ma nic wspólnego z lasem, ani nawet z przyrodą, jeżeli nie brać pod uwagę wolframu, którego „w“ właśnie jest symbolem chemicznym.

A cóż ma z tem wszystkiem wspólnego wyraz „doniczka“?

Doniczka w pewnych warunkach może skutecznie konkurować z samolotem, posiada bowiem zdolność latania, zwłaszcza gdy jest pokierowana wprawną rączką mniej lub więcej uroczej pilotki. Taka latająca doniczka, z pięknie wybujałym kwiatuszkiem, byłaby rzeczą wcale miłą i pożądaną gdyby... nie zwykła lądowość czasami na męskiej głowie. Z kwiatkiem! A cóżby to dopiero było, gdyby rósł w niej cały las! Tym sposobem brzydka połowa rodu ludzkiego wkrótce musiałaby wyginąć co do głowy. Narazie więc dziękujmy Bogu, że las rośnie w lesie, a nie w doniczce, i bądźmy jak najdalej od podobnych pomysłów.

Na największą naszą zresztą uwagę zasługuje nie doniczka, lecz materjał, z którego jest ona zrobiona, a więc glina. Bo z gliny, jak wiadomo, ulepiony jest człowiek i z gliny też nie święci garnki lepią. Dlatego zapewne i ród ludzki tak szybko się rozmnożył. Wiadomo również, że per „glina“ zwracają się nieraz do władzy, którą u nas w wielu niemiłych zazwyczaj wypadkach reprezentuje „pan granatowy“.

Z gliny wreszcie wyrabia się cięższe cegły i lżejsze dachówki, które na szczęście, czy nieszczęście, w porę lub nie w porę spadają ludziom na głowy.



Czarny bocian... urzędu statystycznego, specjalnie dożywiany przed każdym spisem ludności

Najważniejszym jest jednak fakt, że glina jest składnikiem gleby, na której rośnie las, rośnie, jakgdyby w olbrzymiej przez naturę ulepionej doniczce.

Ot i całe rzwiązanie zagadki i koniec feljetonu!

Na temat lasu w doniczce możnaby jeszcze tylko tyle powiedzieć, że tacy Anglicy np., (ci z konferencji, nie z Kołomyi), nie znaleźliby w naszym tytule nic zadziwiającego. Raz dlatego, że np. całą choinkę zastępuje im tylko mała gałązka jemioły, a po drugię, że jako znakomici „znawcy“ obcych obyczajów, wyobrażają sobie Polaków, siadujących w upalny letni wieczór pod rozłożystemi konarami... żurawiny i popijających ze smakiem narodowy (!) czaj. Takich trawiastych drzew istotnie moglibyśmy bez kłopotu wsadzić w naszą doniczkę cały las!

Wracając z końcem feljetonu do rzeczywistości, raz jeszcze wypadnie stwierdzić, że jest lipiec i że wszystko, co żyje ciągnąć musi do przepięknych o tej porze puszcz i borów. Zapomnijmy wśród nich o kryzysie i konferencjach w Londynie, a po powrocie z mocno podreperowanem zdrowiem, naprawdę posadźmy las, choćby w doniczce. Kto wie, czy pielęgnując taki swój własny symbol lasu, nie nauczymy się wreszcie cenić i miłować ten przewspaniały dar boży, jakim są lasy polskie, których oby było tyle, ileśmy ich mieli przed wiekami.

Silvanus.

KONKURS FOTOGRAFICZNY „RYNKU DRZEWNEGO“

Zwracamy uwagę Czytelników, na konkurs fotograficzny, ogłoszony przez Redakcję „Rynku Drzewnego“ pod hasłem: „Najciekawsze zdjęcie z dziedziny eksploatacji leśnej i przeróbki drewna“. Dla zdjęć najlepszych pod względem tematu i wartości artystycznych przeznaczyła Redakcja „Rynku Drzewnego“ kilka cennych nagród między innemi: zł. 100 w gotówce, aparat fotograficzny „Kodak“, bezpłatny przejazd na jednej z linij lotniczych „Lot“ (tam i z powrotem) i t. d. i t. d. Zdjęcia można nadsyłać do dnia 20 lipca b. r. na adres „Rynku Drzewnego“, Warszawa, Al. Jerozolimskie 55. Każdy uczestnik może nadesłać dowolną ilość zdjęć. Szczegółowy regulamin konkursu został zamieszczony w numerze 48—49 „Rynku Drzewnego“.

PROSIMY
PAMIĘTAĆ
O PŁACENIU
PRENUMERATY



Fot. J. Barczyński.
Gajowy — postrach nimf i faunów leśnych





Fot. Marianowicz Beograd
Grupa uczestników Kongresu Penclubów zwiedza wyspę Rab. Widok na Dubrownik w Jugosławji.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES PENCLUBÓW W DUBROWNIKU

Angielska pisarka miała w r. 1921 szczęśliwy pomysł założenia stowarzyszenia ludzi pióra (po ang. „Pen" - poets-essayists - novelists), które w ciągu stosunkowo krótkiego czasu rozpowszechniło się po całym świecie i dzisiaj liczy 47 ośrodków, wysyłających corocznie swoje delegacje na międzynarodowy zjazd, odbywający się za każdym razem w innem Państwie. Obecnie jedenasty raz zjechali się delegaci Penclubów z całego świata, by obradować — zasadniczo— nad sprawami literackiemi, sprawami dotyczącemi ludzi pióra, by przez osobisty kontakt nawiązywać ową przyjaźń, jaka jest podstawą pokoju światowego. Tymczasem polityka tak silnie zaciążyła nad chwilą dzisiejszą, że nie obyło się bez niej i na owym Zjeździe w Dubrowniku, co więcej, właśnie przed zagadnieniami natury politycznej ustąpiły wszystkie sprawy literackie. „Kwestja niemiecka" tak bardzo zaabsorbowała uczestników Kongresu, że nie doszło do wykonania zgóry ułożonego programu, nie wygłoszono referatów (między innymi przemawiać miał J. Kaden-Bandrowski na temat: „Le désarmement moral"— Rozbrojenie moralne).

Uczestnicy Kongresu nie mieli nawet tej satysfakcji aby, udawszy się na południe, pławić się w cieple w przepięknej Dalmacji, gdyż zimna i deszcze, pogoda jakiej od lat nie pamiętają tamtejsi mieszkańcy, poprostu sprzysięgły się na Kongresowiczów.

Kongres tegoroczny nie dał tego wyniku, jakiego się po nim spodziewano, tembardziej, że owa „kwestja niemiecka", zagadnienie pozostania w Penclubie hitlerowców czy też usunięcia ich z organizacji, mającej być w założeniu swem apolityczną, nie posunęło się ani o krok naprzód. Delegacja hitlerowska nie brała poprostu tylko udziału w dwóch ostatnih posiedzeniach Kongresu za co w osobiście złożonym liście przeprosiła prezesa Wellsa, a usuwając się z sali obrad wobec zapowiedzianego przemówienia Ernesta Tollera, pisarza wygnanego z Niemiec, dała tem dowód niezbity, że mimo jak najdalej idącej chęci współpracy innych centrów Penclubu, współpracy tej podjąć nie chce.

Gospodarze Kongresu starali się pięknemi wycieczkami, jakie urządzili dla uczestników po skończonym Kongresie zatrzeć w pamięci i nie z ich winy nieudały Kongres i wspomnienie o burzy, deszczu, zimnie, jakie w Dubrowniku zjawiły się „nadprogramowo". Obdarzyli też uczestników Kongresu pięknemi wydawnictwami, mającemi wartość niemal bibljofilską chcąc zapoznać cudzoziemców z literaturą swego cudnego kraju, sami jednak trzymali się ogromnie na uboczu i tworzyli, już dzięki samej organizacji Kongresu, grupę zupełnie odosobnioną. Wskutek tego jakoś mimowoli narzucała się pamięci świetna organizacja kongresu przeszłorocznego (odbytego w Budapeszcie) z przysłowiową już niemal gościnnością węgierską, z umiejętnością, właściwą tak Węgrom, jak i nam, Polakom, podawania gościom niemal serc na dłoni.

Kongres w Dubrovniku sprawiał raczej wrażenie zjazdu turystów, niż gości, zaproszonych na obrady literackie.

Stella Olgierd



Mieczysław Smolarski
Prezes Zrzeszenia Beletrystów Polskich

MIECZYSŁAW SMOLARSKI, JAKO POETA

Autor „Archiwarjusza Gordona" uśmiechnął się trochę smutnie, trochę wesoło, kiedy w rozmowie o jego powieściach powiedziałem: — „Słyszałem, że pan podobno wydał kilka tomów poezji, coprawda nie czytałem... i t. d..."

Z głębin biurka wypływa ciemnozielony tomik. Na okładce czerwone litery: — Mieczysław Smolarski — „Z wielkiego miasta" — poezje. — Po chwili szary, mniejszy — „Pieśni i śpiewy rycerskie."

Jestem niepocieszony! Proszę o wybaczenie mej ignorancji literackiej. Prezes Zrzeszenia Belatrystów Polskich ma jednak dobre serce i jeszcze lepszy, rozgrzeszający uśmiech na wyrazistej twarzy.

— Proszę pana! Nie jeden pan, nie jeden, a kto wogóle dziś poezje w Polsce czytuje? A wogóle, czy wielu ludzi czyta?

— Tak, tak, dosyć powszechna po wojnie prawda, mało ma czytelników dobra polska książka, mało ma czytelników dobry polski poeta.

Mieczysława Smolarskiego powieści, jak np. wspomniany już „Archiwarjusz Gordon", „Warneńczyk i gwiazdy Warny", „Miasto Światłości", „Biała noc", „Uczta Baltazara", „Przygoda jednej nocy" i inne zdobyły mu liczne rzesze czytelników. Owiane szczerem umiłowaniem człowieka, spraw jego wielkich i małych, wypiękniające marzeniem poety szarość dni naszych, niosą w sobie promień słońca, którego łakną dziś więcej, niż kiedykolwiek dawniej, zabiedzone dusze ludzkie.

Znany jako powieściopisarz, jest mniej znanym Mieczysław Smolarski, jako poeta. Złożyło się na to szereg przyczyn, pośród których najważniejszą być może jest ta, że dla autora „Człowieka bez przeszłości" poezja jest sprawą niemal osobistą. O ile powieści jego służą społeczeństwu, niosąc mu wiarę w niezaprzeczalną wartość i celowość życia, o tyle większość wierszy pisze poeta wyłącznie dla siebie. Są one materjalizacją tęsknot i odruchów serca i duszy bardzo osobistych, tak bardzo osobistych, że autor nie uważa za celowe ogłoszenie ich drukiem. A szkoda! Bo wśród niedrukowanych nigdzie utworów są perły najpiękniejszej liryki, w subtelnych zwierzeniach

duszy poetyckiej niejeden czytelnik odnalazłby synonimy własnych marzeń i tęsknot. Widziałem poważną ilość tych nigdzie niedrukowanych wierszy, miałem możność przejrzenia niektórych. W biurku poety — często, coraz częściej tak bywa — są „kwiaty, których nikt nie zna barwy, ani woni". Kwiatami temi są poezje i dramaty M. Smolarskiego, dotychczas niewydane. Z konieczności więc muszę ograniczyć się do tych, które światło dzienne ujrzały i które naskutek tego mogą być omówione.

„Pieśni i śpiewy rycerskie" ukazały się w roku 1910, są zbiorem młodzieńczych uniesień, młodzieńczych wierzeń, wśród których nuta miłości ojczyzny, umiłowania bohaterskiej przeszłości dźwięczy najgłośniej i najpiękniej. W całej poezji Mieczysława Smolarskiego ton patrjotycznego uczucia, dziś w poezji kabaretowych wieszczów bardzo niemodnego, jest tym szczerozłotym dźwiękiem, który duszę czytelnika zagrzewa i przypomina mu, że poezja to nietylko piękno układnych rymów, lecz—piękno wielkich, najświętszych uczuć. Ten akord szczerej miłości kraju, wybitnie wyróżniający poezję Mieczysława Smolarskiego z pośród poetyckiego dorobku lat naszych, łączy się i współdźwięczy z akordem innym — ukochaniem przeszłości.

Czy to będą czasy, aż tak zamierzchłe jak odkrywanie Polski (Ballada o królu Lechu), czy mocno późniejsze Sienkiewiczowskiego „Ogniem i Mieczem" (Jeremi), czy nam już bliskie bardzo — dzisiejsze — (Ignacy Paderewski), wszędzie mocnym strumieniem gorącej w miłowaniu krwi przepływa przeszłość — chwała nasza i do niedawna jeszcze chwała poezji naszej — dziś zapominana, aż nazbyt często.

Z miłowania przeszłości polskiej musi się rodzić kult do tego, co świetlane, męskie, rycerskie.

Najpiękniejszemi bodaj wierszami M. Smolarskiego są jego „Śpiewy Rycerskie" — godne ze wszech miar przypomnienia dzięki ich młodości, godne przypomnienia za to przywarcie czującego serca poety do ziemi polskiej, w której tętentem niemilknącym dzwonią w naszą przyszłość kopyta koni husarskich. Ale w poszumie rycerskich rapsodów nie dzwoni historyczne rozpamiętywanie przeszłości. Nie. Życie, dzień dzisiejszy walki o to życie dzień zdobywców, umiłowanie życia, jako największego daru, którego zmarnować nie wolno — oto poetyckie wyznanie wiary. Poeta wierzy ufnie w dobrodziejstw istnienia i światło tej wiary rozzłaca wszystkie zwrotki jego wierszy.

I ten akord duszy zespala w nich tak bardzo przeszłość, dzisiejszość i przyszłość, że wszystko staje się teraźniejszością nasyconą sercem poety.

To serce, miłujące wiekuiste „dziś" człowieka, wypowiada się jednakowo i w wierszach o „Wielkiem mieście" i w tych, w których księżniczki renesansowe, barokowe, serdeczne miewały smutki, że ich paziowie, królewicze nie dość gorąco miłują. Czasy pani Récamier, o której poeta śpiewa:

„Była pani Récamier...
Czyli znasz jej postać białą,
Którą ziemi słońce słało,
Na zadumy długie dnie
Białą panią Récamier?...

Od rozpamiętywań czasów owych, czarem erotyki subtelnej owianych do subtelnych erotyków w poezji dla poety droga niedaleka. Erotyka Mieczysława Smolarskiego jest cicha jak zamyślenie sadów w majową noc księżycową, smutna jak tony walca granego odchodzącej młodości, bardzo osobiście przez poetę przeżywana i przeczuwana...

„jest wonią róż świeżych...
Powraca mi zdali
To, co w przyszłości było tylko snem,
Zanim nas wzięła złota łódź na fali,
Łódź rozświetlona jasnem światłem swem.

Przez zwrotki pachnących tęsknotą wierszy, przez oblicze Tej, która była „Tęczowem widmem" przedzwania nieustannie pragnienie Piękna, pojętego nie jako zimna artystyczna doskonałość formy, lecz raczej jako to niematerjalne piękno wszelkiego istnienia na ziemi, które przecież jest odblaskiem innego... wiekuistego trwania.

Pragnienie, bolesne, niezaspokojone wyrwania się z szablonów przemijających gustów literackich, trwania na samotnym posterunku zapominanej poezji uczucia i słońca w życiu człowieczym, słońca duszy prześwietlonej blaskiem wiary w człowieka.

Mieczysław Smolarski jest jednym z nielicznych, którzy wierzą w potrzebę zawrócenia z drogi, po której kroczy współczesność literacka, którzy wierzą w czytelnika, biednego zagubionego w powodzi złych tłumaczeń i jeszcze gorszych krytyk i haseł, opinij kilkudniowych, lub kilkuletnich, zahukanego bezpańskiego czytelnika polskiego. Głosi zasadę odrodzenia czytelnictwa polskiego przez wniesienie w twórczość pisarską nie zimnej warsztatowej kalkulacji znakomitego majstra, lecz wzruszeń pełnego wewnętrznych, przeżywania wędrówek słońca koło matki naszej, ziemi.

Okruchami słonecznemi zapełnione są stronice jego drukowanych i... niedrukowanych utworów, które obok walorów i treści powyżej, pobieżnie zresztą naszkicowanej, posiadają wysoką wartość artystyczną. Nie zbaczając na manowce modnego asonansu, nie uciekając się do karkołomnych niejednokrotnie zdobyczy formalnych, wierny najdoskonalszemu rymowi i rytmowi przyswoił M. Smolarski wierszem swym całe nowoczesne bogactwo obrazowania, zwięzłość, dynamikę zwartej formy. Zasadniczą cechą ich artystycznej wartości jest ich doskonała muzykalność.

Świeżość artystycznej formy i świeżość wzruszeń dobrego serca subtelnego pisarza zachęciły mnie do przypomnienia, że Mieczysław Smolarski jest nietylko znanym twórcą poczytnych powieści, ale i — poetą.

Ludomir Rubach

MIASTO I LAS

SERCE I OBOWIĄZEK

W numerze czerwcowym „Ech Leśnych", p. Zofja Gerwatowska pukała sercem do serc czytelników w sprawie małuczkich, dzieci miast. Chciałbym parę słów do tego apelu dorzucić, podsuwając konkretny projekt. Istnieje w Warszawie „Towarzystwo Pomocy Dzieciom i Młodzieży Polskiej w Niemczech" (Hipoteczna 8), patronuje ono dzieciom naszych rodaków, obywateli Rzeszy, zamieszkałych i ciężko pracujących w Westfalji, Górnym Śląsku i t. d. Dzieci te nie widzą, naogół, szkoły polskiej, a władają językiem polskim (skażonym germanizmami) jedynie dzięki temu, że, jeszcze, jest to ich język domowy. Lecz nacisk niemiecki, jak pospolicie wiadomo, idzie w kierunku wynarodowienia, pracują ku temu zgodnie władze, pracodawcy, szkoły i kler niemiecki. To też nie jeden charakter młodzieńczy w ciężkich zmaganiach o kawałek chleba, o życie, ulega takiemu naciskowi i dzieci z dnia na dzień niemczeją, aż wreszcie wypierają się swej narodowości.

Otóż najlepszą odtrutką na te niemieckie zakusy na dusze polskich dzieci jest danie im możności poznania Ojczyzny. Dziecko, które Polskę odwiedzi, przeżyje parę miesięcy wśród swoich, pozna zwyczaje i historję swego narodu, zobaczy splendor państwowy — to dziecko o Polsce nie zapomni. A przytem są to dzieci z okręgów górniczych, fabrycznych, dzieci, których płuca potrzebują tlenu (ciałko uzdrawiające słońca, a psychika radości życia wśród przyrody.

Przyjęcie więc takiego dziecka na lato przez leśników, czy rolników, będzie miało dla niego podwójną korzyść, podwójne dobro — zdrowia i ożywczego zdroju polskości!

I oto do Was, leśnicy, apeluję!

Jest to kwestja serca i obowiązku obywatelskiego, narodowego. Kto przyjmie polskie dziecko z Niemiec na lato, ten nietylko dziecku osłabionemu przywróci zdrowie, ale zachowa dla Polski wiernego jej syna czy córkę.

Towarzystwo Pomocy Dzieciom z Niemiec ma tysiące zgłoszeń dzieci z Niemiec i, jak od paru lat, tworzy dla nich kolonje letnie, bądź rozsyła pojedyńczo do rodzin, lecz nigdy nie jest w możności wszystkich zgłoszonych dzieci umieścić. Tysiące rodziców wyciąga rękę o pomoc dla zdrowia i ducha dzieci - czekają. I tej pomocy odmówić nie wolno.

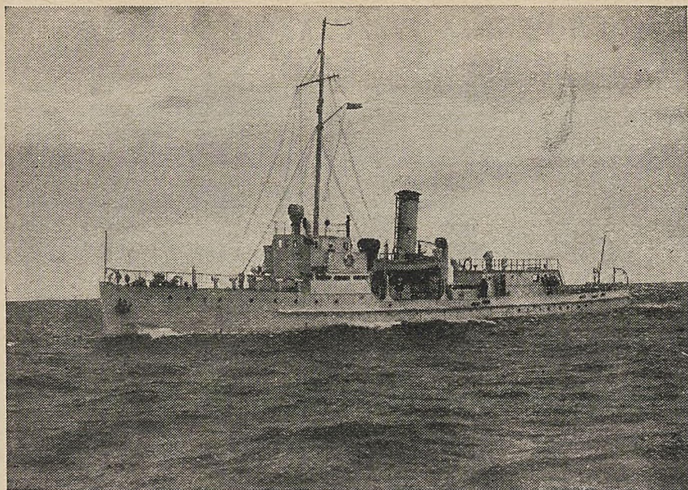
Wszyscy wiemy dobrze, jakie są ciężkie powszechne warunki. Leśnikom życie nie upływa w wygodzie i dostatku, lecz prawie w każdej leśniczówce znajdzie się kąt, pożywienie, na jedne dodatkowe usta i trochę serca i opieki dla dziecka.

Dzieci, wysyłane z Niemiec (w wieku od 8 do 16 lat. więcej młodszych), po przyjeździe do Polski podlegają oględzinom lekarskim, tak, że wysyłane są dzieci zdrowe, zaopatrzone w odzież, lecz zato potrzebujące wzmocnienia, które da powietrze i pożywienie. Nie należy się więc obawiać chorób, tak samo złego wpływu dzieci przyjezdnych na dzieci miejscowe. Dzieci robotników z Niemiec wychowane są nietylko w ciężkiej pracy, ale i surowo pod względem zasad moralnych, gdyż tylko ten rygor pracy i nakaz moralny utrzymały wśród nich poczucie narodowe na obczyźnie.

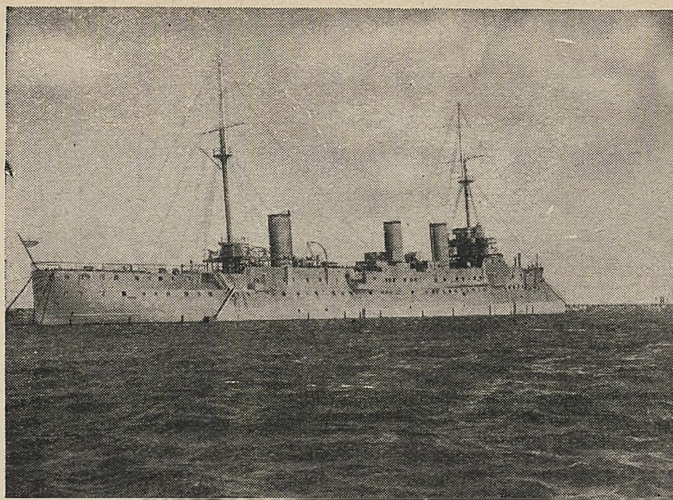
Zgłoszenia prosimy kierować — czy wprost do Towarzystwa Pomocy Dzieciom, czy za pośrednictwem „Ech Leśnych". Może ta ostatnia droga jest o tyle lepsza, że Redakcja w drodze bezpośredniego porozumienia z Towarzystwem Pomocy omówi skierowanie dziecka, odpowiadającego zgłoszeniu.

Leśnicy nie mogą zostać w tyle za rolnikami.

J. Milewski



Fot. W. Pikiel
O. R. P. „Mewa", dawny trawler, obecnie okręt do pomiarów morskich



Fot. W. Pikiel.
O. R. P. „Bałtyk" — koszary pływające Szkoły Specjalistów Morskich

Z MIESIĄCA

Przegląd ważniejszych wydarzeń
W STOLICY I KRAJU

W Warszawie odbył się Zjazd Gospodarczy Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, na zjeździe został wygłoszony szereg referatów. Referat o wytycznych prac gospodarczych Rządu wygłosił p. vice-minister Lechnicki. Główne wskazówki ogólne były następujące:

1) poprawa po tak głębokim wstrząsie, jaki dotknął świat w ostatnich latach, przychodzić będzie — rzecz prosta — bardzo powoli. Możemy mieć jeszcze okresy ciężkie, Polska jednak ma wszelkie szanse szybkiego powrotu do równowagi i rozwoju swych sił gospodarczych. 2) Nie wolno nam przejść na drogę przejściowych i sztucznych środków ożywienia gospodarczego; ożywienie to musi być wynikiem wewnętrznych naszych możliwości, do których dojdziemy przez dostosowanie się do zmienionych warunków produkcji oraz poprzez poprawę sytuacji światowej. 3) Przy wszelkiej budzącej się zdrowej inicjatywie gospodarczej, którą popierać należy, muszą być podstawy kalkulacyjne, badane z całą bezwzględnością i ostrożnością. Walka o jak najtańszy koszt wykonania, chociażby najskromniejszych inwestycyj musi być przedmiotem specjalnej troski każdego działacza gospodarczego w terenie; 4) w najkrótszym czasie muszą być usunięte pozostałe jeszcze dotychczas przerosty i dysproporcje, zarówno w dziedzinie kredytowej, jak również w dziedzinie administracji przedsiębiorstw.



Prace na ogólnoświatowej konferencji gospodarczej w Londynie przynajmniej u delegatów japońskich posuwają się naprzód.



Fot. J. K. Maciejewski.
Typy Kaszubów na Helu

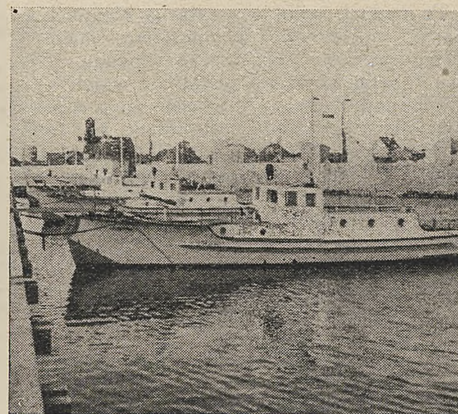
Pan Prezydent Rzeczypospolitej objął uroczyście władzę na okres dalszego 7-miolecia. Podczas podpisywania aktu objęcia władzy oddano 101 strzałów armatnich.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej wziął udział w uroczystej procesji Bożego Ciała w Toruniu.

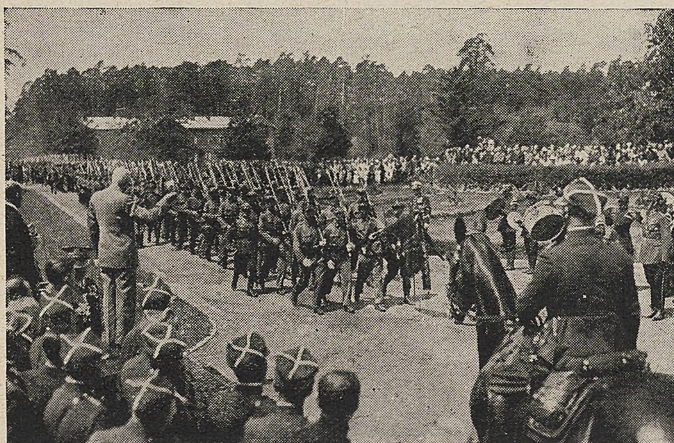
Dzień przyjazdu P. Prezydenta Rzplitej do stolicy Pomorza zamienił się w wielką manifestację uczuć patriotycznych tamtejszej ludności, która tłumnie ściągnęła z najodleglejszych zakątków tej prastarej ziemi polskiej, by witać pierwszego obywatela Rzeczypospolitej. Miasto przybrało wygląd odświętny. Na wszystkich domach powiewały flagi o barwach państwowych. Wystawy sklepowe udekorowane były wizerunkami P. Prezydenta Mościckiego.

W Gdyni odbyło się nader uroczyście święto morza. Imieniem Rządu Rzeczypospolitej Polskiej przemawiał p. Minister Przemysłu i Handlu. Zarówno w tem przemówieniu, jak i we wszystkich innych brzmiała mocna nuta zdecydowanego trwania przy polskiem morzu i odparcia wrogich na nie zakusów. Z pośród przyjaciół Polski przemawiali przedstawiciele: francuskiej i rumuńskiej Ligi morskiej i kolonjalnej, oraz przedstawiciel Czechosłowacji. Znamienne było zakończenie przemówienia przedstawiciela Czechosłowacji, który oświadczył: „Wasz bój o morze będzie naszym bojem" i nazwał to morze „polskiem i czechosłowackiem". Nastrój nieprzebranych mas ludności przybyłej ze wszystkich stron Rzeczypospolitej był bardzo podniosły. W przeddzień odbyły się w stolicy uroczystości, zakończone tradycyjnem puszczaniem wianków na Wiśle, które specjalnie w tym celu zostały odłożone z wigilji św. Jana.

Do Warszawy przybył samolotem z Pragi ks. Mikołaj rumuński. Książę był gościem Rządu Polskiego i zamieszkał w



Fot. J. K. Maciejewski.
Motorówki Straży Granicznej, uzbrojone w k. m. Na przystani na Helu



Defilada p. w. hufców szkolnych.



Defilada p. w. konnego „Krakusów"

przygotowanych dlań apartamentach w pałacu łazienkowskim.

W Angorze zmarł nagle ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Turcji ś. p. Kazimierz Olszewski. W ciągu 5-letniej, pracy na tej placówce, swym rozumem, prawością i dobrocią potrafił sobie zaskarbić serca wszystkich, to też pogrzeb jego nie był ceremonjałem, jaki przysługuje ambasadorom, lecz manifestacją korpusu dyplomatycznego, rządu tureckiego i ludności. Imieniem dyplomacji pożegnał Zmarłego dziekan korpusu dyplomatycznego, poseł rosyjski Suryc. Z przemówienia jego znać było, że nie dopełnia tylko formalności, lecz że ś. p. ambasador Olszewski zajmował istotnie jedno z naczelnych miejsc w gronie swych kolegów.

Stosunek przyjaźni między Polską a Małą Ententą coraz bardziej się zacieśnia. Szczególnie po pakcie czterech Mała Ententa życzy sobie zacieśnienia stosunków z Polską i z Sowietami.

Mniejszość Polska w Niemczech doznaje ogromnego ucisku i prześladowania. W Westfalji niema zupełnie szkoł mniejszościowych, a polskie dzieci uczą się języka polskiego na prywatnych kursach. Kursy te niemcy zamykają pod lada pozorem. W ten sposób w ostatnich tygodniach zamknięto 27 kursów, pozbawiając nauki języka polskiego 2.000 dzieci.

Niemcy. Hitleryzm niemiecki wszedł w stadjum ostrych walk wewnętrznych. Walka to nierówna, przeciwnicy bowiem hitleryzmu są zupełnie bezsilni.

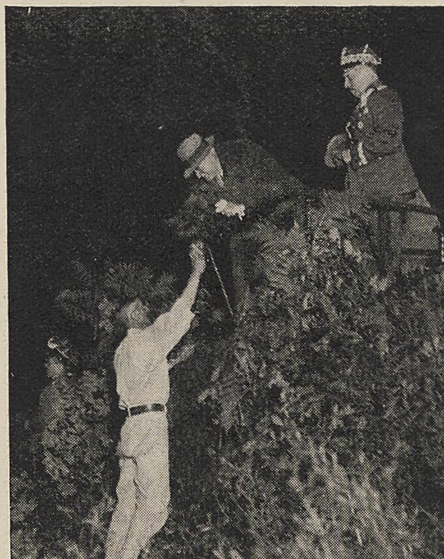
Po żydach kolej przyszła na niemieckie partje polityczne. Stronnictwo socjaldemokratyczne zostało rozwiązane. W ten sposób narodowi socjaliści wzięli sobie monopol obrony interesów mas robotniczych. Jak masy robotnicze na tem wyjdą, przyszłość pokaże. Oby tylko nie zasłali znowu swemi trupami pobojowisk świata.

Prasa niemiecka zaalarmowała niedawno świat wiadomością, że nad Berlinem ukazały się tajemnicze samoloty, które rozrzuciły ulotki wyrażające się ujemnie o rządach hitlera. Dziwne było jeno to, że owe samoloty dotarły aż do Berlina, przez nikogo nie zauważone. W innych okolicznościach niemcy jakoś lepiej widzą, bo swego czasu dostrzegły nad granicą zbłąkany z powodu mgły samolot polski i zmusili pilota do lądowania. Historja z temi samolotami jest niemiecką prowokacją, która posłużyła prasie niemieckiej za protekst do dopominania się równouprawnienia w zbrojeniach, a w szczególności w dziedzinie lotnictwa.

Podobno niemcy z pogwałceniem prawa międzynarodowego cenzurują przesyłki pocztowe przechodzące tranzytem przez niemcy, a między innemi z Polski do Anglji.

Aby pomniejszyć polski stan posiadania w Niemczech. Niemcy dokonali „genjalnego wynalazku". Wynaleźli mianowicie „narodowość mazurską". W formularzach spisowych figuruje język „mazurski", a uwaga poucza, że nie należy go zaliczać do języka polskiego.

W Austrji hitlerowcy dokonali licznych aktów teroru. Zbeszcześcili w ohydny sposób dwa kościoły katolickie, dokonali licznych zamachów bombowych, a wreszcie dokonali zamachu na przewodniczącego Heimwehry dr. Staidla i na naczelnika Stynji Rintelena. Punktem kulminacyjnym było zmasakrowanie granatami ręcznemi kilkunastu żołnierzy austrjackich powracających z ćwiczeń. Rząd austrjacki podjął narzuconą mu walkę i rozwiązał w Austrji partję narodowo-scjalistyczną. W 59 domach brunatnych w Wiedniu dokonano rewizji, zabrano papiery, lokale opieczętowano, a obecnych w lokalach hitlerowców poddano rewizji. 40 cudzoziemców aresztowano. W Niemczech panuje ogromne oburzenie z powodu austrjackich represyj przeciw hitlerowcom.



Święto p. w. i w. f. w Spale. Jeden z uczestników Sobótek wręcza p. Prezydentowi paproć

Pakt czterech został ostatecznie podpisany. Tekst paktu jest następujący:

„Świadome odpowiedzialności, jaka ciąży na nich, jako na członkach rady Ligi narodów, oraz odpowiedzialności wobec Ligi i jej członków, jako sygnatarjusze paktu locarneńskiego; przekonane, iż stan niepokoju, panujący na świecie, może być usunięty tylko przez wzmocnienie uczucia przyjaźni i przez potwierdzenie zaufania w sprawie pokoju; wierne zobowiązaniom paktu Ligi, paktu w Locarno i paktu Kellogg — Briand, oraz potwierdzając swoją deklarację nieuciekania się do przemocy, której zasady zostały przyjęte na konferencji rozbrojeniowej w dn. 2 marca, pragnąc dać najpełniejsze poparcie wszystkim postanowieniom paktu oraz respektując prawa każdego państwa, wysokie układające się strony zgodziły się co do następujących artykułów:

1) Wysokie układające się strony zgadzają się co do tego, że wszystkie kwestje pomiędzy niemi winny być wniesione do Ligi narodów, celem zapewnienja skutecznej polityki współpracy dla utrzymania pokoju.

2) Wysokie układające się strony, biorąc pod uwagę ewentualne zastosowanie artykułów paktu Ligi narodów, a zwłaszcza artykułów 10, 16 i 19, postanawiają badać przez regularne organy Ligi, podobnie jak wszystkie inne, propozycje, mające na celu ułatwienie pełnego zastosowania tych artykułów, zawartych w pakcie.

3) Ponawiając swoją wspólną decyzję z dn. 11 grudnia 1932 r., wysokie układające się strony postanawiają, aby brytyjski plan rozbrojenia był podstawą dyskusji, któraby ułatwiła konferencji rozbrojeniowej przygotowanie konwencji, zapewniającej istotne redukcje i ograniczenie zbrojeń. Niemcy uznają, że w systemie, mającym na celu ustalenie bezpieczeństwa dla wszystkich narodów, mogą uzyskać równouprawnienie tylko etapami, zgodnie z paktem Ligi.

4) Wysokie układające się strony zgadzają się co do tego, że będą się wzajemnie naradzały we wszystkich kwestjach, a zwłaszcza w tych, które dotyczą gospodarczej odbudowy Europy.

5) Porozumienie niniejsze zawarte zostaje na okres 10-u lat, licząc od chwili

NOWINY ILUSTROWANE

Z KRAJU



P. Prezydent Rzplitej podczas Międzynarodowych zawodów konnych wręcza „Nagrodę Polski" zwycięskiemu zespołowi na ręce płk. Karcza.
fot. W. Pikiel.



P. Prezydent Rzplitej, przybywszy 14.VI do Torunia, wziął udział w uroczystościach, związanych z obchodem Bożego Ciała
fot. W. Pikiel.



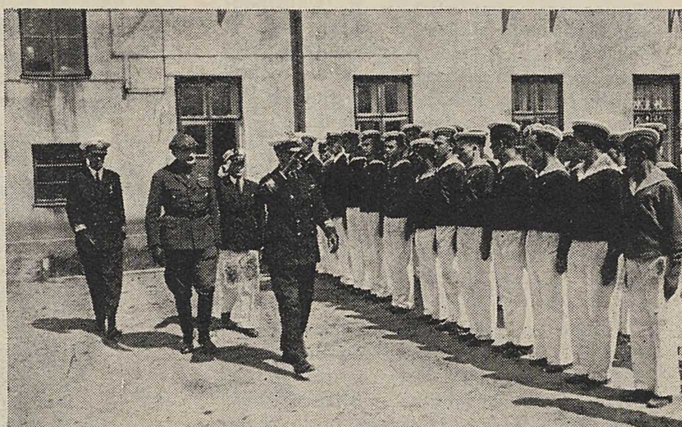
Boże Ciało w Toruniu.
Fragment procesji, przy jednym z ołtarzów



Powitanie u granic miasta przybyłego do Torunia P. Prezydenta Rzplitej.



17.VI P. Prezydent Rzeczypospolitej przyjął parlamentarzystów jugosłowiańskich i dziennikarzy rumuńskich



Z okazji kajakowego biegu sztafetowego Mysłowice — Gdynia z bryłą węgla, 39 Warsz. żegl. Dr. Harc. zameldowała się u kontradmirała Świrskiego

wymiany dokumentów ratyfikacyjnych i zostanie odnowione automatycznie, o ile nie zostanie wypowiedziane w ciągu 8-u lat, trwając następnie przez okres nieograniczony, przyczem układające się strony będą miały prawo wypowiedzenia tego paktu na dwa lata.

6) Porozumienie niniejsze będzie ratyfikowane w jak najszybszym czasie i zarejestrowane w Lidze narodów.

Mała Ententa, która otrzymała dostateczne zapewnienia, że rewizja traktatów nie będzie poruszana po podpisaniu paktu czterech, uznała za właściwe nie przeciwstawiać się porozumieniu poszczególnych ugrupowań państw. Polska natomiast zajęła odmienne stanowisko. Nie uznaje ona paktu czterech.

Międzynarodowa Komisja Gospodarcza rozpoczęła w Londynie swe obrady. Konferencja rozpoczęła się niezwykle uroczyście, mową królewską króla angielskiego Jerzego. Jak na ironję konferencja odbywa się w Anglji, która obwarowała się umowami na konferencji imperjalnej w Ottawie, ograniczeniami importu za pomocą kontyngentów i która wreszcie rozmyślnie nie stabililuzuje waluty, aby z handlu międzynarodowego wyciągnąć jaknajwiększe doraźne korzyści. Godnie sekunduje jej Ameryka. Myślą w tem zacnem towarzystwie nad ratowaniem ginącej gospodarki światowej również Niemcy, które od 9-ciu lat są w wojnie celnej z Polską i mają zatargi celne ze wszystkimi sąsiadami.

W Gdańsku wybory do Senatu dały zdecydowane zwycięstwo hitlerowcom. Otrzymali oni 38 mandatów na ogólną liczbę 72. Prezydentem senatu wybrano hitlerowca Dr. Hermana Rauschinga.

Sowiety zamierzają sprzedać Mandżurji kolej wschodnio-chińską. Rokowania o kupno tej kolei rozpoczęły się między rządami sowieckim i japońskim.

W Archangielskoje, w domu wypoczynkowym zmarła Klara Zetkin, najstarsza i najwybitniejsza komunistka niemiecka, w wieku 76 lat. Została ona pochowana w Moskwie, na placu czerwonym pod Kremlem.

Trocki został ułaskawiony i ponownie przyjęty do partji. Ma on powrócić do Moskwy i objąć stanowisko rektora akademji komunistycznej.

Zatarg gospodarczy Anglji z Sowietami uległ złagodzeniu. Od kilku dni podjęte zostały na nowo pertraktacje.

W Rzymie dokonano potwornego zamachu bombowego na bazylikę Św. Piotra. Nieznany sprawca oddał do przechowalni, gdzie odbiera się od zwiedzających laski, paczki i t. p. w przedsionku kościoła paczkę i oddalił się. W paczce była ukryta zegarowa bomba, która wybuchła. Wskutek wybuchu 4 osoby zostały ranione, i uszkodzony portal. Podobno istnieją poszlaki, że zamachu dokonali komuniści. Czy aby nie z tej samej kategorji co sprawcy podpalenia Reichstagu i zbeszczeszczenia kościołów wiedeńskich?

Esbe

Pragnę zamienić się z kimkolwick z Kolegów (oczywiście za zgodą odnośnego Pana Dyrektora). Miejscowość — bez różnicy, byle byłoby w pobliżu osady: rzeka, las, szosa. Łaskawe zgłoszenia: poczta Iłża, ziemia Radomska, Nadleśniczy L. P. B. Zarzycki".

ZAKŁADY ŻYRARDOWSKIE

Na zaproszenie Kierownictwa Zakładów Żyrardowskich, przedstawiciel naszej redakcji wziął udział w wycieczce dziennikarskiej, zorganizowanej w ub. miesiącu w celu zapoznania się z kierunkiem rozwoju i możliwościami produkcyjnemi tej najstarszej placówki przemysłowej przeróbki lnu w Polsce.

Równo sto lat temu, do osady utworzonej na obszarze dóbr Guzów, przeniesiono z Marymontu, prowadzone przez spółkę Karol Scholtz et Comp. zakłady przędzalne i nazwano je Żyrardowem — na cześć francuza Filipa Girarda, znakomitego wynalazcy maszyn przędzalnych, który na mocy układu zawartego z rządem Królestwa Polskiego zajął się urządzeniem pierwszej u nas przędzalni mechanicznej na Marymoncie (1825).

Zakłady Żyrardowskie posiadają wszystkie działy dla samodzielnej obróbki lnu od słomy lnianej począwszy, a kończąc na wyrobie delikatnych tkanin bielonych.

Odbudowa Zakładów po wojnie światowej od podstaw, musiała się odbywać w warunkach całkiem zmienionej konjunktury dla wyrobów lniarskich. Do wojny światowej, urządzenia fabryki były w znacznej mierze nastawione na wyrób artykułów luksusowych. W chwili powstania państwa polskiego, nic z tych urządzeń nie zostało. Odbudowa Zakładów poszła w dwóch kierunkach, a mianowicie: produkcji towarów tanich i w kierunku wyrobu artykułów masowych, o ściśle określonych warunkach technicznych. Wymagały tego zarówno zubożały konsument, jak i zapotrzebowanie państwowe. To też nieco inaczej, niż powinno wyglądają dziś kolejne działy produkcji Zakładów.

Oddział przygotowawczy lnu, czyli tak zwana „Roszarnia", daje możność otrzymania lnu o włóknie jedwabistem, b. mocnem, które stosuje się w mieszankach dla zwiększenia wytrzymałości przędzy. W 32 kadziach moczy się w okresie od kwietnia do października, przy forsownej produkcji, do półtora miljona kg. słomy lnianej, z której uzyskuje się włókna od 8 do 16%.

Dla produkcji tej potrzeba słomy lnianej długiej, równej o jednolitym żółtym kolorze. Najlepsze gatunki słomy lnianej otrzymujemy z Poznańskiego i Pomorza, oraz z dawnej Kongresówki, jednak w ilości nieprzekraczającej 300.000 klg. rocznie.

W latach 1927 — 1931, praktykowany był bezpośredni skup na Kresach Wschodnich w ciągu 7 — 8 miesięcy po zbiorach, w 2 punktach zbiórki: w Wiszniewie i Drui, gdzie len skupiony był jeszcze raz trzepany i dopiero kierowany do Żyrardowa. Lny roszone z rejonów Wołożyna, Dokszyc, Smorgoni dają produkty łatwe do przędzienia i dobre do bielenia. Lny z rejonów Traby, Drui i Miory dają lny mocne, służące do mieszanek dla wzmocnienia przędzy.

Obecnie Zakłady zaopatrują się w surowce u hurtowników na Wileńszczyźnie, w organizacjach rolniczych, oraz przeprowadzają tranzakcje handlowe z drobnymi producentami w biurze zakupu lnu w Żyrardowie.

Przędzalnia lnu liczy obecnie 9.200 wrzecion, które jednak w danej chwili nie są kompletnie wyzyskane z powodu kryzysu. W razie poprawienia się konjunktury, można w krótkim czasie zwiększyć ilość wrzecion do 17.000.

W tkalni — dla produkcji lnianej Zakłady posiadają, oprócz 400 krosien Jacquard'a, 1.000 krosien zwykłych, których zdolność produkcyjna jest wykorzystana w nieznacznym stopniu, ze względu na duże zapasy gotowych wyrobów rynkowych, a słabą pojemność rynku oraz nieznaczne obstalunki rządowe, dawane tylko w pewnych okresach.

Oddziały wykończania tkanin i bielenia przędzy są całkowicie przystosowane do produkcji tkalni, tak, że istniejący przed wojną zapasowy bielnik w Jaktorowie pod Grodziskiem nie był dotychczas uruchomiony. *L. Przyg.*



ZAWODY GOSPODARCZE DLA DZIEWCZĄT

Z końcem roku szkolnego, gdy młodzież kończy szkoły powszechne, rodzice muszą zatroszczyć się o wybór zawodu dla synów i córek. Dla dziewcząt zawsze pożądane jest wykształcenie gospodarcze, które przyda się w pracy domowej i do uzyskania posady zarobkowej.

W znanej Żeńskiej szkole mleczarsko serowarskiej w Szafarni otwierają się na jesieni dwa kursy, które są krótkie, przystępne i praktyczne. Od 20 sierpnia otwarty będzie kurs maślarsko - serowarski i trwać będzie 11 miesięcy. Od 15 października rozpocznie się kurs gospodarczy, także 11 miesięczny. Nauka bezpłatna. Przy szkole tani internat w warunkach zdrowotnych i kulturalnych. O programy i informacje należy zwracać się pisemnie do Dyrekcji Żeńskiej Szkoły mleczarsko - serowarskiej — Szafarnia, poczta Golub, Pomorze.

Ukończenie tych kursów jest szczególnie na czasie wobec wejścia w życie w lipcu ustawy nabiałowej. Wyszkolone pracownice, umiejące obchodzić się z mlekiem przy przerobie i sprzedaży, znające się na higjenie obory i pracy w spółdzielniach mleczarskich, będą mogły znaleźć pole pracy. *P.*

WŚRÓD KSIĄŻEK

„Podniebny lot" — Życiorys, Listy i Pamiętnik polskiego lotnika Antoniego Scheur'a, w opracowaniu Stanisława Tworkowskiego. Poznań 1933. Nakładem Sp. Akc. „Ostoi". Cena 3.20 zł

„Postanowiłem być wybitnym, najdoskonalszym lotnikiem..." takiem było marzenie podchor. pil. Antoniego Scheur'a, jednego z pierwszych pionierów lotnictwa polskiego w odrodzonej Polsce.

Do zrealizowania tego marzenia dążył wytrwale i niezmordowanie. Doskonałość lotnika uważał jednak tylko za jeden ze szczegółów doskonałości duchowej.

Zginął śmiercią lotnika w 24-ym roku życia, w czasie wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r. na posterunku instruktora w Szkole Lotniczej w Bydgoszczy. Śmierć zaskoczyła go w pełni wysiłku, w pełni trudu doskonalenia. Nie chwyciła go jednak nieprzygotowanego. Świadczy o tem każda karta „Podniebnego lotu", tej rzadkiej w literaturze polskiej książce-pamiętniku, w której autor w dzień śmierci mógł zanotować te przedziwne słowa: „Zawsze mam serce czyste. Zawsze mam myśli czyste. Jestem pogodny, pełen życia, młodości i radości. Idę śmiało, lekko, starając się uosobić dzielność, odwagę, spokój, szczerość, prostotę i naturalność".

Dlatego jest „Podniebny lot" książką która powinna przyświecać młodemu pokoleniu Polski. W dzisiejszej powodzi zniechęcenia książka ta odda nieocenione przysługi swoim idealizmem, zapałem, pogodą ducha. Niema w niej moralizowania, ale przemawia do nas i pociąga nas żywy człowiek, umiejący ciężkie warunki życiowe podporządkować wyższej myśli. Toteż książkę tę przyjmie z wdzięcznością nie tylko młodzież, ale i starsze społeczeństwo.

Wydanie „Podniebnego lotu" ładne i nowoczesne. Materjały zebrane i opracowane z widoczną starannością.

Czasopismo Przyrodnicze Ilustrowane. Wydawnictwo Towarzystwa Przyrodniczego im. St. Staszica (Łódź, Muzeum Przyrodnicze w Parku Sienkiewicza).

Rocznik VII — 1933, zeszyt I-III. Treść zeszytu: Prof. Dr. Bolesław Hryniewiecki: „Udział kobiety polskiej w rozwoju botaniki". Dr. Eugenjusz Kosman: „Przeciw klasycznej teorji płaszczowinowej", Prof. Dr. Dezydery Szymkiewicz: „O badaniach biometrycznych nad roślinami", J. Wallas: „Szkolna wycieczka botaniczna w Tatry", K. Lublinerówna: „Klucz do oznaczania drzew w zimie", Jan Rymar: „Rozwój i życieważek", Dr. Jan Sokołowski: „Jeszcze o psychologji ptaków", Janina Maszewska Knappe: „Zagadnienie mowy u zwierząt", Dr. K. Strawiński: „Zimujące owady obserwowane w okolicach Łodzi", Stanisław Rumszewicz: „Wycieczka do wsi Górki Duże pod Tuszynem", Emil Jarmulski: „Zjawiska cieplne", M. Rządkowska: „Wiosenne prace w ogródku szkolnym". Sprawozdania i komunikaty. Recenzje wydawnictw przyrodniczych: Roman Kobendza: „Poradnik techniczno - ogrodniczy, M. F. M. Majkowska: „Patrz i notuj". *L. P.*

SCENA i ŻYCIE

IDEALNA ANARCHJA

Któż z nas w godzinie szczerości nie przyznałby się do tego, że jest anarchistą? Ten, kto nie mógłby, czy nie chciał tego uczynić — dałby żałosny wyraz zatraty swego człowieczeństwa. Bo nie ten, czy inny ustrój społeczny podnosi ludzkość — każdy jest dla niej tem, czem jest chińska deska pręgierzowa dla kulisa, który ważył się krzykiem rozpaczy zaprotestować przeciwko niewoli, niesprawiedliwości i przemocy. Kara nie uszlachetnia człowieka, człowiek bowiem jest tylko zwierzęciem reagującem na karę podobnie jak zwierzę — przyczajeniem się; ale kara obniża w człowieku rolę sumienia, tego atutu wyróżniającego go zpośród zwierząt — czyni je zbytecznem. Mocno zranione sumienie przestaje istnieć i regulować życie człowieka, zwłaszcza wtedy, gdy tak zwany wymiar sprawiedliwości jest tylko pozorem dla ratowania naczelnej zasady życia społecznego — obłudy. Przeciwko takiej obłudzie, zakorzenionej w rdzeniu życia ludzkości protestuje Juljusz Wirski w sztuce swej „Kwadrans przed świtem". Protestuje przeciwko wymiarowi sprawiedliwości, która nie zawaha się poświęcić życia ludzkiego dla ratowania ustroju społecznego, przeżartego rdzą fałszu. Prokurator, a więc oficjalny obrońca litery owego „prawa", stojącego na straży konwencjonalnego ładu, ułatwia ucieczkę młodej dziewczynie, skazanej na śmierć za odruchowe zabójstwo wysokiego dostojnika państwowego w obronie swej czci niewieściej. Sumienie przyklaśnie temu buntowi przeciwko fałszywej sprawiedliwości, bo sumienie jest w nas źródłem idealnej anarchji; ale człowiek, który dla wygody zastąpił w sobie to sumienie obłudnym, ślepym i skostniałym kodeksem — wystąpi jako oskarżyciel. W sztuce Wirskiego rozgrywa się właśnie ta walka pomiędzy człowiekiem — całem społeczeństwem, posługującem się obłudną literą prawa, a prokuratorem — rzecznikiem niepisanego prawa, sumieniem człowieka.

Nie chodzi w tej sztuce o prawdopodobieństwo faktu, lecz o posługiwanie się tak dostrojoną akcją dla rozwinięcia ideologji autora. Ideologją tą jest walka z zakłamanym ustrojem, walka przeprowadzona z dużą ekspansją arbitralnych argumentów, walka emocjonująca, pasjonująca nietylko autora, ale i publiczność. W sztuce Wirskiego tętni puls idealnej prawdy, a więc prawdy godnej apostołowania wszędzie tam, gdzie żyją ludzie i gdzie dławi ich niewola konwencjonalnego współżycia. W imię czego? Czyżby w imię jakiegoś innego ustroju? Czyżby autor rzucał hasła? Nie — poprostu wstrząsa, aby nie zapomniano, że tak jest źle, że tak być nie powinno. A jak ma być? — Ratujcie wasze sumienie! Ono — idealnie anarchiczne — ukaże wam drogę. Hipnotyzująca jest w tej sztuce jej „imność", jej wybuchowość, pełna nietylko szczerości i temperamentu, ale konieczności wypowiedzenia się i krzyku, płynących z założeń poety. Jest w niej jakieś rozpryskujące się efektownym fajerwerkiem, zagadkowym zygzakiem — mane — tekel — fares — na ciemniejącem coraz mocniej niebie współczesnej nam, oraz minionej rzeczywistości. Sztukę zwartą, wyrazistą i niemal aforyzmową choć w dwóch ostatnich aktach raczej djalektyczną, niż sceniczną, grano tak, jak tego zasługiwała — z artystyczną rozwagą. Nikt z uczestników zespołu, ani w ruchu, ani w djalogu nie był aktorem. Każdy żył. Żył Brydziński, zimny prezes sądu, którego jednak nie przestawało gryźć sumienie, żył czujny karjerowicz sędzia śledczy (Buszyński), żyła efektowna żona prokuratora p. Larys-Pawińska, która z roli swej inteligentnie wydobyła dwa bieguny życia tej iście kobiecej sylwetki: lękliwą burżuazyjność i smętną tęsknotę za ideałem. A nadewszystko tętnił pełnem życiem prokurator Justjan, kreujący wyraz poetyckiego sumienia. Również i pani Żelińska zagrała swą małą rolkę nie bez smętnego wdzięku.

BOHATERSTWO CZY ŁOTROSTWO?

Podobno szpieg jest bohaterem, o ile działa w interesach własnego narodu i łotrem, o ile naród swój zdradza za pieniądze. Takie ustaliło się przekonanie w ostatnich czasach. A jednak, retrospektywnie rzecz ujmując — jest coś w roli szpiega nieszlachetnego chociaż propaganda niemiecka ostatniej doby usiłuje go wybielić, wykrystalizować nawet. No tak... Ale to Niemcy, których etyka dotychczas nie przekroczyła jeszcze barbarzyńskiego poziomu utylitarności. Co innego bowiem jest stanąć do walki z podniesioną, czy nawet opuszczoną przyłbicą, ale zawsze ze śmiałem wyzwaniem: — jestem twoim wrogiem. Inaczej zaś wygląda podstępne kumanie się z tym wrogiem, byleby go oszwabić. W życiu moralnem, pozawojennem takie zjawisko nazywa się bez osłonek oszustwem. Czemużby inaczej miało nazywać się podczas wojny? To też nie uważam za słuszne wybielania nawet t. zw. „bohaterskich" szpiegów. Ma to zawsze dla mnie zapaszek kokietowania kryminału. A chociaż nie ten motyw jest podstawą sztuki (faktomontaż — Allahu, jak to się już teraz nazywa!). Jerzego Tepy p. t. „Frauelein Doktor", granej w Teatrze Polskim, ale warto tę sztukę zobaczyć, aby zorjentować się wogóle w perfidji fachu szpiegowskiego. Autor właśnie tę cechę wykorzystał dla swej propagandy przeciwko wojnie. I oto przyznać mu trzeba, że propaganda ta dobrze jest przeprowadzona, a oparta na życiu najgłośniejszego szpiega Niemiec — Anny Marji Lesser. Ta oto panna Lesser vel Frauelein Doktor, albo też znana w katalogu szpiegowskim pod szyfrem G. W. 14 wykazuje dowoddnie, że również i bohaterskie poświęcenie, właśnie w roli szpiega pozostawia na człowieku cień, a nawet plamę nie do starcia. Wstydzą go się bliźni, wstydzą się koledzy w armji, wstydzi się cała armja, państwo — naród. Wypierają go się. Jest to objaw zrozumiały, płynący z głębokiej uczciwości na-

tury ludzkiej wogóle... I w tę oto strunę duszy ludzkiej uderza autor, aby odezwała się propagandowym akordem przeciwko wojnie. Ale czy to zrozumiałe będzie dla Niemców, którzy szpiegom swym zaczynają już stawiać pomniki? W sztuce tej ujrzeliśmy nowy, dobrze zapowiadający się talent aktorski. Jest nim p. Eichlerówna. Wysoki, inteligentny poziom gry, operujący skupieniem, opanowaniem i ekspresją.

M. Jarosławski

PRZEGLĄD SZTUKI

„Żołnierz i koń w sztuce polskiej". Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie.

Trudno o bardziej istotny temat dla sztuki polskiej jak żołnierz i koń. Tematy te z dodatkiem jeszcze typów ludowych i krajobrazu polskiego narodowe malarstwo pisane nazwiskami J. P. Norblina, Orłowskiego, Michałowskiego, Grottgera, Kossaków, Brandta, Maksymiljana Gierymskiego, Chełmońskiego, Wierusza Kowalskiego, Łosia, Ryszkiewicza, Ajdukiewicza Bałowskiego. Toteż wystawa poświęcona temu tematowi, obejmująca malarstwo XIX w. i współczesne jest nadzwyczaj kształcąca i nadzwyczaj narodowa.

Z malarzy wymienionych powyżej brak tylko Norblina, który pracował w XVIII w. Mamy natomiast pokazane (prócz wymienionych) z dawniejszych Andriollego, Pillatiego, Strzeleckiego, Andriollego, Pillartiego, Strzeleckiego, Matejki, Pawliszczaka, Podkowińskiego, Jacka Malczewskiego i innych. Niektórzy, jak Juljan Kossak, Orłowski, Michałowski, Kowalski, Brandt, są dostatecznie reprezentowani, inni jak np. Grottger, zbyt słabo.

W dziale sztuki współczesnej najwięcej miejsca zajmuje Wojciech Kossak, zwłaszcza swą pamiętną, a tu jakby obcą nutą dźwięczącą „Krwawą niedzielę w Petersburgu".

Szkoda że względy techniczne nie pozwoliły na umieszczenie tylko w katalogu figurującego, „Ataku husarji pod Chocimem" Batowskiego.

Z młodszych malarzy wybija się pokrewny duchem Piotrowi Michałowskiemu Geppert, subtelny w kolorycie i ujęciu Marylski, doskonały w portrecie pułkownika Mościckiego Wisznicki, wyrazisty Ryszkiewicz, realistyczny Wróblewski.

Osobną kartę tworzy Jan Rosen, opiewający w płótnach o subtelnie miniaturowem wykończeniu epopeję Legjonów Dąbrowskiego.

NIESPODZIEWANY ZGON NAJWIĘKSZEGO POLSKIEGO ARTYSTY DEKORATORA

Dnia pierwszego lipca zmarł niespodziewanie po odbytej operacji Wincenty Drabik.

Tracimy w nim jednego z najlepszych dekoratorów scenicznych polskich. Drabik urodził się w 1881 r. Kształcił się początkowo w krakowskiej Szkole Przemysłowej, a następnie w Akademji krakowskiej pod kierownictwem Stanisława Wyspiańskiego. Drabik należał do nielicznych uczniów, którzy potrafili przejąć się zasadami twórczości Wyspiańskiego szczególnie w odniesieniu do teatru.

Dekoracje Drabika, jak dekoracje Wyspiańskiego, mają swój realny byt związany z treścią sztuk, dla których je tworzył.

Ostatnią dekoracją Drabika jest dekoracja do opery Pucciniego „Turandot".

Najwspanialsze jego kreacje, to cudowne dekoracje do „Nieboskiej komedji" i „Irydjona" Krasińskiego, do „Snu srebrnego Salomei" Słowackiego, do „Goplany" oper Żeleńskiego i do całego mnóstwa sztuk Moliera, Szekspira i innych.

Drabik był dekoratorem teatrów Wielkiego, Narodowego i Polskiego.

Przed dwoma laty został mianowany profesorem działu malarstwa teatralnego w warszawskiej Akademji Sztuk Pięknych.

Wanda Pogonowska

KĄCIK FOTOGRAFICZNY

Wywoływaczy jest w handlu bardzo wiele, pojawiają się coraz nowe odmiany bardzo reklamowane. Niesposób omówić je wszystkie, wobec czego wspomnę tylko o najczęściej używanych. Do tych należą wywoływacz metolhydrochinonowy, wywoływacz glicynowy i wywoływacz pyrogalusowy.

Najstarszym wywoływaczem jest pyrogalusowy. Dzisiaj jest coraz rzadziej używany i to tylko przez fotografów amatorów mających aspiracje artystyczne, którzy nie boją się pewnych niewygód. Zaletą tego wywoływacza jest nadzwyczaj harmonijna gradacja wywołanego obrazu i zdolność wydobycia wszystkich półtonów. Pod tym względem nie zastąpi go żaden inny wywoływacz.

Wadą wywoływacza pyrogalusowego jest to, że brudzi palce i jest bardzo nietrwały. Podczas gdy rozpuszczony wywoływacz metolhydrochinonowy może być użyty po wielu tygodniach, wywoływacz pirogalusowy musi być użyty niezwłocznie i nie należy go przygotowywać więcej, aniżeli ilość potrzebną do wywołania 3 klisz, psuje się bowiem po upływie kilkudziesięciu minut. Kłopot jednak z przygotowywaniem nowych porcyj wywoływacza wynagrodzą rezultaty, a przed zabrudzeniem rąk można się uchronić, używając przy wywoływaniu gumowej rękawiczki, lub metalowych szczypców do przytrzymywania klisz.

Na sporządzenie wywoływacza pirogalusowego Jan Bułhak podaje następującą receptę:

płyn A.	wody przegotowanej	500 cm.
	siarczanu sodu	150 gr.
płyn B.	wody przegotowanej	100 cm.
	bromku potasu	10 gr.
płyn C.	wody przegotowanej	100 cm.
	węglanu sodu	31.5 gr.
	węglanu potasu	15 gr.

Do wywołania jednej kliszy miesza się wymienione wyżej płyny w następującym stosunku: wody 40 cm., płyn A — 10 cm., płyn B — 0,5 cm., (8 — 10 kropli), płyn C — 1,5 cm. Do gotowej mieszaniny dodaje się 0,2 grama kwasu pyrogalusowego. Jeżeli mamy do wywołania więcej klisz, bierzemy odpowiednio większą ilość poszczególnych składników, nie należy jednak przygotowywać wywoływacza więcej, jak na 3 klisze.

Płyny A, B, C są trwałe, należy je jednak przechowywać w dobrze zakorkowanych butelkach z barwionego szkła.

Wywoływacz metolhydrochinonowy jest dzisiaj najpopularniejszym i najchętniej używanym wywoływaczem. Wywołuje on szybko, jednak twardo, a jeżeli negatyw nie był dostatecznie obficie naświetlony powoduje zatracenie półtonów. Piszący te słowa używa wywoływacza metolhydrochinonowego jedynie do wywoływania papierów nocnych, gdzie daje on doskonałe rezultaty. Przepisu na ten wywoływacz nie podaję, ponieważ nie opłaci się go przygotowywać samemu w większych ilościach. W handlu są gotowe patrony na 200 cm. roztworu, co teoretycznie wystarcza na wywołanie tuzina klisz formatu 9×12. Piszę teoretycznie, albowiem w praktyce mej wywoływałem w takiej ilości roztworu po dwa tuziny klisz i dużą ilość papierów. Oczywiście wywoływacz działał coraz powolniej i pracował coraz bardziej twardo. Stary, zużyty wywoływacz metolhydrochinonowy może oddać nieocenione usługi przy wywoływaniu klisz prześwietlonych.

Z kolei omówię wywoływacz glicynowy. Działa on powoli i raczej twardo, wywołuje jednak bardz czysto. Recepta na przygotowanie płynu zapasowego według Hübla jest następująca: w 40 cm. gorącej wody rozpuścić 25 gramów siarczanu sodowego krystalicznego, lub połowę tej ilości siarczanu sodowego, bezwodnego. Dodać 10 gramów glicyny i zagotować. Następnie, po zdjęciu z ognia, dodać 50 gramów potażu. Do tej mieszaniny dodać tyle wody przegotowanej, aby razem otrzymać 75 cm. roztworu. Taka glicynowa brejka jest absolutnie trwała, jeżeli się ją przechowuje w dobrze zakorkowanej butelce. Do użycia należy zmieszać 6 cm brejki glicynowej i 100 cm. wody przegotowanej.

Wywoływacz glicynowy działa bardzo dobrze wyrównawczo, jeżeli się przed wywołaniem znieczuliło klisze w zieleni pinakryptolowej. Działanie wyrównawcze polega na tem, że wywoływacz wyciąga rysunek w ciemniach, nie zatracając go w światłach. Negatywy wywołane w powyżej opisany sposób są bardzo harmonijne, aczkolwiek nieco twardsze, niż wywołane w wywoływaczu pyrogalusowym. Czasami taka twardość jest pożądana, zwłaszcza jeżeli chodzi nam o dokładne oddanie szczegółów.

Poza wymienionemi wyżej wywoływaczami, najczęściej spotykanemi są metoladurolowy, i metolparaaminofenolowy. Działają one podobnie jak wywoływacz metolhydrochinonowy i są w handlu w gotowych patronach.

Kiedy wywoływanie kliszy jest ukończone? Na to pytanie trudno odpowiedzieć jakąś ogólną zasadą. Należy to oceniać na podstawie praktyki. Niektóre podręczniki głoszą, że wywoływanie jest skończone, skoro na negatywie od strony szkła ukaże się obraz. Nie jest to jednak ścisła zasada, moment bowiem, kiedy po stronie szkła ukaże się obraz zależy od grubości warstwy emulsji. Krajowe klisze Alfa i Ero mają bardzo cienką warstwę, i przerwanie wywoływania, w chwili, gdy obraz zaczyna się ukazywać po stronie szkła, spowodowałoby niedowołanie kliszy, najwłaściwszem będzie oglądanie negatywu pod światło czerwonej lampy i przerwanie wywoływania wówczas, gdy negatyw w cieniach jest zupełnie wyrobiony i dostatecznie gęsty. Jeżeli negatyw jest prześwietlony i ciemnieje szybko, nie wolno skracać czasu wywoływania, lecz wywoływać do końca, co najmniej 3 — 4 minut, nie zważając na poczernienie kliszy. Negatyw taki można będzie następnie osła-

bić. Ciemnia powinna być absolutna, t. j. taka, żeby po zgaszeniu światła absolutnie nic nie było widać. Jeżeli tylko przywykłe do ciemności oko zacznie cokolwiek rozróżniać, ciemnia nic nie jest warta. Klisze wyjmowane zbyt często z wywoływacza i oglądane pod światło czerwonej lampy zadymiają niekiedy. Aby tego uniknąć, należy przez pierwsze 3 — 4 minut pozostawić kliszę w spokoju, poczem dopiero oglądać nie częściej, jak co minutę. Przed upływem 3 minut negatyw w żadnym razie nie będzie wywołany, niema zatem potrzeby oglądać go. Kto używa klisz czulszych, niż 16 — 18° Steinera, dobrze zrobi zakrywając miseczkę na pierwsze 3 minuty, tak, aby negatyw był w zupełnej ciemności.

Po wywołaniu należy negatyw utrwalić. Przepis na utrwalacz jest następujący:

Wody litr, natronu (tiosiarczan sodowy) 250 gr., pirosiarczanu potasowego (kalium metabisulfurosum) 25 gr. W lecie dobrze dodać do tej mieszaniny 2 gr. ałunu chromowego, który działa na emulsję garbująco i zapobiega jej rozlaniu się na cieple. Jeszcze silniej garbuje 2% roztwór formaliny, nie mogę jednak tego sposobu zalecić, ponieważ zgarbowane w ten sposób negatywy trudno potem wzmacniać i osłabiać.

Utrwalanie winno trwać tak długo, aż matowa warstwa bromku srebrowego zniknie, i negatyw stanie się zupełnie klarowny. Wskazane jest utrwalać conajmniej 10 — 15 minut.

Po utrwaleniu należy negatyw płukać conajmniej ½ godziny w wodzie bieżącej lub godzinę w wodzie stojącej, przyczem wodę należy co 5 minut zmieniać. Tutaj amatorzy-fotografowie grzeszą najczęściej. Wsadzi negatyw do wanny i zadowolony idzie spać, a zapomina o tem, że negatyw położony nieruchomo nie płucze się wcale, sole bowiem cięższe od wody osiadają na dnie, tkwią zatem w emulsji. Po takiej całonocnej kąpieli negatyw nie daje się przechowywać, dostaje bowiem żółtych plam, a nieszczęsny fotograf biada nad niewdzięcznością negatywu. „Całą wannę mu nalałem i nie umył się należycie".

Negatywowi wystarczy mała wanienka, byle woda w niej przepływała lub była często zmieniana.

Niezawodny jest następujący sposób do wypróbowania, czy negatyw jest należycie wypłukany. Zanurzyć negatyw w słabym (bladoróżowym) roztworze hypermanganu. Jeżeli po 5 minutach roztwór nie zmieni barwy, stanowi to dowód, że w negatywie niema już śladów utrwalacza.

W ten sam sposób można postępować, jeżeli się chce przyspieszyć płókanie, lecz wówczas należy roztwór hypermanganu zmieniać, skoro tylko zmieni barwę różową na żółtobrunatną.

S. Błonarowicz

JANUSZ STĘPOWSKI

ACHMED, KTÓRY CHCIAŁ KUPIĆ KSIĘŻYC

(Klechda arabska)

Sidi[1]) Achmed uld[2]) Abd-El-Kader był bogatym kupcem i mieszkał w pięknej zagrodzie przy skrzyżowaniu dwóch gościńców Jeden z nich prowadził z pustyni wgłąb winnic i od spylonych stóp wielbłądów stał się piaszczysty; drugi, kamienisty, wiódł z odległych miast do dalekiej Mekki i był wyszczerbiony od kopyt mułów i osłów.

Achmed skupywał od wędrownych handlarzy wełnę, skóry, sukna i owoce, płacąc zawsze tylko wodą ze swej studni, gdyż upał słoneczny pozbawiał pragnących rozumu. Woda nic go nie kosztowała, prócz rannej modlitwy El Tedżer, w której dziękował Ałłachowi za to, że go obdarzył zimnem, soczystem źródłem tuż przy zagrodzie. Nabyte jednak towary sprzedawał innym kupcom za cenę znacznie droższą — za kwarty monet, srebrne branzolety, naszyjniki i złote pierścienie, wysadzone wartościowemi kamieniami, szkła malowane, rzeźbione naczynia, szkatuły z klejnotami, lub święte amulety, przynoszące szczęście, zdrowie i pomnażające majątek.

Długo żył w łasce Allaha bogaty kupiec Achmed. Z liczną rodziną spożywał mleko czterdziestu owiec, a po zachodzie słońca, po wieczornej modlitwie L'Asza, usypiał, z zadowoleniem na puszystych dywanach, skubiąc brodę, która mu rosła dostojnie, jak brzuch. Słuchaj wtedy śpiewu swej najmłodszej żony Aischy i omdlewającego taktu jej derbuka[3]), poczem z otwartemi ustami śnił o mleku kokosowem swojej studni i o bronzowym sznurku w sierści wielbłądziej, zdobiącym jego turban, odziedziczony po przodkach z pod wysokiego namiotu Ben Kassen N'gadi.[4])

Tak minęło wiele lat.

Posłuchajcie ,o posłuchajcie jak przez ten czas zmienił się niezmiernie kupiec Sidi Achmed uld Abd-El-Kader!

Przeznaczenie uczyniło go bogatym, to prawda, lecz kupiec sprzeciwił się boskim nakazom i nie okazywał zadowolenia. Namiot jego był wyładowany skarbami, mógł rodzić w oczach ludzi zazdrość, marzenie, szał i pożądanie, lecz sam Achmed nie znajdywał w nim szczęścia. Nasyciła go rozkosz patrzenia. Obrzydł mu majątek. Nie mógł z niego nic sprzedać, gdyż cena zebranych kosztowności odstraszała wszystkich. Nie mógł również nic więcej nabyć, gdyż wszelkie bogactwa już posiadał.

Coraz częściej, bez słowa, omijali jego zagrodę wędrowcy, kupcy i handlarze. Byli mu niepotrzebni. Zabronił im czerpać wodę ze studni i odpędzał pragnących psami.

Jeden tylko wędrowiec zdolen był wzbudzić zainteresowanie kupca Achmeda i pomnożyć jego majątek zdobyczą, której nikt na świecie nie posiadał, a wzamian wytargować od niego wszystko...

— Księżyc!

Achmed żegnał radośnie każdy upalny dzień i zachód słońca.

Kiedy noc spoczęła na liściach palm i tuji, padał na kolana na środku skrzyżowanych dróg, pochylał do ziemi trzykrotnie brodę, poczem wpatrzony w księżyc wołał rozgłośnie:

— Pochwalony bądź pątniku na niewidzialnym wielbłądzie!

— Zsiądź z gwiaździstego siodła, zstąp z nieba i płyń po lądzie!

— Chociaż na jedną chwilę, — porzuć niebieskie obłoki!

— Wstęp w progi moje samotne pod namiot, mój namiot wysoki!

— Łabędziu srebrny, jak sagan, opadnij na moją tacę!

— Wyścielę ci ją pieniądzmi, ile zaważysz — zapłacę!

— Spłyń w złoto moje, jak w pierze! Księżycu, mój ty, księżycu!...

— Pozwól mi tylko raz zbliska przypatrzeć się twemu licu!

Tą prośbą witał Achmed każdą pełnię i sierp księżyca, który jednak był nieczuły na pochlebstwa pychę i pragnienia kupca i mijał go bez udzielenia mu łaski odpowiedzi Zato słowa Achmeda wywoływały zgorszenie u tych, którzy je słyszeli na skrzyżowaniu gościńców, w pustyni i w górskich wąwozach.

— Bluźnisz, przywołujesz w dom nieszczęście! — przestrzegała go najmłodsza jego żona, Aischa, którą najwięcej kochał.

— Pragniesz rzeczy niemożliwych!... Bogactwo pozbawiło cię rozumu. Jesteś głupcem i zapominasz o interesach z nami! — mówili mu złośliwi kupcy i zazdrośni handlarze.

Pielgrzymi, dążący do Mekki, zatrzymywali się przed zagrodą Achmeda i przypominali mu wieczystą mądrość koranu.

— Kto wyszedł z szat skromności, ten obraził Sidi Mohammeda. Prorok miał na ziemi tylko jeden burnus i jednego wielbłąda. — I dodawali z westchnieniem: — „Achmedzie, synu Abd-El-Kadera i wnuku Ben Behrego, masz stokroć więcej, a nadto pragniesz zawiele. Księżyc musi świecić dla wszystkich i niema czasu dla ciebie.

Martwił się kupiec, a broda jego i włosy na głowie zbielały. Opadł mu brzuch ze zgryzoty i stał się płaskim, jak deska z tartaku nad Nilem. Schudł, a twarz, spieczona gorączką, pokryła się żółtemi zmarszczkami na podobieństwo spalonego rzemienia.

Księżyc nie zważał na Achmeda tak, jak ludzie. Ci troskali się o niego, coraz więcej okazując mu współczucia. Przestrzegali go nawet i radzili mu; lecz była to tylko pozorna życzliwość, właściwie krążvli wokół jego zagrody, jak sępy, czujący w powietrzu padlinę. Taki już jest pewien gatunek ludzikej przyjaźni.

Kupiec zagłębił się w księgach mądrości. Nie słuchał nikogo. Wyszukiwał wciąż nowe zaklęcia i nowe wyrazy zachęty, aby skusić i przywołać księżyc.

Co nocy stawał na rozstajach gościńców i wpatrzony tarczę świetlaną na niebie zawodził głosem pełnym żalu:

[1]) *Sidi* — pan; [2]) *uld, ben* — syn; [3]) *derbuko* — ramienny bęben, którego skóra jest napięta na wydętym wylocie rury.
[4]) *Ben Kassem N'gadi* — nazwa szczepu.

Przed tobą droga daleka,
czekają cię w miastach rzesze,
mnie nikt na świecie nie czeka,
niech choć się tobą nacieszę!...
Pozwól, niech twarz twoją w pyle,
umyję wodą źródlaną,
niech spocznie w kwiatach dywanów!...
Przyjm moje wino, daktyle,
za radość, za szczęścia tyle...

Zamiast tacy, ukazywał teraz Achmed księżycowi swe dłonie złożone razem, i, kołysał je, jakby były kołyską. Pychę jego zastąpiła skrucha i smutek.

— Achmedzie, wróć do domu! — wołała go zapłakana Aischa. — Czy nie podoba ci się więcej dźwięk mojego derbuka i uśmiech naszych dzieci? Czy nie jest c już miłym mój taniec i śpiew?

— Studnia Achmeda uld Abd-El-Kadera nie jest czysta. Odwróciła się od niej ręka Allaha — mówili wędrowcy, dążący do świętego miasta Odkupienia i z pogardą patrzyli na szczekające psy kupca, przywiązane łańcuchami do ocembrowania źródła.

Lecz podróżni handlarze byli innego zdania. Zatrzymywali swe karawany, odtrącali psy, pili wodę ze studni achmedowej i poili nią wielbłądy, a czerpiąc wodę w sakwy na zapas, śmieli się wesoło:

— Ten szalony zapomniał o nas, pamiętajmy więc o nim sami. Pijmy jego wodę zadarmo, za wszystkie czasy!

Achmed był myślami daleko. Nie słyszał żadnych głosów ziemi. Uszyma łowił wciąż odpowiedź niebieskiego księżyca.

Daremnie.

Noce jego przemieniły się teraz w oczekiwanie. Z dawnych jego tłustych policzków wydobyły się kształty kości i wyrzeźbiły jego twarz cieniami męki.

Z uporem wyszukiwał w księgach nowe zaklęcia, układał je w słowa i cyfry, — ważył i rachował.

Co nocy przynosił ze swego namiotu coraz to nowe dary i kładł je na środku skrzyżowanych gościńców w ten sposób, aby zauważył je księżyc skoro tylko wzejdzie.

Wołania jego słyszeli ludzie i zanosili dziwną opowieść o kupcu Achmedzie do dalekich miast, budząc wszędzie zdumienie lub politowanie.

Sława Achmeda rosła gdy wołał:

Mam tygle z ziół odwarami,
puhary czarodziejstw pełne,
pierścienie z skrzypłemi łzami,
kupione za owiec wełnę,
misy, jak tarcze, dzwoniące,
pokryte koliskiem znaków,
jedwabie, tak szeleszczące,
jak zawodzący śpiew ptaków,
pastwiska, pola i lasy,
kury, gołębie i trzody,
futra, sandały i pasy,
nabyte za kroplę wody,
lampy z pachnącym płomieniem,
brokaty z drogą srebrzystą,
— — księżycu, — za twe odzienie — —
— — gdy zechcesz, dam ci to wszystko! — —
A może chcesz łuk i strzały,
szybkie, jak światło w ciemności,
zwycięski kubek i kości,
zbroję lub miecz wiecznotrwały?
Nić z kłębka, który nie zbłądzi,
lub na mym białym turbanie
ten sznurek z sierści wielbłądziej?
Weź wszystko, co zechcesz, panie!...
Tylko wnijdź w dom mój, stań w progu,
nie kłopocz się o gościnę,
prosiłem o tę godzinę,
jelenich i sarnich rogów!...

Ranek zastawał Achmeda leżącego na wznak na gościńcu z otwartemi oczami. Z odrętwienia budziły go upalne promienie słońca i okrzyki ludzi przerażonych.

— Cierpi! — mówili wędrowcy, śpieszący do Mekki, — i przebierali palcami ziarnka różańców, modląc się za jego duszę.

Handlarze, przekupnie i kupcy odnajdywali przy leżącym Achmedzie skarby, które ongiś sprzedawali mu za to, że pozwolił im ugasić pragnienie u studni. Rozpoznawali je teraz sprawiedliwie i każdy zabierał, co do niego należało, składając wzaman obok śpiącego skórzane sakwy i gliniane dzbany z kilkoma kroplami wody.

— Zapłata nasza równa się sprawiedliwości i wdzięczności. Ciało jego nic więcej nie potrzebuje! — powtarzali, kiwając głowami.

Nikogo Achmed nie poznawał, prócz Aischy. Nie rozmawiał z nią, lecz uśmiechał się do niej, jak do wspomnień. Pewnego razu wysłuchał obojętnie, gdy mu mówiła:

— Okradli cię z całego dobytku. Żony twoje i dzieci wyruszyły do świętego miasta Szeszauen, prosić Allaha, by cię uzdrowił. W zagrodzie twojej mieszkają nietoperze i pająki. Namiot twój pusty i ogołocony jest igraszką wichru. Trzody rozbiegły się po polach które zarosły chwastem. Nawet psy urwały się z łańcuchów, by szukać pożywienia u obcych. Cóżeś Achmedzie uczynił z swoim majątkiem?.. Stał się łupem złodziei! Cóż uczyniłeś z twojego domu?... Przemieniłeś go w gniazdo nędzy i w grób radości! Pozostałam tylko ja, aby ci to powiedzieć. Lecz i ja przyszłam cię pożegnać, bo odejdę za dziećmi na zachód, do świętej świątyni w Szeszauen, gdyż do Mekki iść kobietom nie wolno. Dziękuję ci za chwile szczęścia, które nigdy nie wrócą.

Tak Achmed pozostał sam na świecie.

Ciało jego umarło dla dnia, tylko w nocy tliła się w niem jeszcze dusza.

Na rozum jego padła ciemność.

Płuca jego oddychały zimnemi promieniami księżyca.

Co wieczór przynosił pełne wiadra ze swej studni i wylewał wodę na gorący, spragniony piasek gościńców.

Głos jego przestał interesować przechodniów, którzy przyzwyczaili się uważać go za nieszczęśliwego warjata. Zasłaniali dłońmi uszy, gdy teraz wołał ochrypłym głosem:

— Księżycu, księżycu na niebie!
ścieżko srebrzysto złota, —
to wszystko tylko dla ciebie — —
— woda, płynąca tęsknota!

Napróżno Achmed wypatrywał na niebie znaku lub jednego słowa odpowiedzi. Cierpiał niewymownie. Milczące promienie księżycowe ślizgały się po zbłoconych kałużach gościńców i omijały nędzarza.

Dni i upały okryły go pyłem, potem i brudem, aż wreszcie wrzodami.

Wyciągając ręce do ludzi, żebrał o jałmużnę:

— Inch Ałłah[5])! Nie mnie, — nie mnie, dajcie chleb księżycowi!

Pewnej nocy, kiedy na dnie studni ukazał się muł, tak że Achmed nie mógł w niej więcej czerpać wody, zdjął swój podarty burnus i postrzępioną dzelabbe[6]) i podniósłszy ręce ku niebu zapłakał w rozpaczy:

Głowo świata i ziemi, piekarzu srebrnego pieczywa,
przyjmij mój burnus niegodny, który mi serce okrywa,
nic więcej nie mam prócz niego, to mój dobytek jedyny,
zechciej za moją dżelabbe udzielić mi twej gościny!...
Achmed jest lekki, jak mucha, chudy i wątły, niczyji,
pochyl twojego wielbłąda, uczepię się jego szyi,
wślizgnę się na twe siodło, wzlecę, jak dym nad kominem,
podaj mi twoje promienie, spuść mi swą srebrną drabinę.

Tej nocy już Achmed nie prosił księżyca, by wstąpił w jego progi. Sam teraz wyciągnął ku niemu ręce, sam prosił go o łaskę przyjęcia. Nie zawahał się uczynić wszystko, byle osiągnąć cel swoich marzeń i wytargować dla siebie zdobycz, której nikt na świecie nie posiadał.

Nie trzeba zapominać, że Achmed uld Abd-El-Kader był kiedyś kupcem i pozostał zawsze uparty. Pychę swą sprzedał za skruchę, majątek za nędzę, a grzechy swoje za łzy. Cierpiał wytrwale i niezmiennie wierzył.

Toteż go zato tej nocy nagrodził Allah.

Kazał zatrzymać się księżycowi, aby spełnił prośbę upartego natrętnika.

I oto Achmed, ubrany zaledwie w koszulę, wspiął się po promieniach księżyca najpierw na gzymsy i dach zagrody, potem na najwyższe korony palm i tuji, wreszcie na szczyty czerwonych skał, które dosięgnąć mogły jedynie kozy, aż dotknął własnemi nogami obłoków i drogi srebrzystej, znanej tylko rajskim ptakom i skrzydlatym aniołom. Tu upadł na kolana, a księżyc ucałował go w oczy.

Nic nie widział, czuł tylko rozkosz przestrzeni...

Ludzi, którzy wrócili z Mekki i z miasta Szeszauen, nazwali Achmeda — świętym.

Lecz w księdze przeznaczeń zapisane jest jego imię, jako pierwszego lunatyka, wśród nieszczęśliwych ludzi na ziemi.

---

[5]) *Inch Ałłah!* — W imię Boże! [6]) *Dżelabba* — luźna męska suknia pod burnusem.

KĄCIK ROZRYWKOWY

pod kierownictwem Warsz. Klubu Szaradzistów.

TRZECI KONKURS KWARTALNY

W niniejszym numerze rozpoczynamy III-ci Konkurs Kwartalny pod warunkami poprzednio podanemi.

Termin nadsyłania rozwiązań zadań *trzytygodniowy*, licząc od daty otrzymania numeru.

ECHO ŚWIĘTA LASU

(1. Szarada — 6 pkt.)

Śni *jedenasty* urocze marzenia,
raz cichych wspomnień wysnute jak czar;
siódmych wierzchołki blask zórz opromienia,
Złoty pył słońca wkroś liści się wdarł.

Siódma-czternasta kora lśni bursztynem
żywicy młodej, a złotej jak miód,
pająk rozsnuwa wśród drzew pajęczynę,
ptaszki swe trele śpiewają jak z nut.

Mendel-szesnaście-trzynaście[1]) pieśniami
czarują słodko smutną duszę *trzy*[2]),
a bór wraz z niemi tak śpiewa i gra mu,
że z oczu płyną rozrzewnienia łzy.

I *siedemnastą-dziesiątą* jest chwila,
gdy *cztery* niebo płynie lasu głos,
gdy każdy leśny kwiat kielich rozchyla,
pijąc z wdzięcznością łzy srebrzystych ros.

Ósmą-dwa-trzecią las wkrąg się osnuwa
i *pięć-trzynaście* pieśń dziwną bez słów,
pięknością swoją wzrok ludzki przykuwa,
myśl powrócona powraca doń znów.

Bo wszyscy święto niedawno minione
tuzin-trzynaście-czternaście i sześć,
i całem sercem miłością olśnionem
tym polskim borom składamy swą cześć!

Wszystko w nich śpiewa i *piąte-trzynaście*,
ujmując dźwięki w jeden mocny ton,
jakby w nie *osiem-dziewięć-osiemnaście*
serce człowiecze bijące jak dzwon.

Las się przepełnia dumą niepojętą
i wciąż powtarza, rojąc wspomnień sny:
„Miałem ja swoje uroczyste święto,
naród mnie kocha, poważa i czci!"

„Junona", czł. Kl. Sz.

---

[1]) piętnastemi - szesnastemi - trzynastemi,
[2]) trzecią.

2. DOPEŁNIANKA (3 pkt.)

R							
	R						
		R					
			R				
				R			
					R		
						R	
							R

Puste kratki należy uzupełnić literami, aby rzędy poziome dały wyrazy o znaczeniu:

1. Tytuł czasopisma rozrywkowego.
2. Minerał z gatunku wapieni.
3. Wróżba przyszłości.
4. Futerały.
5. Rodzaj płaszcza.
6. Atom elektryczny.
7. Postacie kobiece podtrzymujące belkowanie (w architekturze).
8. Pieprz polski.

Mirosław Budko

3. ZAGADKI

1. (2 pkt.)

Na *wprost* — to miasto z dwiema stolicami,
Na *wspak* — uczucie, co kieruje nami.
Jedno i drugie w słowniku znajdziecie,
Ale nie w polskim, tylko w „martwym", wiecie?

2. (4 pkt.)

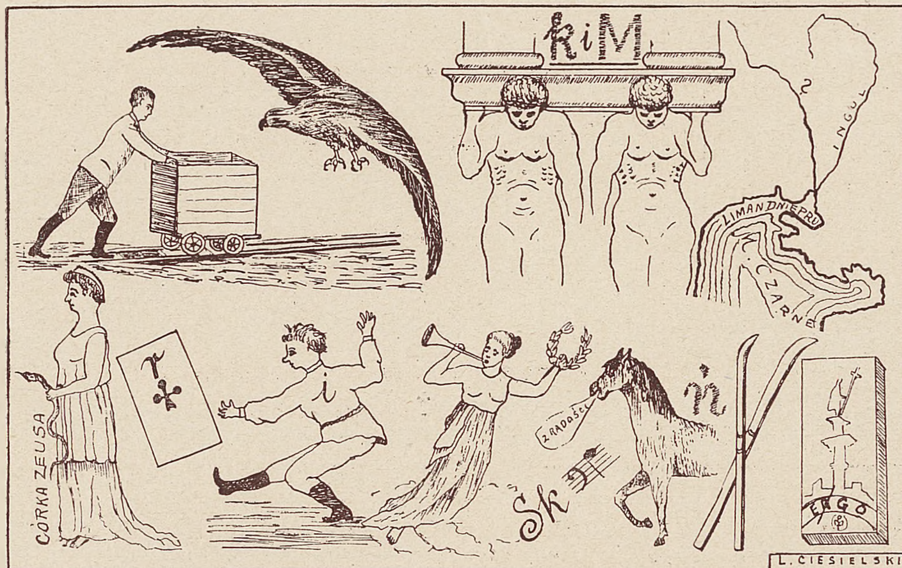
Weź „pożegnania dwa" u dzieci —
Otrzymasz miasto we Włoszech sławne;
Nazwa zaś „ptaka" zeń się skleci
Gdy wstawisz po nich — choć to zabawne —
Wszystkiego jedną literę „r"
(Na ptaka tego ma ząb seter!!)
Następnie głoski środkowe „ptaka"
Spróbuj przestawić, aby powstała
Tu „rzeczywistość", a mocna taka,
Jak stal hartowna, — jak w Tatrach skała!

A. Mieczkowski, czł. Kl. Sz.

4. REBUS.

Proszę odczytać treść rebusa, złożoną z pięciu wyrazów.

L. Ciesielski, czł. Kl. Sz.



ROZWIĄZANIA ZADAŃ CZWARTEGO KONKURSU KWARTALNEGO (1932).

(c. d.)

8. KRZYŻÓWKA: *Pionowo:* Sara, jama, saki, pokora, Dakota, Sabała, ratyna, rodacy, tapeta, Batory, cibora, kaleka, kolega, topola, Panama, damara, kanapa, dusery, zelota, decyma, telega, kolasa, Ramona, polano, danina, finale, robota, tyna, wino, wiry. *Poziomo:* Porada, Samara, rokita, łyko, koliba, tyrada, Peru, rabata, łacina, cykata, koryto, parada, kakadu, mole, polana, malina, sery, gazela, madera, patery, kotara, pomada, figaro, bela, Mozela, nizina, boje, satyna, nowina, Lewita.

9. LOGOGRYF: Kolenda — *na Boże Narodzenie.* (Wyrazy: Panno, zmazy, dobrze, drogie, każdy, wielka, ognia, biały, wartko, złożyć, radość, przeto, niebo, nanowo, światu, cześć).

10. SZARADA: *Leśniczanka.*

11. ŁAMIGŁÓWKA: *Antologja, kantylena, plantacja, egzantema, gwarantka, Konstanty, dywersant.*

Poniżej podajemy listę osób, które nadesłały rozwiązania zadań w tym konkursie. Cyfra podana przy nazwisku oznacza ilość zdobytych punktów.

Adamski F., Warszawa 26; „Alila", Warszawa 43; inż. Błotnicki W., Lubartów 41; „Bożena", Warszawa 16; Buszyński H., Nowe Miasto 14; Ceglarska Ludwika, Dąbrowice 32; Ciesielski Ludwik, Warszawa 40; Czekierda B., Warszawa 12; Denasiewicz Kazimierz, Drohobycz 43; „Erka", Warszawa 43; Faber W., Warszawa 14; Herbstmanówna Dorota, Warszawa 42; Kalina W., Warszawa 18; Katelbachowa Marja, Siedlce 42; Klimczkowa Janina, Warszawa 43; Kowalska Jawna, Warszawa 42; Kozłowski Czesław, Warszawa 41; Kozłowski N. Kazimierz, Warszawa 43; Krauzówna H. Lipka 26, por. Kreyser E., Warszawa 13; Kwiekowa Jadwiga, Dobrzelin 43.

(C. d. w n-rze następnym).

SKRZYNKA POCZTOWA.

WP. Katelbachowa M. Siedlce. Stałym przyjaciołom naszego kącika — z miłą chęcią! Życzymy najszybszego powrotu do zdrowia.

WP. „Bożenna" w m. Owszem, można także pod adresem Klubu Szaradzistów, którego skrzynka listowa umieszczoną jest u wejścia.

HALLO ! SZARADZIŚCI!

Już wyszedł z druku numer 7 (lipcowy) „ROZRYWKI" zawierającej wiele ciekawych szarad i innych zadań. Prenumerata kwartalna *tylko 2 zł.* Konto PKO Nr. 2048. Adres: Klub Szaradzistów, Warszawa, Kopernika 42 m. 13. *Żądajcie numerów okazowych!*

M. Sł.

Redaktor: LEONARD CHOCIŁOWSKI Wydawca: ZWIĄZEK ZAWODOWY LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

HUMOR

GŁÓWNY LOS

— Wygrałem główną stawkę. Czy mogę tu podnieść mój miljonik?

— Rozumie się... tylko, że po odtrąceniu pięćdziesięciu procent podatku plus 30 procent daniny, plus dwanaście procent podatku kryzysowego, plus dziewięć procent na bezrobotnych... pozostaje akurat dziesięć tysięcy franków, które pan nam musi wpłacić. Dochodzi jeszcze dwa franki na koszty manipulacyjne.

DŁUGI.

Wolicki jest zmartwiony.

— Co ci jest, stary — pyta go przyjaciel.

— Ja mam zawsze pecha! Słyszałeś, nie trzeba już płacić długów zagranicznych?

— To się ciesz, warjacie!

— Ba! kiedy ja mam same długi krajowe.

NIEDOMYŚLNY NARZECZONY

— Zerwałam z narzeczonym.

— Dlaczego?

— Jest zanadto niedomyślny.

— Jakto?

— Wczoraj były moje imieniny. Zapytał mnie, cobym chciała, aby mi kupił w prezencie. Powiedziałam, żeby mi przyniósł coś na szyję.

— No i co ci kupił?

— Kawałek mydła!

W TORUNIU



Co pan tu robi, panie delegacie?

Szukam pomnika tego sławnego waszego astronoma.

??

Chcę mu tylko powiedzieć, że gdyby się on nie pospieszył, tobym ja i tak wiedział, że ziemia się kręci...

DYSCYPLINA W TRAMWAJU.

Do tramwaju wsiada młody podporucznik. Równocześnie z ławki zrywa się żołnierz i salutuje.

— Dziękuję, dziękuję... nie będę siedział...

— Panie poruczniku...

— Siadajcie, mówię!

Tramwaj rusza. Na następnym przystanku żołnierz znów wstaje.

— Siedźcie, mówię, do kroćset!

— Panie...

— Siedźcie!

Ta sama scena na dwóch następnych przystankach. Wreszcie na piątym:

— Siądźcie, mówię!

— Panie poruczniku, melduję posłusznie, że już pięć stacyj zadaleko przejechałem.

NIECH ZAŚWIADCZĄ.

W urzędzie sowieckim jakiś staruszek tłumaczy pokornie urzędnikowi:

— Słuchajcie towarzyszu, mam już sto lat skończone. Chciałbym dostać się do domu starców.

— Sto lat? Każdy może powiedzieć, że ma sto lat. Macie jakie dokumenty?

— Nie, towarzyszu...

— Nie, no to musicie przyprowadzić waszych rodziców, żeby zaświadczyli. Bez tego nie pójdziecie.

Zwracamy uwagę na zmianę adresu!

WARUNKI PRENUMERATY

„ECH LEŚNYCH"

	Zwyczajnej Zł. gr.	Ulgowej (dla Leśników) Zł. gr.
Kwartalnie	4.—	3.—
Półrocznie	7.50	5.50
Rocznie	14.—	10.50
Zagranicą kwartalnie	6 50	5.50

Cena numeru pojedyńczego 1 zł. 40 gr.

KONTO CZEKOWE

P. K. O. Nr. 5.755.

Adres: Warszawa, Żórawia Nr 13

Telefon: 9-44-41

Cena niniejszego numeru w Warszawie i na prowincji 1 zł 40 gr.

Żądać we wszystkich kioskach miejskich i kolejowych T-wa „Ruch".

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: WARSZAWA, ŻÓRAWIA 13, TELEFON 9-44-41

Z.—461 Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3, tel. 644-59.